

FORUM ARTIS RHETORICAE

pod redakcją
Jakuba Z. Lichańskiego

Retoryka i emocje w sporach Rhetoric and emotion in the disputes

Nr 3 (34), lipiec-wrzesień, rok 2013
[No. 3 (34), July-September, 2013]



Warszawa 2013

RETORYKA I EMOCJE W SPORACH

Rhetoric and emotion in the disputes

Redaktor numeru / Volume Editor: Maria Załęska

SPIS TREŚCI

Editorial

- 5 Retoryka i emocje w sporach
7 Rhetoric and emotion in the disputes
- 9 ***Etymon* i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata**
Etymon and emotions: scholarly disputes around the oldest language in the world
Joanna Partyka
- 20 **Retoryczny charakter polemiki**
The rhetorical nature of polemic
Monika Grzelka
- 29 **Znachorzy czy smakosze literatury? O sporze między Manfredem Kridlem i Stefanem Kołaczkowskim**
The charlatans or the connoisseurs of literature? The dispute between Manfred Kridl and Stefan Kołaczkowski
Krystian Kwaśniewski
- 47 **Hiperbola, *praeteritio* i emfaza. Retoryka sporu wokół polityczności w polskiej antropologii**
Hyperbole, *praeteritio* and emphasis. The rhetoric of dispute over politics in Polish anthropology
Michał Mokrzan
- 61 **Retoryka wizualna w sporach**
Visual rhetoric in disputes
Agnieszka Kampka

- 86 Środki retoryczne w emocjonalizacji konfliktu syryjskiego
Rhetorical devices and emotional aspects of the conflict in Syria
Marcin Styszyński
- 99 Sprawozdanie z konferencji *Rhetoric as equipment for living*
Katarzyna Molek-Kozakowska
- 104 Autorzy numeru

RETORYKA I EMOCJE W SPORACH

Emocje w sytuacjach konfliktu czy różnicy stanowisk zostały zanalizowane przez autorów niniejszego numeru z trzech komplementarnych perspektyw. Po pierwsze, sam temat może być emocjonujący: zakwestionowanie tożsamości politycznej, religijnej czy pełnionych ról zawodowych potencjalnie może wywołać pełen emocji konflikt. Po drugie, nadawca może świadomie wpływać na typ i intensywność emocji w sytuacji sporu, umiejętnie posługując się środkami retorycznymi, np. tropami i figurami retorycznymi lub sięgając po wizualizację wykorzystywaną w sposób perswazyjny. Po trzecie, w sytuacjach konfliktowych rozwój interakcji wywołuje emocje, a emocje dalej napędzają konflikt.

Zebrane artykuły dają syntetyczny przegląd sposobów wyrażania emocji w sytuacjach konfliktu. W studium „*Etymon* i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata” Joanna Partyka bada, w jaki sposób argumenty bazujące na etymologii były wykorzystywane w pełnych emocji szesnasto- i siedemnastowiecznych sporach dotyczących rzekomej wyższości jednego języka nad innymi.

Pozostałe teksty dotyczą współczesnych sytuacji sporu. Spośród nich, pierwsze trzy dotyczą relacji czynników intelektualnych i emocjonalnych w sporach. Monika Grzelka, w artykule „Retoryczny charakter polemiki”, rozważa specyfikę polemiki, broniąc tezy, że kontrola poziomu emocji w polemice i zachowanie jej charakteru intelektualnego daje możliwość wzajemnego zrozumienia, szacunku i tolerancji. Kolejne artykuły dotyczą upublicznienia sporu między uczonymi. Tekst „Znachorzy czy smakosze literatury? O sporze między Manfredem Kridlem i Stefanem Kołaczkowskim”, autorstwa Krystiana Kwaśniewskiego, bada dynamikę sporu dwóch specjalistów w dziedzinie literaturoznawstwa – dyscypliny, w której subiektywność wartościowania sprzyja emocjonalizacji przyjętych stanowisk. Michał Mokrzan w tekście „Hiperbola, *praeteritio* i emfaza. Retoryka sporu wokół polityczności w polskiej antropologii” analizuje, w jaki sposób wymienione w tytule środki retoryczne przyczyniają się do regulowania temperatury sporu między przedstawicielami antropologii.

Dwa kolejne teksty dotyczą sytuacji publicznego zajęcia pozycji w spornych kwestiach politycznych. Agnieszka Kampka, w artykule „Retoryka wizualna w sporach”, opisuje, w jaki sposób publiczna ekspresja opinii politycznych w formie marszu oraz ich wizualne przypomnienie w formie videozaproszeń wpływają

perswazyjnie na emocje widzów. Marcin Styszyński natomiast, w tekście „Środki retoryczne w emocjonalizacji konfliktu syryjskiego”, analizuje konwencje retoryki arabskiej i ich wykorzystanie w kontekście kulturowo-politycznym współczesnej Syrii.

Maria Załęska

Redaktor prowadzący numeru

RHETORIC AND EMOTIONS IN DISPUTES

Emotions in the situations of conflict or difference of opinion have been analyzed by the contributors in this volume from three complementary perspectives. First, the topic itself is likely to trigger emotions since questioning the political, religious or professional identity carries the potential to generate an emotion-laden conflict. Second, the sender can consciously influence the type and intensity of emotions in dispute through a skillful use of rhetorical devices such as tropes and figures of speech as well as visualization used in a persuasive manner. Thirdly, in the situations of conflict the interaction triggers the development of emotions, which, in turn, fuel the conflict even further. The articles provide a synthetic overview of how to express emotions in the situations of conflict.

Joanna Partyka in „Etymon and emotions: scholarly disputes around the oldest language in the world” (*„Etymon i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata”*) explores how the arguments based on etymology have been used in the passionate sixteenth- and seventeenth century disputes concerning the alleged superiority of one language over the others. The subsequent texts reflect upon the contemporary situation of dispute. The first three articles relate to the relationship of intellectual and emotional factors in disputes. In „The rhetorical nature of polemic” (*„Retoryczny charakter polemiki”*) Monika Grzelka considers the specificity of polemic, defending the thesis that controlling the level of emotions in the controversy and preserving its intellectual nature foster the possibility of mutual understanding, respect and tolerance.

The following articles provide insight into the public aspect of scholarly disputes. Krystian Kwaśniewski in „The charlatans or the connoisseurs of literature? The dispute between Manfred Kridl and Stefan Kołaczkowski” (*„Znachorzy czy smakosze literatury? O sporze między Manfredem Kridlem i Stefanem Kołaczkowskim”*) examines the dynamics of dispute between two specialists in the field of literary studies – the discipline, which is conducive to emotionality due to the subjective nature of interpretations. Michał Mokrzan in the article „Hyperbole, praeteritio and emphasis. The rhetoric of dispute over politics in Polish anthropology” (*„Hiperbola, praeteritio i emfaza. Retoryka sporu wokół polityczności w polskiej antropologii”*) analyzes how the rhetorical devices indicated in the title help to regulate the intensity of dispute between the representatives of anthropology. Two subsequent articles address the circumstances of taking a public stand on po-

litical issues. Agnieszka Kampka in „Visual rhetoric in disputes” (*„Retoryka wizualna w sporach”*) describes how the public expression of political opinion in the form of a march, enhanced with the reminders in the form of video-invitations, persuasively influence the emotions of the audience. Marcin Styszyński follows with „Rhetorical devices and emotional aspects of the conflict in Syria” (*„Środki retoryczne w emocjonalizacji konfliktu syryjskiego”*), where he provides insights into the conventions of Arabic rhetoric and its use in the cultural and political context of contemporary Syria.

Maria Załęska

Editor of the issue

Joanna Partyka

Wydział „Artes Liberales”

Uniwersytet Warszawski

ETYMON I EMOCJE: UCZONE SPORY WOKÓŁ NAJSTARSZEGO JĘZYKA ŚWIATA

W XVI i XVII wieku w całej Europie prowadzono dyskusje wokół najstarszego języka świata. Wyzwalające emocje debaty w dużej mierze opierały się na argumentach etymologicznych, a autorzy uczonych traktatów z pasją bronili swoich racji udowadniając na ich podstawie dawność języka i narodu, który reprezentowali. Punktem wyjścia była filozoficzno-teologiczna koncepcja, zgodnie z którą nazwy odpowiadają naturze rzeczy. Przykładem zastosowania etymologii jako skutecznej broni retorycznej jest traktat Wojciecha Dembołęckiego z 1633 r. Polski autor posługując się tym retorycznym narzędziem udowadniał, że język polski jest językiem, jakim mówił Adam w raju. Wiele wskazuje na to, że dowód z etymologii, służący jako argument w sporze, i jako taki wzbudzający emocje w ewentualnym przeciwniku prowokując go do wyłożenia swoich racji, służył w konsekwencji przede wszystkim podnoszeniu dumy narodowej, kształtowaniu uczuć patriotycznych czy wręcz nacjonalistycznych poszczególnych narodów, co wyraźnie dostrzec można w dziele polskiego franciszkanina. Retoryczny argument z etymologii, mający swoje antyczne tradycje jako skuteczne narzędzie przekonywania, apelował do uczuć raczej, niż do rozumu.

Słowa kluczowe: etymologia, argumenty z etymologii, emocje, spór

Szesnasto- i siedemnastowieczni autorzy traktatów udowadniających naturalną wyższość jakiegoś narodu nad pozostałymi wysuwali tezy wspierane dowodami lingwistycznymi. Język danego narodu czy grupy etnicznej urastał do rangi języka pierwotnego, doskonałego, nieskażonego późniejszym pomieszaniem na wieży Babel. Odpowiedź na pytanie, jakim językiem mówił Adam w raju jest zarazem odpowiedzią na pytanie o język doskonały. Głos w tej sprawie zabrał już Dante w łacińskim traktacie *De vulgari eloquentia* (1307). Spór wzbudzał żywe emocje, wielu pomniejszych europejskich autorów renesansowych i barokowych z pasją broniło swoich racji. Wśród nich znalazł się franciszkanin Wojciech Dembołęcki (1585–ok.1647), który dowodził, że najdawniejsze w Europie jest królestwo polskie, a język polski jest pierwotnym językiem świata:

Traktaty, które nas tu interesują wpisywały się w tradycyjne koncepcje środka świata. Megalomania przestrzenna powiązana była ściśle z megalomanią genealogiczną (z czasem w nią się przekształciła) i językową (cf. Benedyktowicz 2000: 63). Ta pierwsza wyrastała z przeświadczenia o antycznym bądź biblijnym pochodze-

niu narodu, a nawet jednym i drugim jednocześnie. W argumentacji, stosowanej w owym sporze o język Adamowy, powszechnie wykorzystywano dowody etymologiczne, na nie zwrócę tu szczególną uwagę.

Dante ustalił co następuje:

...pewna postać języka została stworzona przez Boga wraz z pierwszym człowiekiem [...]. Tą właśnie formą posługiwaliby się wszyscy mówiący w swoim języku, gdyby nie uległa ona rozproszeniu z winy ludzkiej pychy [...].

Tą postacią języka mówił Adam; tą postacią języka mówili wszyscy jego potomkowie, aż do wybudowania wieży Babel, co tłumaczy się jako «wieża pomieszania». Tę postać języka odziedziczyli synowie Hebera, którzy od niego nazwani zostali Hebrajczykami. Po pomieszaniu języków pozostała ona tylko im, ażeby nasz Odkupiciel, który ze względu na ludzką część swojej natury miał narodzić się spośród nich, posłużył się nie językiem pomieszania, lecz łaski.

To zatem język hebrajski był tym, który wydały usta pierwszego mówiącego. (Alighieri [1307] 2002: 22-23)

Podobnego zdania co Dante byli Ojcowie Kościoła: uważali, że hebrajski to język boski, doskonały, nieskażony. I jedynie Grzegorz z Nyssy miał co do tego poważne wątpliwości, „utrzymywał, że Bóg nie mówił po hebrajsku. Ironizował na temat wyobrażenia Boga jako bakalarza uczącego naszych przodków abecadła” (Eco 2002: 86). Mit o tym, że język hebrajski jako prajęzyk zdolny jest wyrazić naturę rzeczy, ponieważ jest językiem świętym, użytym przez Boga w akcie kreacji pierwszej duszy, zaczęto kwestionować w XVII wieku. Wielu uczonych humanistów podjęło wtedy na nowo temat „języka doskonałego”. Ożyły emocje. Niektórzy, jak Hugo Grotius czy Méric Casaubon, choć zgodni co do tego, że Adam z inspiracji Boga wypowiadał się po hebrajsku, podkreślali, że ludzkość już po potopie, a przed wieżą Babel posługiwała się wieloma językami. Inni nowożytni uczeni, wśród nich Leibniz, w ogóle zakwestionowali możliwość dotarcia do prajęzyka i odtworzenia jego formy. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że na przełomie XVI i XVII wieku Europa знаła już cywilizacje starsze niż hebrajska, co w znacznym stopniu zachwiało dotychczasową koncepcją hebrajskiego jako „pierwszego języka”. Pojawiły się zatem różnorodne „hipotezy nacjonalistyczne”, których przeglądu dokonał Umberto Eco w książce *W poszukiwaniu języka uniwersalnego*. Przywołam tu za nim niektóre z owych teorii:

Giovan Battista Gelli, filozof, pisarz, uczonego humanista włoski, w dziele *De l'origine di Firenze* (1542-1544) udowadniał związek dialektu tokańskiego z językiem, jakim mówił Noe, czyli aramejskim. Hiszpańscy autorzy renesansowi twierdzili, że językiem kastylijskim mówił Tubal, piąty syn Jafeta, wnuk Noego. Szwedzi z kolei w drugiej połowie XVII wieku rozwinęli „tezę szwedzką”. Olof Rudbeck, uppsalski humanista, w traktacie *Atlantica sive Manheim vera Japheti posterorum sedes ac patria* z 1675 r. umiejscowił mityczną Atlantyde na terenie Szwecji, jej

mieszkańców nazwał potomkami Jafeta, a z języka, jakim mówili uczynił wzór dla wszystkich dialektów gockich (mamy tu do czynienia z pomieszaniem mitycznej i biblijnej etnogenezy). Szwedzki filozof i filolog Andreas Kempe w traktacie pod znamienym tytułem *Die Sprachen des Paradises* (1688) twierdził, że w raju Bóg mówił do Adama po szwedzku, Adam zaś do niego po duńsku. Koncepcję tę wzbogacił teorią, że wąż-kusiciel posłużył się językiem francuskim, by zwodzić Ewę. Wielu autorów XVII-wiecznych uważało język niemiecki za doskonały i najbliższy Adamowego. Nie pozostali bierni w tej kwestii Anglicy. Osiemnastowieczny walijski filolog Rowland Jones, na podstawie obserwacji etymologicznych ukuł tezę o pierwotności języka celtyckiego (czytaj: walijskiego). W traktacie-leksykonie, zatytułowanym *The Origin of Language and Nations*, dowodzi:

There have been many nations, who have put in their claim for the honour of the first language; and though the Hebrew, Arabic, Chaldee, Syriac, Armenian, Chinese, Greek, Swedish, Coptic, Teutonic and Celtic have had their advocates, the Celtic seems to me to support the claim with the best proof. (Jones 1764: 17)

Interesującą koncepcję przedstawił Jan van Gorp (Goropius Becanus), uczony lingwista z Antwerpii, który w dziele *Origines Antwerpianae* (1569) postawił tezę o wzorcowości języka brabanckiego. Potomkowie Jafeta, Cymbrowie – pisze – zamieszkujący Antwerpię, jego rodzinne miasto, nie byli obecni pod wieżą Babel, zachowali zatem pierwotny język Adamowy (cf. Eco 2002: 107-114). Z etymologicznych dywagacji Becanusa, bo na etymologii właśnie oparł belgijski humanista swój wywód o pierwotności i doskonałości języka cymbryjskiego (brabanckiego), kpili późniejsi uczeni, m.in. Leibniz w *Nowych rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego* [1765]:

A języki w ogóle, będąc najstarszymi zabytkami ludów przed pismem i przed sztuką, najlepiej pokazują pochodzenie ich pokrewieństwa i wędrowek. Dlatego rozsądne etymologie byłyby interesujące i ważne [...]. A w ogóle należy ufać etymologiom tylko wtedy, gdy jest wielka ilość wskaźników ze sobą zgodnych. W przeciwnym razie to nic innego, tylko goropizowanie. FILALET. Goropizowanie? A co to takiego?

TEOFIL. Etymologie dziwaczne i często śmieszne Goropiusa Becanusa, uczonego lekarza XVI-go wieku, weszły w przysłowie, chociaż skądinąd nie zanadto się mylił utrzymując, że język germański, który nazywa cymbryjskim, ma tyleż cech czegoś pierwotnego, co sam język hebrajski, a nawet więcej od niego. (Leibniz [1765] 1955: 25)

Podkreślmy, że niemiecki filozof obok „rozsądnych etymologii” dostrzegł „dziwaczne i śmieszne”. Warto tu przypomnieć o zakorzenionym jeszcze w myśli antycznej przekonaniu o ścisłym związku *znaczącego* i *znaczonego*. Słowa odzwierciedlały sens świata, istotę rzeczy. Retoryki antyczne zalecały stosowanie toposu etymologicznego, a i średniowieczu bardzo chętnie odwoływano się do znaczenia wyrazów, głównie za sprawą wielkiego dzieła ostatniego z Ojców Kościoła, Izydo-

ra z Sewilli, który już w VII w. w swoich *Etymologiach* dowodził m.in. , że Goci są potomkami Magoga, syna Jefeta. Zainteresowanie etymologią, ale też sposób jej wykorzystania w argumentacji, odziedziczyli następnie autorzy XVI i XVII wieku. Zanim zaczniemy krytykować wymienionych wyżej „etymologów”, przytoczmy ważne spostrzeżenie Umberta Eco:

średniowieczna etymologia [*dodajmy też: renesansowa i barokowa*] nie ma nic wspólnego z badaniem pochodzenia wyrazów, lecz raczej z filozofią, teologią, etyką czy poetyką. (Eco 2009: 189)

U podstaw średniowiecznych koncepcji etymologicznych leżało przekonanie, że nazwy odpowiadają naturze rzeczy. Ernst Robert Curtius w klasycznym już dziele *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze* postrzega etymologię jako „kategorię myślenia”. Przytoczone antyczne przykłady etymologizowania nazywa „mniej lub bardziej niesmacznymi żartami”. Zauważa jednak, że argumentacja etymologiczna

nabiera [...] podstawowego znaczenia dla wieków średnich w tym, czego dokonał Izydor z Sewilli, który w swojej kompilacji całej wiedzy ludzkiej wybrał drogę od określenia do istoty rzeczy, od verba do res, i stosownie do tego nazwał swoje dzieło *Etymologiarium libri*. [...] W kontekście epoki Izydorowy punkt widzenia należy uznać za rozumny [...]. Od czasów, kiedy komponowanie poezji stało się częścią retoryki i od kiedy etymologia została zaliczona do podstaw gramatyki i retoryki, uznano ją za obowiązkową „ozdobę” poezji”. (Curtius 1997: 521)

Dodajmy jedynie, że i w naukowych traktatach stosowano tę „ozdobę”. I to jeszcze w XVIII wieku (vide: Rowland Jones).

Przykładem polskiej myśli tego typu, dobrze korespondującej z ówczesnymi europejskimi koncepcjami związanymi z tożsamością narodową i dobrze ilustrującej powszechną tendencję do rozwijania narodowej megalomanii jest traktat franciszkanina Wojciecha Dembołęckiego z 1633 roku zatytułowany *Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje ks. Wojciech Dembołęcki [...], że najdawniejsze w Europie Królestwo Polskie, lubo Scytyckie, samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcesory: Jadama, Seta i Jafeta w panowaniu świata od Boga w raju postanowionym i że dlatego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i to się pokazuje, że język słowiański pierwotny jest na świecie. Nie gań, aż przeczytasz, bo wydany jest za przyzwoleniem i przywilejem Jego Królewskiej Mości* (już w tym barokowym tytule zawarty jest argument z autorytetu, wzmacniający prawdziwość koncepcji autora). Dzieło to posłuży tu jako egzemplifikacja zastosowania etymologicznych dywagacji dla uzyskania chlubnego celu, jakim było pobudzenie patriotycznych uczuć czytelnika.

Książdz Wojciech Dembołęcki (1585-ok.1647) był pisarzem i uznanym kompozytorem. Niewątpliwie był człowiekiem wykształconym, wiele podróżował, studiował w Rzymie, gdzie otrzymał doktorat z teologii. Na pewno obeznany był z różnorodnymi, współcześnie tworzonymi koncepcjami uzasadniającymi nacjonalistyczne zapędy państw europejskich. Już za życia postrzegany był jako postać kontrowersyjna, przede wszystkim z powodu swoich związków z lisowczykami – autor *Wywodu* pełnił funkcję kapelana tej, pozostającej w służbie cesarza Ferdynanda VII, lekkiej jazdy polskiej, którą kojarzono z niezwykłym okrucieństwem i zamiłowaniem do rabunku (sądy te są obecnie weryfikowane przez historyków). Dembołęcki skrzętnie notował przygody wojenne swoich żołnierzy i spisał pamiętnik, w którym wychwalał ich zasługi, niepomny na to, że przez wielu Polaków ta formacja wojskowa oceniana była wyjątkowo negatywnie (*Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, Poznań 1623).

Dembołęcki już przez współczesnych krytykowany był za swoje nieprawdopodobne i „naciągane” tezy, oparte przede wszystkim na argumentach z etymologii. Odnoszono się z rezerwą do nacjonalistycznych prawd objawionych w całkiem pokaznym dziele: potraktowano je jako szkodliwe brednie, dość powiedzieć, że „uczony” franciszkanin musiał tłumaczyć się z nich w Rzymie.

Spójrzmy zatem, jaką obrał linię dowodzenia w owym sporze o „język Adamowy”. Zaczyna od przygotowania czytelnika do lektury, chcąc zapewnić sobie akceptację prezentowanych przesłańek i konkluzji. Taką rolę pełni obszerna część zatytułowana „Perspektywa na dojrzenie tego wywodu, którą pierwej trzeba przeczytać temu, kto by miał wolą rzeczom przeczyć” (Szttyber 2012: 287-334). Uczony franciszkanin zna swojego czytelnika, wie, że jest podatny na perswazję, zależy mu na tym, by wzbudzić zaufanie u odbiorcy. Strategicznie przewiduje jednak jego nieufność. Powtarza zabiegi i argumenty, jakie stosowali w tym sporze autorzy wymienionych wcześniej traktatów dowodzących wyższości ich narodów i języków, idzie jednak nieco dalej: nie tylko nagina do swojej tezy tekst Biblii i prace wcześniejszych historyków, ale atakuje ostro wszystkich tych, którzy mają inne zdanie, zarzucając im jawne kłamstwo, motywowane zresztą w dużej mierze – co też usiłował dowieść – względami politycznymi. Zaczyna zatem od „odkłamania” historii powszechnej, która, jego zdaniem, została całkowicie zafałszowana. Co ważne, autor zauważa, że przodkowie Polaków nie byli zainteresowani w fałszowaniu ustnych podań, ponieważ pochodzili w prostej linii od Adamowego syna. Podrozdział pierwszy „Perspektywy” nosi tytuł: „Jako historyje są poposowane, a co w nich zostało wiary godnego”. Pierwsi nieprawdziwe świadectwo dali potomkowie Chama, którzy osiedli w Babilonie i pletli bajki o pierwotności monarchii asyryjskiej, następnie fałszowali fakty Grecy i mieszkańcy Lacjum, złośliwie zatajając swoje scytyjskie (czytaj: słowieńskie, czyli polskie) korzenie.

Żeby opowiedzieć faktyczną historię o Scytach, która „sama tylko prawie ma jedyny zapach prawdy świętej”, musi zatem autor odrzucić „gęste ciernie rozmaitych fałszów”, a za instrumenty służy mu „Biblija święta”, „głos pospolity” i „**etymon, to jest wied albo wiadomość imion, co które prawdziwie ma znaczyć**” (Szyber 2012: 290-291; podkr. J.P.). Biblię nagina do własnych potrzeb i czyni to w podobny sposób, jak piewcy innych narodów, wydobywając z tekstu Pisma św. (przede wszystkim z Księgi Rodzaju) argumenty na potwierdzenie swojej tezy. Z kolei „pospolity głos narodu naszego –pisze uczony franciszkanin– godniejszy jest wiary nad wszystkich inszych, którzy z jawnych bajek początki swe pokazują, tak iż po Piśmie Bożym nie może być większe nad ich głosem dowodzenie” (Szyber 2012: 295); głos pospolity jest „tak wielkiej wagi, że otrzymał tytuł: *vox populi, vox Dei*” (Szyber 2012: 292). Przekazywany ustnie „głos pospolity” wynika z tradycji, która jest z natury prawdziwa i na jej podstawie można ustalić faktyczny przebieg wydarzeń. Autor powołuje się tu na słowa Mojżesza (Księga Powtórzonego Prawa, 32,7): „Na dawne dni sobie wspomnij. Rozważajcie lata poprzednich pokoleń. Zapytaj ojca, by ci oznajmił, i twoich starców, niech ci powiedzą”, stosuje zatem argumenty z autorytetu. Zagubione czy wręcz zatajone informacje można odzyskać poprzez odtwarzanie owego „głosu pospolitego”, sięga tu po argument z powszechnej opinii: „Pisany głos pospolity jest, kiedy co w historyjach znajdujemy, od wszystkich albo przynamni wielu zeznano, tak iż nie może być wywrócono, jako na przykład, że *Scythae antiquissimi hominum*” (Szyber 2012: 292).

Najoryginalniejszym instrumentem pełniącym rolę dowodu w sporze o najstarszy język świata (i budzącym do dziś emocje) jest jednak niewątpliwie etymologia. Dembołęcki skrupulatnie zajął się śledzeniem pochodzenia wyrazów oraz studiowaniem etymologii nazw miejscowych i imion własnych, zapisując się w historii kultury polskiej jako kontynuator koncepcji św. Izydora z Sewilli. Argumentem z etymologii posłużył się jak najbardziej świadomie, jako skuteczną strategią retoryczną. „...w samych słowach dobrze zrozumianych dyszy niemal wszystka prawda istoty albo istotnej rzeczy, jako się, co i kiedy działo na świecie” (Szyber 2012: 296), pisze uczony franciszkanin. Fundamentem zaś „etymonu albo wiedu imion” może być tylko pierwotny język, który zachował „niepopsowane” słowa. Takim językiem jest język aramejski „to jest syryjski”, którym posługiwał się Noe. „Nie może się tedy wątpić, że pierwotny syryjski, lubo z żydowska aramejski, język najstarszy jest”. Następnie dowiadujemy się, że język syryjski

od miejsca tylko się zowie syryjskim, równie jako tatarski w Krymie scytyckim i niemiecki w Prusiech pruskim. Na który stopień oczywisty prawdy wstąpiwszy, łącno się znowu dorachować, iż pierwotny język syryjski, którym Jadam, Noe, Sem i Jafet gadali, nie inszy był, tylko słowieński. (Szyber 2012: 300)

Jeśli bowiem Aramejczycy i Syryjczycy to ten sam lud (zostało to dowiedzione wcześniej), a Pliniusz nazywa Aramejczyków Scytami, „pierwotny aramejski lubo syryjski język musiał być nie inszy, tylko scytycki”. Królestwo scytyckie zaś, „pierwotne państwo świata”, obejmowało dzisiejszą Koronę Polską. Do niej, do Polski, przeniesiony został z Libanu „Setowy majestat”, czyli scytyjski tron – na to wskazuje historia świata, kontynuuje swój wywód Dembołęcki. A zatem „jeżeli tu jest królestwo scytyckie, tedyć i tuteczny język, a nie który inszy musi być prawdziwym scytyckim”. Konkluzja: „Jaśnie to i rozum sam pokazuje, że słowieński język *Scytharum Reginarum* pierwotny jest na świecie, ponieważ wszytek świat woła, że *Scythae antiquissimi hominum*” (Szyber 2012: 301). Ten argument użyty został przez uczonego kaznodzieję dwa razy: jako dowód na ważność „pospolitego głosu” (Wszyscy uważają, że Scytowie są najstarszymi z ludzi, ich głos pospolity jest zatem w sposób naturalny najważniejszy) oraz jako dowód na pierwotność ich języka (Ludzie mówią, że Scytowie są najstarszymi z ludzi, a zatem ich język jest najstarszym językiem świata).

Wywód „historyczny” wspiera Dembołęcki „uczoną” argumentację etymologiczną, świadczącą o pierwotności języka polskiego w stosunku do innych języków świata. Oto próbka: Polacy wywodzą się w prostej linii od Adamowego syna, Seta, którego prawdziwe imię powinno brzmieć Scyt, ale niedoskonałość greckich i łacińskich liter Setem go uczyniła. Ateny (Athenae) pochodzą od polskiego słowa ‘uczenie’; Grecy „wygrzeczniłi” scytycki albo słowieński język, stąd tak się nazywają (Grecy czyli Grzeczni). Potomkowie Polacjusów (Lacjusów/Lachów) osadzeni „na polackiej sławnej rzymskiej górze” „złym przykładem Greków także język nasz pospolity wyłącnili, jako i Grekowie wygrzeczniłi, od tego nazwawszy się *Latini* [Latynami] jakoby lacniącymi [upraszczającymi]” (Szyber 2012: 289-290). Greka i łacina, ale też wszystkie inne języki świata to popsuty język słowieński:

Tak oczywisty prawdy pomienionych rzeczy, opuściwszy dalsze wywody, jawno jest, iż ponieważ język słowieński znajduje się być nastarodawniejszem na świecie, tedyć wszystkie insze nie mogły być, jeno z niego wypsowane. Zaczym prawdziwy etymon abo wied-imion z niego wypsowanych nie może być, jeno z niegoż też samego dostąpiony. Zaczym ktokolwiek go szuka w inszych językach, niepotrzebnem dowcipem na wietrze buduje, błędy błędami wrzкомо objaśniając. (Dembołęcki. W: Szyber 2102: 303)

Dembołęcki nie pozostawia czytelnika samego z owym przykrym problemem „zepsowania” języka Adamowego. W jednym z rozdziałów, zatytułowanym „Sposób dorachowania się etymonu z języka słowieńskiego”, daje dokładne wskazówki, jak sobie z tym radzić:

kto się chce ich prawdziwego etymonu abo wiedu-imion lubo zrozumienia dorachować, trzeba je zaś temiz nazad sposobami odpsować, jakimi są zepsowane, niegdzie początki

słów odcinając, niegdzie też odmieniając, niegdzie średnie litery albo sylaby wyrzucając, niegdzie przydawając, niegdzie przesadzając [...]. (Dembołęcki. W: Szyber 2012: 313)

Wielce zabawne są rozważania na temat imion bohaterów biblijnych i antycznych, dowodzące ich związków z Polakami. Oto przykład:

Bachus, ponieważ go za boga trunków mają, a na beczce malują, gotowa rzecz, iż to słowo jest zepsowane – Beczkoś. [...]. Także Cupido, iż chciwość znaczy, jawno jest, że to słowo (przez przesadzenie sylaby 'do') uczyniono z naszego 'do kupy', jakoby chciwe zgromadzenie albo łączenie. [...]. 'Autor' – dał tor, iż drogę do czego przetorował. (Dembołęcki, w: Szyber 2012: 324-325)

Dodajmy jeszcze Wandalię, której nazwa pochodzi od Wandy, żony Jafetowej. Argumentacja czysto lingwistyczna wydaje się niemniej interesująca: o doskonałości polskiej mowy świadczyć ma np. fakt istnienia w niej wyrazów, których „niewarowna [*niepowołana*] gęba” nie jest w stanie wyartykułować, są to np. chrząszcz, chrzest, trzpień, trzmiel. Dowodem na to, „że się pierwotne królestwo świata w raju poczęło” mają być słowa określające w różnych językach króla: „po łacinie 'rex', po włosku 're', po hiszpańsku 'rei', po francusku 'roi', a 'rajnik' po staropolsku albo słowieńsku” (Dembołęcki, w: Szyber 2012: 337).

Dembołęcki wykazuje się też niezwykłą pomysłowością językową, dowodząc, że słowo monarchia pochodzi od słowa mień-arcość („jeden był miany arcy nad wszystkimi”, Dembołęcki, w: Szyber 2012: 337), a tygrys od 'togryż'. Różnice w zapisie wynikają, zdaniem autora, z niedoskonałości łaciny i greki, wskutek czego doszło do „popsowania” pierwotnego (czytaj: słowieńskiego, czyli polskiego) języka.

W swoim wywodzie franciszkanin-erudyta posunął się jeszcze dalej, dowodząc, że Polacy jako najstarszy naród, uprawnieni są do dziedziczenia władzy politycznej nad światem. To przekonanie o wyjątkowej roli narodu polskiego w dziejach świata, mającej swe korzenie w czasach antycznych czy biblijnych mieściło się w ideologii sarmatyzmu – jednym z wielu -izmów w ówczesnej Europie, że wspomnę choćby niemiecki teutonizm, hiszpański „tubalizm” czy szwedzki gotyzm, i było ważnym składnikiem ówczesnej polityki państwa. Wspominając o „tezie szwedzkiej”, w której udowodniano, że Szwedzi pochodzą od Jafeta Eco zwrócił uwagę na fakt, że Szwecja w XVII wieku stała się potęgą europejską, czym można uzasadnić takie wynoszenie jej ponad inne królestwa. Spostrzeżenie to da się uogólnić na inne „wynoszące się” państwa, także na Rzeczpospolitą, która w czasach, gdy powstawał traktat Dembołęckiego wciąż odnosiła sukcesy militarne, choć zdarzały się już niepowodzenia i porażki, które w rezulta-

cie miały doprowadzić do spadku znaczenia politycznego Rzeczypospolitej w Europie.

Można sądzić, że oryginalne pomysły etymologiczne Dembołęckiego stanowiły o popularności jego dzieła. Wyzwalały w szlacheckim narodzie pozytywne emocje, podnosiły morale sarmackiego żołnierza w burzliwych wojennych czasach. Taktykę Dembołęckiego tak – słusznie – skwitował współczesny wydawca jego dzieła:

Grubym nieporozumieniem byłoby posądzanie Dembołęckiego o ignorancję czy wręcz głupotę, przeciwnie – trzeba mu raczej oddać hołd za jego erudycję, przebiegłą, zarówno na polu wykształconej mądrości czy wrodzonych talentów, jak i przygotowania metodologicznego do kształtowania perswazyjnych sztuczek. Nie zatem megalomańska bezmyślność dyktowała treść Wywodu ani bezgraniczna wiara w wypowiedzane sądy i przeświadczenia [...], lecz dobrze skalkulowany i „dowodnie” zaświadczony zamiysł promocyjny. (Szyber 2012: 26)

Inne argumenty – z autorytetu czy z „dawności” nie były niczym nowym dla staropolskiego czytelnika. Linia argumentacyjna, dość pokrętna, trzeba przyznać, przeprowadzona została jednak konsekwentnie i na swój sposób – logicznie. Jedyne przesłanki są fałszywe... Pozostaje pytanie, na które trudno jest dziś odpowiedzieć, a które nieodparcie nasuwa się współczesnemu odbiorcy tego traktatu: czy autor wierzył w te „brednie” czy jedynie bawił się przednio, wykorzystując wszelkie możliwe środki retoryczne na uzasadnienie postawionej tezy. „Dębołęcki pisał to dzieło z całą powagą erudyty, nie myśląc o satyrze, budował na nim przy czynienie wielu promieni do sławy Polski...”, pisze Kazimierz Władysław Wójcicki (Wójcicki 1859: 377). „Nie widzimy tu nic nad igraszkę wesołego i bujnego dowcipu...”, konstatuje Feliks Bentkowski (Bentkowski 1814: 194). A siedemnastowieczny czytelnik? Czy przyjmował bezkrytycznie ustalenia uczonego franciszkanina? Wydaje się, że zbyt często skłonni jesteśmy nie doceniać naszych przodków... Wierszyk „Do Gryzosława”, kończący traktat, choć wpisuje się w ówczesną konwencję literacką, przypomina prześmiewcze i przewrotne utwory sowizdrzalskie:

Gryź, przegryź, podchwytyj, Gryzosławie miły,
A jeśli co znajdziesz, bij ze wszystkich siły.
Jeno o to proszę: piórkim, a pókim żyw,
Bo z grobuć odpisać – niesłychany to dziw.
Jednak ufam, będą i po mojej śmierci
Prawdybrońscy, których pióro łeb ci zwierci.

Intuicja ta pozostaje w zgodzie z obserwacją Curtiusa, który zauważa, że „u Owidiusza [...] widać już początki nurtu błazeńskiego, gdy idzie o aluzje do nazw, tak popularnego następnie w wiekach średnich” (Curtius 1997: 520)

Bibliografia

Alighieri Dante

(2002) *O języku popołitym*, W. Olszaniec (przekład i wstęp), Kęty, Wydawnictwo Antyk.

Benedyktowicz Zbigniew

(2000) *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bentkowski Feliks

(1814) *Historia literatury polskiej*, t. 1, Warszawa-Wilno, Zawadzki i Komp.

Curtius Ernst Robert

(1997) *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, A. Borowski (przekład i oprac.), Kraków, Universitas.

Dembołęcki Wojciech

(1633) *Wywód jedynowłasnego państwa świata*, Warszawa, J. Rossowski

(2007) „*Perspektywa na dojrzenie tego wywodu, którą pierwiej trzeba przeczytać temu, kto by miał wolą rzeczom przeczyć*”, K. Jurewicz (wyd. i oprac.), „Terminus” 1(16).

Eco Umberto

(2002) *W poszukiwaniu języka uniwersalnego*, W. Soliński (przekład), J. Le Goff (przedmowa), Gdańsk-Warszawa, Wydawnictwo Marabut.

(2009) *Od drzewa do labiryntu. Studia historyczne o znaku i interpretacji*, G. Jurkowlaniec, M. Surma-Gawłowska, J. Szymanowska, A. Zawadzki (przekład), Warszawa, Aletheia.

Jones Rowland

(1764) *The Origin of Language and Nations. Hieroglyphically, Etymologically, and Topografically Defined and Fixed...*, London, J. Hughs.

Leibniz Gottfried Wilhelm [1765]

(1955) *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, t. II, I. Dąmbska (przekład i przypisy), L. Kołakowski (wstęp), Warszawa, PIW.

Szyber Radosław

(2012) „*Skądże to zbłaźnienie świata?*” *Wojciecha Dembołęckiego Wywód jedynowłasnego państwa świata (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Zielona Góra, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Wójcicki Kazimierz Władysław

(1859) *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 2, Warszawa, Gustaw Sennewald.

Etymon and emotions: scholarly disputes around the oldest language in the world

In the 16th and 17th century Europe some discussions on the oldest language in the world were carried on. The debates which aroused emotions were founded mostly on etymological arguments. The authors of serious treatises fiercely defended their points using these arguments to prove the antiquity of their languages and nations. The starting point was the philosophical and theological theory according to which the names correspond to the nature of things. The treatise of Wojciech Dembołęcki from 1633 is a good example of using etymology as an effective rhetorical weapon. This Polish Franciscan tried to prove that Adam spoke Polish in Paradise. There

is ample proof that the argument from etymology, which served as an argument in a dispute, aroused some emotions in an opponent provoking him to present his points. As a consequence, this type of argument served first of all to raise national pride which clearly can be seen in the work of Wojciech Dembołęcki. The rhetorical argument from etymology, used since Antiquity as an effective tool of persuasion, appealed to the emotions rather than to reason.

Key words: etymology, etymological arguments, emotions, dispute.

O POLEMICE W MEDIACH DRUKOWANYCH

Polemika jest złożoną strukturą gatunkową i zawiera w sobie zjawiska komunikacyjne przynależne do tradycyjnie pojmowanego sporu. Struktura oparta jest na punkcie zapalnym o charakterze tekstowym, wywołującym kolejne reakcje tekstowe aż do wygaśnięcia. Polemika jest możliwością wyrażenia sprzeciwu w imię wyznawanych zasad i obrony swej tożsamości światopoglądowej. Jeśli przybierze charakter intelektualny, jest szansa na ocalenie w debacie publicznej zrozumienia, szacunku i tolerancji.

Słowa kluczowe: polemika, spór, punkt zapalny, retoryka

Spory stanowią bez wątpienia istotny składnik przestrzeni medialnej, ukuto nawet metaforyczną etykietę dla naszych czasów, żyjemy oto w cywilizacji kłótni. Opiera się ona zwykle na konfrontacji dwu lub więcej niejednorodnych stanowisk, nie muszą być one zgoła antytetyczne, wystarczającym warunkiem jest ich zróżnicowanie. Przeciwnostawność i niejednorodność przekonań lub przeświadczeń prowadzi do chęci zaprezentowania stanowiska własnego i podjęcia próby przekonania odbiorców do prezentowanej racji. W konsekwencji braku zgody na nasze twierdzenia rodzi się konflikt, skutkujący sporem, w którym – co konieczne – następuje spotkanie racji niezgodnych, sprzecznych, niejednorodnych. Takie zetknięcie zawsze wskazuje na różnice – napięcie powstaje wskutek niezgodności, dysonansu; a co najmniej dualne zorganizowanie argumentacji uwypukla brak jednoznaczności i łatwych rozstrzygnięć.

Współczesną przestrzeń publiczną wypełniają rozmaite zdania, ich uzasadnienia i właśnie spory, których natężenie przybiera dziś nierzadko formy bardzo radykalne. Wymiana poglądów lub prezentowanie swojego światopoglądu ma zwykle charakter spolaryzowany, przebiega w kontrze do czegoś, dominuje retoryka agresji, nienawiści, destrukcji, która pojawia się przede wszystkim w kontekstach politycznych odnoszących się do modelu sprawowania władzy, podejmowania decyzji politycznych oraz związanych z indywidualnymi i grupowymi uczestnikami życia publicznego (Głowiński 2007: 19-27). Retorykę tę wysyca agresja o charakterze słownych napaści na przeciwnika, którego traktuje się jak wroga, jednoznacznie przypisując mu złe intencje i dyskredytując wszystkie jego działania. Retoryka taka zakłada trwałą antagonizm na płaszczyźnie jakichkolwiek racji, du-

alizm jako rozczłonkowanie świata, biegunowość zorientowaną na linii konstruowania wielkich narracji w ujęciu tradycjonalistycznym (np. zorientowanym katolicko) oraz w duchu kosmopolitycznej, wyzwolonej formacji liberalnej¹.

Militarne metafory, w które ujmuje się tak zorientowany świat, wyjaławiają komunikację, standaryzują przekaz medialny jako podsycanie kontrowersji, konfliktu, napięcia². Czy wobec tego aksjologicznie ujmowana komunikacja wymagająca umiejętności dyskusji i chęci zrozumienia nie ma szans na obecność w przestrzeni publicznej? Gdzie zaprzepaszczone w przestrzeni publicznej Habermasowską racjonalność komunikacyjną, kiedy to

„uczestnicy koordynują plany działania nie przez egocentryczną kalkulację (szans) sukcesu, lecz przez akty dochodzenia do porozumienia. W działaniu komunikacyjnym uczestnicy stawiają własny sukces na drugim planie; zmierzają do osiągnięcia własnych celów pod warunkiem, że mogą swe plany działania wzajemnie zestroić na gruncie wspólnych definicji sytuacji. Z tego względu negocjowanie definicji sytuacji stanowi istotny składnik dokonania interpretacyjnych wymaganych w działaniu komunikacyjnym” (Habermas 1999: 473).

Swój ogromny udział w retoryce nienawiści mają media, które podsycają nastroje radykalne, usilnie antagonizują przestrzeń publiczną, kreują ją na obszar kłótni, konfliktu, gdzie nie jest możliwe zbieganie się racji, gdzie retoryka nie podejmuje wysiłku zbliżania, ustalania consensusu. Debata publiczna w mediach ulega przemianom dezintegrującym ustalenia wypracowane przez teoretyków. Przecież pojęcie debaty publicznej wspiera się na przeświadczeniu, że uczestnicy dialogu (zgodnego lub spornego) zakładają zdolność stron do wysuwania argumentacji racjonalnej i do uznania jej w trakcie interakcji, w której nie ma przestrzeni na argumenty pozaracjonalne. Uczestnicy rezygnują z represji będących sposobem narzucania danych wniosków, zakładając jednocześnie możliwość akceptacji ustalonych w merytorycznej dyskusji postulatów. W mediach tymczasem obserwuje się rozpad takiego konstruktu, to jakby patronowała im Eris, siejąca niezgodę i konflikt. Dystans pomiędzy protagonistami jest coraz częściej niemożliwy do zniwelowania, a dodatkowo dziennikarze jeszcze podsycają rozłamy i utrudniają negocjowanie wspólnych sensów.

Są jednak obszary, które teoretycznie nie dążą do podziału, a raczej kierują się ku wyjaśnianiu, zrozumieniu, wytykaniu nieścisłości, nie dyskredytują adwersarza, w obszarach tych wyrażenie sprzeciwu nie prowadzi do zniszczenia prze-

¹ Uważa się, że konflikt pomiędzy przekonaniami tradycjonalistycznymi a liberalnymi jest charakterystyczny dla modeli demokratycznych. Te dwie perspektywy są praktycznie w żadnym punkcie niezbieżne, stosują różne wzorce interpretacyjne dla wydarzeń historycznych (w tym dla mitów założycielskich oraz zdarzeń fundujących aktualny ustrój).

² W tak postrzeganym świecie całość komunikacji ujmowana jest w specyficznej metaforze – świat to teren zmagania, protagoniści to wrogowie, przeciwnicy, których należy pokonać, zniszczyć, argumenty trzeba ustrzelić lub zabezpieczyć minami, by zadziałać ofensywnie (lub w efekcie porażki – defensywnie) itp.

ciwnika, a jest jedynie obroną pewnych idei czy poglądów budujących czyjąś tożsamość. Repertuar gatunków dziennikarskich, które zasadzać się mogą na konfrontacji, interakcji i ścieraniu się poglądów jest praktycznie nieustalony – każda forma może służyć budowaniu świata biegunowego. Ze skrupulatności genologicznej wskazać trzeba jako prymarne: debatę, dyskusję, niektóre typy wywiadu, komentarz, list czy wreszcie polemikę. Polemika będzie w niniejszym tekście rozumiana wąsko – jako spór intelektualny, który jest szansą na ocalenie rozumienia i pluralizmu myślowego (światopoglądowego) w komunikacji³.

O uznaniu pewnych tekstów za polemikę świadczy ich publiczny charakter – teksty muszą zostać rozpowszechnione, współcześnie rolę środka służącego temu celowi pełnią media. Nie można zatem mówić o polemice w przypadku prywatnego listu wystosowanego do autora tekstu, z którym się nie zgadzamy. Oficjalny obieg i jawność sprawiają, że szczególny wpływ na przekaz mają kwalifikacje etyczne – czynnikiem warunkującym komunikację staje się odpowiedzialność za słowo. Polemista musi przewidywać realne konsekwencje swoich słów, uważać na nadużycia i błędne przesłanki, swój przekaz musi budować rzetelnie, trwałość komunikatu pisanego umożliwia wielokrotny powrót do niego, analizę, demaskowanie uchybień i zafałszowań. Przekaz znoszący te warunki będzie mieścił się raczej w granicach dyskredytacji, pieniactwa lub kłótni.

Polemika reprezentuje graficzną odmianę komunikacji. Charakter pisany tekstu sprawia, że przekaz nabiera cech, które zdecydowanie odróżniają go od wersji mówionej. Pismo powstaje w sytuacji, którą wybiera nadawca – zwykle jest on w o tyle bezpiecznym położeniu, że nie musi się zmagać z fizyczną obecnością swojego adwersarza. Ta niesynchroniczność czasu nadania i czasu odbioru rzutuje też w płaszczyźnie sensów – tekst ma logiczną, zrjonalizowaną kompozycję, argumentacja jest przemyślana, nieprzypadkowa, ma określoną moc. Pismo pozabawia przekaz walorów spontaniczności (odziera tekst z bezpośrednich ataków, agresji, oznak emocjonalności doraźnej), pozwala okiełznać ekspresywność, zapanować nad stanami wzburzenia i egzaltacji, wyważyć pomiędzy zdenerwowaniem, poruszeniem a namysłem. Odbiorca może wybrać właściwą dla swojego tekstu formę, zdecydować o stylu, odpowiednio swoją wypowiedź skomponować. Pismo daje też szansę na odtworzenie motywacji towarzyszącej powstaniu przekazu zapalnego, polemista ma czas, by rozważyć kontekst, przeanalizować komunikat zapalny, zrekonstruować pobudki, które kierowały autorem, z którym się nie zgadza. Pismo wytłumia też odruchy interakcyjne, które właściwe są mowie – czynniki prozodyczne, proksemiczne, kinezyczne nie mogą współtworzyć ko-

³ Tekst niniejszy dystansuje się od powszechnego rozumienia polemiki, odnoszącego się do jej greckiego źródłosłowa, wtedy bowiem polemika oznacza spór, konfrontację mającą charakter walki. Nie jest też tu polemika rozumiana jako wypowiedź z intencją sprostowania (gdy punktem zapalnym jest nieścisłość, błąd).

munikatu, nie można podnieść tonu, krzyknąć, ironicznie się uśmiechnąć, unieść pięści, spojrzeć na odbiorcę wyzywająco lub z wyższością. Forma graficzna gwarantuje panowanie nad komunikatem, dbałość o formę, układ argumentacyjny, przestrzeń tekstu pozwala więc zrekonstruować strategię polemiczną autora.

Trzeba jednak wyjaśnić, iż polemika ma co najmniej dwojakie znaczenie – po pierwsze jest to ujęcie operatywne – kwalifikujące tekst w obrębie medium, wówczas pojedyncze teksty polemiczne, niezależnie od gatunku i formy, jaką przybierają, nazywane bywają polemikami⁴. Drugie ujęcie odnosi się do postrzegania polemiki jako sporu sensu stricto. Tu polemika jest makrostrukturą, złożoną z czterech obligatoryjnych składników: przedmiotu polemiki, uczestników, publiczności i tekstów polemicznych.

1. Przedmiot polemiki

Przedmiot, co do którego osoby się nie zgadzają, ma charakter tekstowy i ulokowany jest w punkcie zapalnym, tekście mówionym lub pisanym, wzbudzającym kontrowersje, niezgodę i w następstwie – reakcję podmiotów zainteresowanych zabranieniem głosu. Poświadcza on charakter przedmiotowy sporu – musi istnieć punkt zapalny – tekst, co do którego treści polemiści się nie zgadzają. Centrum polemicznych wystąpień stanowi treść, która może dotyczyć bardzo zróżnicowanych zjawisk – kulturowych, społecznych, politycznych, religijnych itp. Na przykład – historia literatury opisuje rozbudowane, wieloaspektowe polemiki dotyczące szczegółów wersologicznych w sporze o tłumaczenie „Oniegina”, ale też notuje serie tekstów odnoszących się do indywidualnego postępowania (wyjazd z kraju Miłosza), dotyczących zmagania się dwu wybitnych postaci (Przyboś – Rózewicz), czy wreszcie sporów o charakterze fundamentalnym dla estetyki czy światopoglądu (Przyboś – turpiści) (Rychlewski 2004: 11-12). Przedmiotem polemik może być także np. funkcjonowanie i etos grupy społecznej (zob. spory o inteligencję po 1989 r. – jej istnienie, status, rolę, znaczenie itp.), wypowiedź o charakterze diagnozy lub konstatacji (np. wypowiedź prezydenta Lecha Kaczyńskiego o mediach w demokracji) lub też ocena i interpretacja książki (np. polemika wokół książki krytycznoliterackiej „Polska do wymiany” P. Czaplińskiego).

Pobudką do polemizowania jest bardzo często urażona godność, megalomania lub dyshonor, jednak o polemice w wąskim rozumieniu w tych przypadkach nie można mówić, nie jest bowiem polemika rewanzem, nie jest aktem samoobrony.

⁴ Nawet gdy można już z perspektywy genologicznej mówić o dyskusji, redakcje pozostają przy niewłaściwej gatunkowo kwalifikacji tekstów jako polemik.

2. Uczestnicy

Uczestnikami polemiki są osoby bezpośrednio zaangażowane tekstowo w spór. Jest wśród nich autor tekstu inicjującego spór. Oprócz napisania tekstu zapalnego może on nie podejmować żadnych innych wysiłków komunikacyjnych (wtedy jego nieintencjonalna obecność może sprawić, że stanie się przedmiotem w sporze, traci swój podmiotowy charakter). Autor może też świadomie uczestniczyć w komunikacji spornej – może odnosić się do innych przekazów polemicznych. Innymi uczestnikami są wszystkie te osoby, które w polemikę się włączają aktywnie, tworząc publikowane potem teksty.

Polemika może wzbudzić zwielokrotnione reakcje osób bezpośrednio jakimś tekstem dotkniętych, poruszonych. Czasem polemika ma charakter repliki, gdy polemista został niejako wywołany do odpowiedzi lub może być „nieoczekiwaną odpowiedzią”. Polemiści mogą stanowić grupę otwartą (choć w wielu polemikach to zazwyczaj dwa podmioty), kierują się przy tym czasami trudnymi do ustalenia motywacjami. Generalnie węzłowym powodem polemizowania jest wyraźny brak jedności postrzegania określonego wycinka rzeczywistości, jego oceny czy interpretacji, wyrażenie sprzeciwu wobec cudzych słów. Autorzy tekstów polemicznych dążą do wysłowienia swoich poglądów, postaw, ideologii – np. czy to w celu obrony swojego stanowiska, które zostało w punkcie wyjścia potraktowane niezgodnie z oczekiwaniami autorskimi, czy też wskazania nieprawidłowej, zgoła błędnej lub zafałszowanej argumentacji.

Ponieważ amplituda czasowa polemiki jest zróżnicowana, a teksty przyrastają w niejednorodnym tempie, przebieg polemiki może być bardzo dynamiczny, by potem nieco przygasnąć i wzniecić się na nowo po upływie jakiegoś czasu lub wygasnąć zupełnie bez powrotu. Do takiego sporu można się włączać w niezbyt dużej odległości czasowej – punkt zapalny musi być w miarę aktualny. Współcześnie to ten czynnik zyskuje na znaczeniu najbardziej.

Teksty polemiczne mogą mieć różną wagę, od bardzo istotnych po błahe, drobiazgowe, redundantne wobec istniejących uprzednio, po jakimś czasie wypowiedzi te się redukują przez uogólnienie i włączają do kategorii zbiorowej ze względu na bliskość głoszonych poglądów. Bliskość ta decyduje o opozycyjności stanowisk, ich wyostreniu. Uczestnicy polemik są najczęściej aktywnymi w określonej dziedzinie działaczami – naukowcami, literatami, krytykami, politykami, intelektualistami, ale też zwykłymi odbiorcami mediów.

3. Publiczność

Audytorium jest kategorią współtworzącą wraz ze sprawą aktualnej wagi i ze społeczeństwem ograniczeń sytuację retoryczną (Bitzer 1968: 1 i nast.). W badaniach nad

mediami jest to kategoria wywodząca się z komunikacji masowej, tworzą ją odbiorcy mediów, jednak głównie chodzi tu o odbiorców założonych. To ich przychylność autor tekstu polemicznego stara się pozyskać; w komunikacji określa się tę instancję mianem odbiorcy sekundarnego⁵. Za Jerzym Ziomkiem można powtórzyć, że „Różnica między odbiorcą prymarnym a sekundarnym polega na tym, że prymarnym odbiorcą jest adresat sformułowany” (Ziomek 2000: 20), a zatem adresatem takim jest autor tekstu zapalnego, to do niego zwykle polemista kieruje swój przekaz, choć nie stanowi on trzonu audytorium. Odbiorca sekundarny natomiast jest niedoprecyzowaną kategorią odbiorców medium – na nich polemista chce zrobić wrażenie, ich zaufanie pragnie zdobyć, ich do siebie przekonać. Przy czym wypracowanie owego przekonania czy zdobycie zaufania nie odnosi się do jakiś efektów bezpośrednich, łatwo mierzalnych i stwierdzalnych (choć znane są przykłady polemik, w których redakcja sygnalizuje, że tekst polemiczny wzbudził pozytywną reakcję odbiorczą, a jego autor zdobył popleczników; tu należy – rzecz jasna – wziąć pod uwagę interakcyjne ograniczenie medium, w prasie jest ona niewielka, a dużo większa w internecie). Potencjalnie publiczność może się też do polemiki włączyć bezpośrednio, wtedy status obserwatora zostaje zmieniony – na uczestnika (analiza zawartości mediów unaocznia jednak, że ważnym czynnikiem przy publikowaniu tekstu polemicznego jest pozycja autora w określonym środowisku – im bardziej znany i szanowany członek audytorium zechce się odnieść do tekstu zapalnego, tym większa szansa na upublicznienie jego przekazu polemicznego). Zwykle jednak odbiorcy są obserwatorami sporu, biernie (bez zaangażowania tekstowo potwierdzonego) wspierając jego określonych uczestników.

Odbiorca polemik powinien odznaczać się wysokim poziomem krytycznego myślenia, wysokimi kompetencjami komunikacyjnymi, ale również cechować go powinna nielingwistyczna kompetencja kulturowa i interkulturowa (umożliwiająca funkcjonowanie w wielojęzycznym i wielokulturowym współczesnym świecie). To jednak sfera oczekiwań modelowych – zwykle, mając na uwadze audytorium, polemista dostosowuje swój przekaz do jego możliwości percepcyjnych i interpretacyjnych. A zatem tak buduje swój przekaz, żeby zarówno oddawał stosunek autora do treści tekstu zapalnego, jak i przykuł uwagę czytelników efektywnym kształtem językowym i wyrafinowaną argumentacją. Dlatego też polemiki są bardzo często przestrzenią, w której nic nie jest przypadkowe. Polemika jest dowodem zdystansowanego oburzenia, przemyślanej niezgody.

⁵ Wokół polemik tworzą się wspólnoty zbieżne z poglądami konkretnych antagonistów, dlatego też należy wspomnieć o sile wykluczenia jako tropie organizującym audytorium (zgodnie z zasadą identyfikacji) (Burke 1977: 219-270).

4. Teksty polemiczne

Polemika ma zawsze charakter tekstowy – teksty jawią się tu jako oś centralna organizująca przebieg spornej komunikacji. Pojawianie się kolejnych wypowiedzi odkrywa nowe spojrzenia na temat, nowe argumenty, nowe interpretacje i motywacje, w ten sposób przyłączanie się nowych polemistów dynamizuje tok polemiki. Rekonstrukcja poszczególnych tekstów polemicznych umożliwia odtworzenie swoistej ewolucji argumentów, przemiany w sposobie ujmowania i naświetlania przedmiotu sporu.

Teksty polemiczne mogą przybierać rozmaite formy i realizować różne schematy kompozycyjne, najczęściej zróżnicowanie to jest pokłosem obszaru tematycznego, którego polemika dotyczy – w polemikach literackich mogą to być autoteliczne utwory literackie, ale też recenzje i inne formy krytycznoliterackie, w pozostałych przede wszystkim teksty publicystyczne – list i artykuł publicystyczny. Zasadniczo polemiki publikowane są w tygodnikach i prasie o większej amplitudzie wydawania, zwykle o charakterze intelektualnym – miesięcznikach, kwartalnikach społeczno-politycznych lub społeczno-kulturalnych, czasami też (ale rzadko) pojawiają się w prasie codziennej.

Są to przekazy zorientowane na tekst zapalny, mają wyraźny motyw i cel. Głównym celem jest wyrażenie sprzeciwu, może ono jednak przybierać rozmaite formy, oto kilka przykładów: (1) może być wypunktowanymi postulatami (ma wtedy postać katalogu zamkniętego lub otwartego); (2) może przybrać kształt analogii, gdzie zestawia się punkt zapalny z innym elementem rzeczywistości przez podobieństwo na określonym poziomie; (3) może przybrać postać ironicznej, pokrętej ekspiacji; (4) może być też rekapitulacją poglądów głoszonych w tekście zapalnym, uporządkowaniem cudzych argumentów, rekonstrukcją cudzego myślenia ukrytego w komunikacie (z dbałością o precyzję) – na tak przygotowanym gruncie autor osadza wskazania miejsc z zakłóconą logiką, miejsc niedopowiedzianych, miałkich, miejsc niekonsekwentnych, błędów lub nadużyć.

Najczęściej jednak motyw zostaje ujawniony w parafrazie czy swobodnym streszczeniu i jest przypisaniem intencji autorowi tekstu zapalnego, nie zawsze intencji słusznych – czasami zmanipulowanych czy nieprawdziwych (w zależności od stopnia rzetelności tekstu polemicznego).

Czasami autor asekuruje się wyrażaniem wątpliwości związanych ze swoimi możliwościami percepcyjnymi i kognitywnymi („o ile dobrze rozumiem”, „jak mi się wydaje”, „nie wiem, czy dobrze czytam” itp.), jest to jednak postawa zdradzająca fałszywą skromność i zabieg przewrotnie umniejszający. Warto zwrócić uwagę na równie rozpowszechniony sposób polemizowania, kiedy to

„wmawia się (przypisuje) polemiście tezę, której nie powiedział (nie napisał), a która jest łatwa do obalenia lub ośmieszenia i potem tę tezę się obala lub ośmiesza. Tak naprawdę taką »polemikę« nierzetelny polemista prowadzi sam ze sobą. Z wymyśloną przez siebie tezą. Na czym polega skuteczność owej, wydawałoby się, łatwej do przejrzania metody? Otóż obserwator nieuważny może nie zauważyć, że obalona lub ośmieszona teza nie została wcale przez zaatakowanego polemistę wygłoszona lub napisana”⁶.

Ten sposób organizuje wiele sporów, które we właściwym sensie tego słowa – polemikami nie są, choć się tak dookreślają. Wydaje się, że zasada, która pozwala mówić o polemice faktycznej, to rozpoznanie argumentacji merytorycznej – im jest ona słabsza, tym silniejsze i bardziej wymyślne są formy agresywne, inwektywy, deprecjacje.

Celem polemiki nie jest zwycięstwo czy pokonywanie, nie jest nim dyskredytowanie drugiego, nie jest nim także jedynie czysty efekt perswazyjny w postaci przekonania kogoś do swoich racji, nie jest też uzyskanie stanu jakiejś jedności, zgody. Polemika wyraża raczej świadomość ludzi, że się różnią, że są odrębni. Polemika ma wyrażać ich gotowość do dostrzeżenia różnych planów myślenia, różnych sposobów działania i osiągania celów, różnych metod dowodzenia, rozumienia świata i prezentowania go. Polemika jest możliwością wyrażenia sprzeciwu w imię wyznawanych zasad i obrony swej tożsamości światopoglądowej. Polemika zaprasza do myślenia.

Bibliografia

Antas Jolanta

(1999) *O kłamstwie i kłamaniu. Studium semantyczno-pragmatyczne*, Kraków, Universitas.

Authier Jacqueline

(1978) *Les formes du discours rapporté. Remarques syntaxiques à partir des traitements proposés*, „Dokumentation et Recherche en Linguistique Allemande Vincennes” 17, s. 1-87.

Bauer Zbigniew

(2009) *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Kraków, Universitas.

Bitzer Lloyd F.

(1968) *The Rhetorical Situation*, „Philosophy & Rhetoric” 1, s. 1-14.

Budzyńska-Daca Agnieszka

(2008) *Pronuntiatio, czyli sztuka wymowy*. W: *Retoryka*, pod red. Marii Barłowskiej, Agnieszki Budzyńskiej-Dacy, Piotra Wilczka, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 151-170.

Forajter Waław

(2008) *Wśród tropów i figur*. W: *Retoryka*, pod red. Marii Barłowskiej, Agnieszki Budzyńskiej-Dacy, Piotra Wilczka, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 116-150.

Gajda Stanisław

(2005) *Tekst/dyskurs oraz jego analiza i interpretacja*. W: *Współczesne analizy dyskursu*, pod red. Marii Krauz, Stanisława Gajdy, Rzeszów, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, s. 11-20.

⁶ Cyt. za: <http://www.zb.eco.pl/zb/107/polemiki.htm> [data dostępu: 10.11.2012 r.].

Gibb Jack R.

(1961) *Defensive Communication*. „*Journal of Communication*”, nr 11, s. 141-148.

Głowiński Michał

(1992) *O intertekstualności*. W: idem, *Poetyka i okolice*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 87-124.

(2007) *Retoryka nienawiści*, „*Nauka*”, z. 2, s. 19-27.

Habermas Jürgen

(1999) *Teoria działania komunikacyjnego. Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, t. 1, przeł. Andrzej Maciej Kaniowski, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kowalski Sylwester, Tulli Magdalena

(2003) *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa, Wydawnictwo W.A.B.

Kriesberg Louis

(1998) *Constructive Conflicts. From Escalation to Resolution*, Lanham, MD: Rowman & Littlefield Publishers.

Mielczarski Cyprian

(2010) *Sofiści kontra platonicy: polskie kontynuacje*. W: *Retoryka i polityka. Dwudziestolecie polskiej transformacji*, pod red. Marka Czyżewskiego, Sergiusza Kowalskiego, Tomasza Tabaki, Warszawa, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, s. 15-36.

Nycz Ryszard

(1995) *Tekstowy świat. Postrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa, Wydawnictwo IBL PAN.

Rychlewski Marcin

(2004) *Walka na słowa. Polemiki literackie lat 50. i 60.*, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne.

Schopenhauer Arthur

(1973) *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. Bolesław i Łucja Konorscy, Kraków, Wydawnictwo Literackie.

Szulczewski Michał

(1986) *Czas w słowach odbity. Refleksje o rzeczywistości nazywanej*, Warszawa, Krajowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Wasilewski Jacek, Kloc-Konkołowicz Jakub

(2006) *Zagrożenia debaty publicznej – fragmentaryzacja i mitologizacja informacji dziennikarskiej*. W: *Między odpowiedzialnością a sensacją. Dziennikarstwo i edukacja na przełomie wieków*, pod red. Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego, Marty Wrońskiej, Wojciecha Furmana, Rzeszów, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego.

The rhetorical nature of polemic

Polemics is a genre determined by complex structure which includes the phenomena of communication characteristic for a traditional concept of dispute. The structure is based on a flashpoint in a text form that triggers further reactions until the end of polemics. The polemics gives an opportunity to express an opposition in the name of shared principles to defend an ideological identity. If it assumes the intellectual character, polemic can be a chance to salvage understanding, respect and tolerance in the public debate.

Key words: polemics, controversy, flashpoint, rhetoric.

Krystian Kwaśniewski

Instytut Filologii Polskiej (Studium Doktoranckie)

Uniwersytet Wrocławski

ZNACHORZY CZY SMAKOSZE LITERATURY? O SPORZE MIĘDZY MANFREDEM KRIDLEM I STEFANEM KOŁACZKOWSKIM

Artykuł zawiera analizę retoryczną sporu pomiędzy Manfredem Kridlem i Stefanem Kołaczkowskim, dwoma znaczącymi krytykami i teoretykami literatury z okresu Dwudziestolecia Międzywojennego. Użyta w tekście koncepcja retoryki Chaima Perelmana, jak również ustalenia Jeanne Fahnestock i Marie Secor służą autorowi do ustalenia właściwego tematu polemiki oraz zastosowanych w niej chwytów (zarówno Kridl, jak Kołaczkowski często stosują te same typy argumentów dla uzasadnienia przeciwnych twierdzeń). Celem artykułu jest również ukazanie charakterystycznego dla sporów w nauce o literaturze procesu produkcji wiedzy.

Słowa kluczowe: kontrowersja, kryzys, argumenty, produkcja wiedzy, krytyka literacka

W okresie Dwudziestolecia Międzywojennego literaturoznawstwo w Polsce, a zwłaszcza teoria literatury, znajdowały się w stanie określania własnej charakterystyki, budowy aparatu pojęciowego, zakreślania granic międzydyscyplinarnych, czy wreszcie ustalania relacji z innymi praktykami społecznymi. Znajdowały się zatem w momencie, który został określony jako „kryzys” i okazał się jeśli nie permanentnym, to co najmniej częstym stanem obydwu nauk. Uczucie niepewności towarzyszące próbom definiowania najistotniejszych właściwości szeroko pojętego literaturoznawstwa znajdowało wówczas wyraz nie tylko w oficjalnych deklaracjach, stwierdzających, że „dawna filologia europejska poczyną się rozpadać, że badacze literatury poczynają dzielić się na zwolenników antagonistycznych metod” (Krzyżanowski 1937: 66), ale również w obfitości polemik, dotyczących wszystkich niemal zagadnień związanych ze sprawami literatury. Ilość „zaczepnych” tekstów, replik czy całych serii wystąpień nastawionych antagonistycznie badaczy sprawia, że polemika może być zasadnie uważana za jedną z symptomatycznych form wypowiedzi teoretycznoliterackiej i krytycznoliterackiej Dwudziestolecia. Oczywiście ciężar poszczególnych dyskusji był różny, podobnie jak różna była żywotność ich recepcji i – co za tym idzie – wpływ na późniejszy kształt literaturoznawstwa. Polemika pomiędzy Manfredem Kridlem i Stefanem Kołaczkowskim była bez wątpienia jedną z najbardziej znanych i najbardziej perspekty-

wicznych: wystarczy powiedzieć, że poruszane w jej trakcie zagadnienia znalazły swoje „dopełnienie” najpierw w strukturalizmie, a następnie, już współcześnie, w interdyscyplinarnym projekcie antropologii literatury. Znaczenie tej dyskusji potwierdzają również liczne wzmianki w opracowaniach, dotyczących literaturoznawstwa w okresie międzywojnia. W tym miejscu przez chwilę się zatrzymajmy, ponieważ autorzy referujący przebieg sporu Kridla i Kołaczkowskiego, najczęściej jednocześnie dokonują jego rozstrzygnięcia. Przyjrzenie się sposobom dokonywania tych ocen będzie stanowić punkt wyjścia dla analizy retorycznej.

Andrzej Werner, opisując reakcję Kołaczkowskiego na wydanie *Wstępu do badań nad dziełem literackim* (Kridl 1936a) stwierdza, że krytyk podjął „ostry, gwałtowny atak” na swego oponenta, że „nie szczędził przy tym dramatycznych akcentów ani ostrych, czasem niesprawiedliwych słów”, a wreszcie, że w swojej polemice posługiwał się „niezbyt wybrednymi atakami o charakterze politycznym” (Werner 1993: 243-244). Podobnie referuje spór krytyków Dariusz Skórczewski, który również podnosi kwestię agresywnego języka Kołaczkowskiego (Skórczewski 2002). Również Wiesław Paweł Szymański podkreśla „publicystyczną i krytyczną pasję” Kołaczkowskiego i chociaż częściowo przyznaje mu rację, to jednocześnie zwraca uwagę na brak wyważenia jego opinii:

Prawda była podzielona. Rację miał Kołaczkowski polemizując uparcie z poglądami Manfreda Kridla i jego zwolenników, gdy upominał się o liberalizm i równouprawnienie metod badawczych w literaturze, a nie miał racji, gdy sam w ferworze polemiki skłonny był odmawiać wszelkich wartości estetykom strukturalistycznym („formalistycznym”). Publicystyczna i krytyczna pasja utrudniała mu zrozumienie, że jego domagania się, aby badania historyczne były jak najpełniejsze, uwzględniały socjologię i historię kultury, psychologię i etykę, a nawet biografistykę, są słuszne, ale w zestawieniu z aktualnym stanem badań literackich, z całą tą polonistyką Kallenbachowską, są równocześnie wodą na młyn tradycyjnej filologii, w przerostach biografii i psychologii zapędzonej tak dalece, że wszystko to z nauką naprawdę nie miało już nic wspólnego. (Szymański 1970: 143-144)

W najnowszej z omawianych tu prac, autorstwa Macieja Górczyńskiego, autor podaje najpełniejszą chyba charakterystykę całego sporu, a jednocześnie wzorem swoich poprzedników po raz kolejny sięga po wartościowanie, z tym jednak wyjątkiem, że dokonuje oceny z bardziej „bezstronnej” pozycji, jaką jest wartość stanowisk oponentów dla późniejszych dokonań literaturoznawstwa:

Dyskusja toczyła się w trzech przenikających się obszarach: teorii literatury, krytyki literackiej i sporu o reformę studiów polonistycznych. Perspektywiczna ocena dyskusji wypada negatywnie dla aktywniejszego w niej Kołaczkowskiego, który wciągał problematykę teorii badań w kontekst ideologiczny. Ale trzeba od razu dodać, że Kołaczkowski nie był kimś w rodzaju „szaleńca bożego” rozdzielającego ciosy na oślepi, jego identyfikacja zagrożeń cywilizacyjnych w postaci bolszewizmu i faszyzmu była historycznie bezbłędna i – mówiąc ogólnie – potwierdziła się. Nietrafne było łączenie zagrożeń z osobą Kridla i zwolennikami formalizmu rosyjskiego. (Górczyński 2009: 122)

Również u Gorczyńskiego pojawia się jedyne odniesienie do polemicznych wypowiedzi Kridla: wcześniej przywoływani badacze traktowali raczej *Wstęp do badań nad dziełem literackim* jako pozytywną propozycję wileńskiego profesora, a następnie przedstawiali jedynie zarzuty Kołaczkowskiego wobec niej. Gorczyński natomiast podkreśla pojawienie się „retoryki wyłączności” (Gorczyński 2009: 127-128) w replikach Kridla i innych zwolenników jego „metody integralnej”.

Na podstawie powyższych przykładów możemy wypowiedzieć się w dwóch co najmniej kwestiach: po pierwsze, jak już wspomnieliśmy, polemika Kridla i Kołaczkowskiego wciąż przyciąga uwagę badaczy przedwojennego literaturoznawstwa; po drugie, przy okazji referowania sporu nieodmiennie pojawia się element wartościowania, zwłaszcza w odniesieniu do postawy Kołaczkowskiego. Pozwala to sądzić, że nie tylko przedmiot sporu pozostał w jakiś sposób aktualny dla nauki o literaturze, ale również sposób przeprowadzenia dyskusji skłania do, świadomego lub nie, wypowiedzienia zdań wartościujących, czyli w tym kontekście: kontynuujących ją. Jak słusznie zauważył Jakub Z. Lichański, „gdy mówimy, iż mamy ciotkę, to nie wymaga to niczego poza sprawdzeniem naszej prawdomówności; gdy jednak twierdzimy, iż ciotka owa jest wspaniała bądź wręcz przeciwnie, to jest to już retoryka, a nasz sąd wkracza w domenę wartości. Zwłaszcza, gdy mamy po ciotce dziedziczyć!” (Lichański 2008: 8-9). Jak się wydaje owo „dziedziczenie” wskazuje na warstwę retoryczną również w wypadku polemiki Kridla i Kołaczkowskiego, uprawnione zatem będzie podjęcie jej analizy właśnie z punktu widzenia retoryki.

Jeanne Fahnestock i Marie Secor w swojej książce dotyczącej retoryki sporu (Fahnestock, Secor 1990: 5-8) wyróżniają trzy najbardziej uchwytny motyw prowadzenia polemik: pierwszą stanowią praktyczne konsekwencje przyjęcia jakiegoś stanowiska, drugą – pragnienie ustalenia prawdy, której konsekwencje nie dają się jednoznacznie określić, są trudne do przewidzenia, i które moglibyśmy określić jako teoretyczne, wreszcie trzecim motywem jest obrona własnego Ego. To rozróżnienie będzie dla nas dość istotne, ponieważ, jak zobaczymy, wystąpienia Kridla i Kołaczkowskiego motywowane były zupełnie innymi czynnikami: o ile autor *Wstępu* kierował się przede wszystkim chęcią zdefiniowania literatury przy użyciu konstruktów, który nazywał „literackością”, o tyle redaktor „Marchołta” prowadził spór mając na uwadze przede wszystkim pewne negatywne według siebie skutki, jakie podejście metodologiczne Kridla mogło spowodować. Ta rozbieżność postaw czy oczekiwań wobec przedmiotu dyskusji była jak się zdaje kluczowym czynnikiem wzajemnego niezrozumienia się badaczy. W poniższej analizie zastosowane zostaną elementy nowej retoryki w ujęciu zaproponowanym przez Chaima Perelmana (Perelman, 2004). Nie będziemy zatem wyszukiwać w tekstach Kridla i Kołaczkowskiego drobnych chwytów retorycznych, któ-

rymi zresztą są one mocno nasycone, ale postaramy się przyjrzeć bliżej ogólnym sposobom argumentowania, które stosowali oni do forsowania i obrony swoich poglądów. Pozwoli nam to nie tylko wyciągnąć wnioski dotyczące metod konstruowania argumentacji naukowej w początkowym okresie istnienia współczesnego literaturoznawstwa, ale również umożliwi dookreślenie właściwych sporom naukowym technik retorycznych.

Polemika rozpoczęła się w roku 1933, opublikowaniem przez Kridla artykułu pt. *Przełom w metodyce badań literackich*, w którym z zapalem neofity przedstawił on nowy, oparty na metodzie formalnej, sposób badania literatury. Autor artykułu z pewnością mógł się spodziewać repliki ze strony Kołaczkowskiego, który już dużo wcześniej, bo w roku 1921 ujawnił, jak wskazuje badacz jego twórczości, Jan Musiał (Musiał 2006: 124-125) swoje negatywne nastawienie do badań estetycznych i jednocześnie przedstawił swoje neoidealistyczne rozumienie dzieła literackiego¹. Nic zatem dziwnego, że Kołaczkowski odpowiedział na tekst Kridla. Nie uczynił tego jednak w jednym konkretnym tekście, ale raczej rozproszył swoje uwagi pod adresem estetyzmu i jego głównego przedstawiciela w wielu dygresjach, umieszczonych w różnych artykułach. Najciekawszy fragment pochodzi z tekstu *Literatura polska w 1933 roku*:

Podobnie jak psycholog analizujący proces natchnienia liryka nie żąda, żeby liryk został psychologiem, bo natchnienie jest tu tylko przedmiotem badań, podobnie krytyk czy socjolog upatrujący związek zjawisk literackich z innymi funkcjami życia społecznego nie żąda od literata społecznikostwa. Patrzenie na literaturę z ogólnego kulturalnego czy społecznego stanowiska nie jest uzurpacją praw, pomniejszaniem samodzielności literatury, tak jak estetyczna ocena lasu nie jest wkraczaniem w święte prawa leśnika lub przyrodnika. A jednak dzisiejszych apostołów ekskluzywnie estetycznego traktowania literatury i o tym jeszcze trzeba przekonywać! „Kaznodziejstwo” zaś i postulaty stawiane sztuce ze społecznego czy moralnego punktu widzenia nie są mniej słuszne niż na przykład wymagania estetyków od ojców miasta, żeby dbali o piękno ogrodów i troszczyli się o architekturę ulic. I to są truizmy, a jednak wymagają jeszcze perswazji. Pęd odrodzeńczy ku widzeniu i kształtowaniu zjawisk kulturalnych z punktu widzenia i w imię wartości całości jest tak potężny, że walka na argumenty z doktrynerami estetyzmu jest zbyt słaba. (Kołaczkowski 1968: 528)

Zwraca tu uwagę przede wszystkim umiejętnie zastosowanie argumentacji przez przykład a także wskazanie na tożsamość dwóch sytuacji. Najpierw metoda krytyka przedstawiona jest jako równoprawna metodzie psychologa a następnie ocena literatury zostaje porównana z oceną estetyczną lasu. Kołaczkowski stara się w ten sposób przedstawić rozumowanie swojego przeciwnika jako absurdalne, co osiąga przez przeniesienie oczywistych wniosków o pracy psychologa i ocenie lasu na sposób badania literatury. Zwraca również uwagę na obecność terminów

¹ Musiał cytuje tu artykuł Kołaczkowskiego *O prostocie*, (Kołaczkowski 1921). Badacz powołuje się na ten właśnie tekst, jako na „początek dyskusji Kołaczkowskiego z estetami w ogóle, a estetykami w szczególności”.

o proveniencji kościelnej: estetycy są „apostołami”, którzy na dodatek zarzucają Kołaczkowskiemu „kaznodziejstwo”. Zresztą nie tylko te dwa terminy wchodzi w skład idiolektu, który swoją perswazyjną moc czerpie z antyklerykalnego poglądu, łączącego działalność Kościoła z dogmatycznym sposobem dowodzenia i ogólnym zacofaniem. O tym, jak nośne było takie przeniesienie wartości świadczy fragment z innego tekstu Kołaczkowskiego, również opublikowanego w roku 1934, w którym posługuje się on terminem „parafiaństwo”, określonym jako „stawianie na jednym planie istotnie cennych dóbr kultury z wtórnymi produktami cywilizacji wskutek niemożności wyczucia dystansu między nimi” (Kołaczkowski 1968a: 369). Nie trzeba chyba dodawać, że tymi, którzy „nie potrafią wyczuć dystansu” są przywołani tu w domyśle estetycy. Z kolei w przypisie do wcześniejszego fragmentu pojawia się kolejny termin: „nawracanie”, tym razem użyty już w bezpośrednim związku z Kridlem:

Prof. Kridl, który zarzuca mi kaznodziejstwo, nie uznając go... sam uprawia kaznodziejstwo, nawracając ludzi na wyłącznie estetyczne osądzanie dzieł sztuki, nie zdając sobie tylko sprawy ze sprzeczności. Podobnie jak głosząc ów estetyzm zdaje się nie wiedzieć o tym, że fachowi esteci spierają się lub nie wiedzą, co to słowo w ogóle znaczy. Jeżeli estetyzm znaczy tyleż co artyzm, to nie czyni zadość ujmowaniu całości dzieła sztuki. Jeżeli zaś estetycznym badaniem sztuki nazwać pełne ujmowanie wszystkich wartości w dziele sztuki zawartych, to... przestaje ono być estetycznym wyłącznie. (Kołaczkowski 1968: 528)

Pojawiają się tu kolejne elementy retoryczne, przede wszystkim odwrócenie argumentu oponenta o „kaznodziejstwo”, czyli przykład retorsji oraz argument podziału, który przybiera formę klasycznego dylematu: albo badanie dzieła sztuki nie będzie polegać jedynie na metodzie estetycznej, albo zagubiony zostanie całościowy ogląd tego dzieła. Na wskazanych fragmentach nie kończy się jednak polemiczny atak Kołaczkowskiego. Rok 1934 to data początkowa ukazywania się „Marchołta”, czasopisma, którego krytyk został redaktorem. Już w pierwszym numerze ukazują się aż trzy teksty jego autorstwa: wspomniany już *Do luminarzy mojej parafii*, a także niepodpisany artykuł *Od redakcji* (Kołaczkowski 1934), oraz dłuższy tekst, pt. *W sprawie reformy studiów polonistycznych* (Kołaczkowski 1934a). We wszystkich tych wypowiedziach Kołaczkowski wprowadza elementy sporu z badaczami propagującymi estetyczne podejście do badań literackich, choć nie są one podane wprost, tak jak w poniższym przykładzie:

Gdy się protestuje przeciw programowi obecnemu, gramatycy rozdierają szaty nad próbami „obniżenia poziomu studiów”. Krzywdą byłoby przypisywać im świadomy *trick* pedagogiczny. Nie, czynią to w najlepszej wierze. Bo żeby świat nie stał na gramatyce, to im się w głowie nie może pomieścić! Poloniście, poświęcającemu się literaturze, pozostaje więc tylko odpowiedzieć to, co odpowiedział Mimemu Zygryd, na jego natrętne zabiegi pedagogiczne: Wolę być głupim, niż żebyś ty mnie uczył. (Kołaczkowski 1934a: 61)

Oczywiście wspomniani „gramatycy” należą do tej samej metodologicznej formacji, co estetycy, stąd też cytat, zaczerpnięty z *Pierścienia Nibelungów*, który jest formą argumentacji przez przykład.

W obliczu tak wielokrotnie i na różne sposoby rozpoczętego ataku, Kridl musiał w jakiś sposób zareagować. Swoją odpowiedź zamieścił w „Ruchu Literackim”, około miesiąc po ukazaniu się ostatniego tekstu Kołaczkowskiego. Tekst *O kaznodziejstwie i estetyzmie* nasycony jest różnego rodzaju chwytami i ma postać niemalże klasycznej refutacji, gdzie każdemu zarzutowi oponenta przyporządkowany jest właściwy kontrargument. Na zarzut kaznodziejstwa odpowiada więc:

Sam prof. Kołaczkowski doskonale zdaje sobie sprawę z znaczenia tego terminu, gdy w nr 1. „Marchoła” pisze o kaznodziejstwie jako o „korelacie niemocy wobec rzeczywistości”, a potem o „narzucaniu literaturze haseł”, o „wyrzutach i narzekaniach”. Tak, mniej więcej, i ja pojmowałem kaznodziejstwo literackie, jeszcze z dodatkiem moralizowania, pouczenia, wydawania apodyktycznych sądów i t. p. Zgodzi się chyba ze mną autor tych definicji, że tym sposobem nie można prowadzić „walki o świat wartości i z istniejącym stanem rzeczy” w literaturze². (Kridl 1934: 258)

Wypowiedź ta to nic innego, jak powołanie się na definicję. Kridl powtarza ten manewr, podając również słownikowe definicje „kazania” oraz „nawracania”, przy czym w obu przypadkach dąży do wykazania, że Kołaczkowski używając tych terminów rozminął się z charakterystyką metody estetycznej czy formalnej. Patrząc na tę wymianę epitetów można pokusić się o dygresję, że w polemice obydwu krytyków stroną najbardziej urażoną powinno czuć się... duchowieństwo. Tymczasem jednak Kridl nie zadowolił się obroną swych racji poprzez argument definicyjny. Najważniejszą wypowiedzią wileńskiego profesora jest bowiem oskarżenie Kołaczkowskiego o głoszenie „przesądu” (*nota bene* znów słówko ze sfery religijnej) o dualistycznej naturze dzieła literackiego, którą dzieli on na formę i treść. Fragment ten jest silnie zmetaforyzowany, co ma wywołać efekt komiczny: elementy formy są, jak referuje Kridl rzekome poglądy swojego oponenta, „przyklejone do treści”, „wsadzone w nią, jak rodzyнки do ciasta”, sama forma zaś to „naczynie”, z którego treść można „wylać bez uszkodzenia jej” (Kridl 1934: 258). Komizm wynika tu z porównania poważnego zajęcia, jakim jest interpretacja dzieła literackiego, z działalnością kulinarną, następuje zatem przeciwstawienie porządku wysokiego i niskiego dwóch czynności. Ukazanie dualistycznego pojmowania przez Kołaczkowskiego literatury jest natomiast Kridlowi potrzebne

² Kridl ma tu na myśli niepodpisany tekst *Od redakcji*, o którym była tu już mowa, a konkretnie następujący jego fragment: „A żeby już nie było żadnego wyjścia – walkę o świat wartości, walkę z istniejącym stanem rzeczy przeważaliśmy urągliwie kaznodziejstwem. Istotnie, kaznodziejstwo jest korelatem niemocy wobec rzeczywistości i uśpionych sumień – zbytecznym uczyni je wszakże tylko kultura sumienia i spontaniczność dążeń.” (Kołaczkowski 1934: 7). Ciekawe, że Kridl interpretuje tę uwagę jako atak właśnie na jego propozycje metodologiczne, mimo że w tekście Kołaczkowskiego w ogóle o nich nie wspomina.

przy przeprowadzeniu kolejnego argumentu, w którym wytyka on swojemu adwersarzowi „sprzeczność logiczną”:

Czy można podobne poglądy przypisać prof. Kołaczkowskiemu, który tak pięknie i z takim ogniem pisze o idei c a ł o ś c i? Nie chciałbym dopuścić tej myśli, a jednak znajduję w jego artykule przeciwstawienie „rzemiosła” (pisarskiego) całości, jak gdyby owo rzemiosło nie było jej częścią integralną. (Kridl 1934: 258)

Niezgodność stanowisk pozwala Kridlowi nie tylko wskazać, że Kołaczkowski sam sobie przeczy (pojawia się tu znów chwyt retorsji, jeden z najczęściej używanych przez obu krytyków), ale również że oddzielanie formy od treści podczas badania dzieła literackiego jest rozumowaniem niespójnym i niemożliwym do wykonania. Jest to mocne stwierdzenie, którego wartość jako sposobu uprątomocnienia swego stanowiska wynika z interpretacji. Stanowi ono jedną z możliwości, wynikającą z przekonania o fikcyjności i autonomiczności dzieła literackiego, w którym „treść” ma aspekt funkcjonalny – wówczas istotnie nie da się jej oddzielić od wyrażających ją słów. Gdy jednak – jak będzie to wypukłone w tekstach Kołaczkowskiego – traktować utwór literacki jako uczestniczący w sferze kultury byt, podlegający realnej aksjologizacji i tym samym przenoszący pewien określony światopogląd możliwy do zrealizowania, wówczas „treść” nabiera innego znaczenia. W przytoczonym powyżej fragmencie widać również specyficzne porównanie, które nie tylko służy trywializacji poglądów przeciwnika, ale również ukazuje – w formie niedopowiedzenia – negatywnych konsekwencji zastosowania ich w praktyce. Stosuje przy tym Kridl ironię, gdy stwierdza, że „nie chciałby dopuścić” myśli o błędzie swego oponenta, który wypowiada się „z takim ogniem”. Pewne ironiczne przerysowanie widoczne jest również w najlepszym chyba pod względem perswazyjnym fragmencie omawianego artykułu:

Szanowny autor prawdopodobnie coś tu pomieszał, gdyż spór idzie dziś o istotę, zadania i obiektywną metodę estetyki, a więc o sprawy stokroć ważniejsze. Natomiast terminu „estetyzm” używają z lubością ci, którzy nim pogardliwie określają „smakoszków estetycznych”. Ludzie ci rozumują, mniej więcej, w ten sposób: my, prawdziwi znawcy, badacze i znachorzy literatury kąpiemy się w jej d u c h u , obcujemy z jej istotą metafizyczną, docieramy w pocie czoła do samych jej podstaw – a wy jesteście „smakosze”, sybaryci, obzartuchy (w przeciwieństwie do nas a s c e t ó w), którzy się oblizują na widok „piękna” i sączą je w siebie powoli, ze znawstwem, mlaskając przy tym i mruczając z rozkoszy. My wiemy z góry, co to jest sztuka, i nie potrzebujemy zajmować się jej elementami, nam też odsłania ona swoje wnętrza, a wy możecie zajmować się jej „zewnątrznymi” powabami. (Kridl 1934: 260)

Jest to odpowiedź na wspomniany już dylemat Kołaczkowskiego, odnoszący się do samej definicji „estetyzmu”. Elementy słownika „kulinarnego”, które mieliśmy okazję zaobserwować już wcześniej, pojawiają się również w innych partiach tego artykułu. Tu natomiast uzyskują one przewagę i wraz z epitetami takimi jak

„asceci” czy „znachorzy” stanowią poetykę organizującą cały fragment. Widocznymi chwytami są również ironia, pojawiająca się u Kridla dość często, oraz hiperbolizacja, osiągnięta przez nagromadzenie epitetów i metafor. Dla nas jednak najistotniejszą kwestią jest, że dalej na tej samej stronie Kridl oskarża Kołaczkowskiego o to, że literatura jest dla niego jedynie „pretekstem” do rozważań natury moralnej czy ideologicznej. A zatem punktem spornym dyskusji dla autora *Wstępu* jest autonomiczna (to znaczy wypracowana wyłącznie na gruncie literaturoznawstwa) definicja dzieła literackiego, do której chce on dotrzeć i o którą chce się spierać, nie zaś różnorodne konteksty, w jakie to dzieło można wpisywać. Widać to doskonale w kolejnym, ostatnim już fragmencie analizowanego tekstu, jaki tu przywołamy:

Wystarczy natomiast wziąć do ręki studia Vosslera, Spitzera, Sperbera, analizy utworów Lafontaine’a, Wiktora Hugo lub Racine’a przez Rudlera, rzecz Tomaszewskiego o pięciostopowym jambie u Puszkina i t. p. – aby się zarumienić ze wstydu, że można tu w ogóle mówić o jakimś smakoszostwie w stosunku do prac, których dążeniem jest najwyższa możliwa w tej dziedzinie precyzja, ścisłość, naukowość, ekonomia słów – i które nie o smakach i przeżyciach swych autorów mówią, lecz wyłącznie o utworze, o jego strukturze i mechanizmie. (Kridl 1934: 261)

Przywołanie poważnych uczonych (o których zresztą w innym miejscu pisze Kridl, że „nie można z nich wszystkich robić durniów”), to w tym miejscu przede wszystkim próba ustalenia pewnej prawidłowości, której odmawia Kridlowi Kołaczkowski. Wileński profesor stosuje tu argumentację przez przykład w celu wykazania, że pojawiły się już prace wybitnych naukowców stosujących endogeniczne metody badania literatury i że w związku z tym uprawnione jest kontynuowanie tego rodzaju działań. Kridl nie zajmuje się zatem praktycznymi, bliższymi bądź bardziej odległymi skutkami wprowadzenia metody formalnej do literaturoznawstwa: interesuje go raczej owa „naukowość”, czyli dotarcie do istoty badanych obiektów.

Skoro już rozpoczęliśmy omawianie polemiki Kołaczkowskiego i Kridla w porządku chronologicznym, to pora teraz omówić wydarzenia roku 1935, w którym polemika ta nieco przygasła. *O kaznodziejstwie i estetyzmie* Kridla było jego najbardziej rozbudowaną odpowiedzią na ataki oponenta, a Kołaczkowski zajęty był dość mocno redagowaniem swojego „Marchołta”. Oczywiście nie znaczy to, że zapomniał on o wytoczeniu kolejnych dział przeciw swemu wileńskiemu koledze. Już w styczniu 1935 roku, w artykule *Nie ma ludzi* przywołał Kołaczkowski książkę Ortegi y Gasset, dotyczącą, co podkreślił, „odhumanizowania sztuki dzisiejszej” i potraktował ją jako „wyrok na dzisiejszych estetów”, po czym do tego roku sam dodał:

Epigoni, mianujący się u nas awangardzistami, mogliby się pouczyć od tego estety w pełnym tego słowa znaczeniu, do jakich ostatecznych konsekwencji zmierza sprowadzenie sztuki na poziom przyjemnych wyrobów bez angażowania się duchowego. (Kończkowski 1935: 199-200)

Ta krótka wzmianka zawiera w sobie jednak mocny chwyt retoryczny, którym jest wskazanie na negatywne konsekwencje deprecjonowanej przez Kończkowskiego postawy. Temu samemu służy również epitet „epigoni”, skontrastowany przez paradoksalne zestawienie z „awangardzistami”. Kończkowski interesuje się nie tyle dziełem literackim jako pewnym „produktem” intelektu, co wartościami i procesami kultury, które się w tym dziele przejawiają. I choć jego postawa nie jest raczej redukcjonistyczna względem literatury, to nie da się ukryć, że rola pararenetyczna tej ostatniej ma w jego systemie wartości miejsce szczególne. Widać to wyraźnie w innym tekście, również pochodzącym z „Marchołta”, a będącym recenzją powieści *Noce i dni* Marii Dąbrowskiej. Czytamy tam, że:

Wrzawa robiona wokół zagadnień formalnych i ciągłe nawoływanie do oglądania dzieł z wyłącznym artystycznym punktu widzenia nie zmienia jeszcze faktu... braku kultury duchowej i artystycznej. Czasami nawet usypia czujność, bo tym, co te frazesy o czysto artystycznym stosunku do dzieła powtarzają zdaje się, że już przez to posiadli całą wiedzę o sztuce i tym łatwiej podlegają w sądach swych podświadomie działającym czynnikom, związanym z ich środowiskiem, z doktryną społeczną i artystyczną. (Kończkowski 1935a: 554)

Negatywne skutki przyjęcia „doktrynerstwa” estetyków sprowadzają się tu do obniżenia wrażliwości na właściwe literaturze wartości artystyczne oraz do bezkrytycznego poddania się „mieszkańskiej sztuce”, która „wbrew tradycji” (Kończkowski 1935a: 555) zapanowała w ówczesnej Polsce. Argument ze związków następstwa ma za zadanie ujawnić, że jakiegokolwiek dążenie do „obiektywizmu” jest w istocie popadaniem w nieuświadomiony i przez to jeszcze gorszy subiektywizm: innymi słowy ukazana zostaje sprzeczność przyjęcia reguły z warunkami jej zastosowania. Warto zauważyć, że same określenia „formalny” czy też „wyłącznie estetyczny” kojarzone są przez Kończkowskiego z innym, bardzo pejoratywnym w jego odczuciu przymiotnikiem: „mechaniczny”. W obszernym tekście, pt. *Organizacja kultury w Polsce (Karta z tragedii pomyłek)* pokazuje on, że zależy mu na kształtowaniu społeczeństwa elastycznego, zdrowego i moralnego: wrażliwego na wartości wysokie. Stąd tak mocne przeciwstawianie się „mieszkańskości” i celowaniu bardziej skomplikowanych działań interpretacyjnych na kilka prostych, schematyzujących zasad (Kończkowski 1935b). Rok 1935 przyniósł, poza wymienionymi tutaj, jeszcze jeden tekst Manfreda Kridla (Kridl 1935), i dopiero w roku kolejnym dyskusja nad estetyzmem rozgorzała ponownie.

Emocje znów dały o sobie znać wraz z opublikowaniem przez Kridla swojego najistotniejszego dzieła, czyli wspomnianego już *Wstępu do badań nad dziełem li-*

terackim. Była to pozycja, która, choć spotkała się z licznymi głosami krytyki, to jednak stanowiła widoczną oznakę ofensywy badaczy spod znaku formalizmu. A jednak, mimo tego, iż był to również z pewnością głos w dyskusji z Kołacz-kowskim, Kridl skupił się bardziej na uzasadnieniu i opisanu swojej „metody integralnej”, niż na polemice ze swoim oponentem. Znaleźć jednak możemy fragmenty, które mają pewien retoryczny potencjał, jak chociażby, co u Kridla dużo częstsze niż u Kołacz-kowskiego, powoływanie się na autorytety:

Stanowisko, którego tu bronimy w kwestii przedmiotu badań literackich nie jest bynajmniej nowością. Już na początku tego wieku zaznaczyło się ono, mniej lub więcej wyraźnie, w pracach uczonych niemieckich. Z wymienionych przez prof. Łempickiego: Sarana, Witkopa, Nadlera i Waltza, znane mi są bliżej prace dwóch ostatnich. (Kridl 1936a: 33)

Oprócz przywołania nazwisk widoczne jest tu przywołanie toposu „dawności”, które, wzięwszy pod uwagę, że fragment pochodzi z początkowej partii książki, ma prawdopodobnie pełnić rolę swoistego *captatio benevolentiae*, czyli oswoić audytorium z proponowanym projektem. Z kolei w końcowych fragmentach *Wstępu* znajdujemy więcej polemicznych odniesień, najczęściej będących również „rozpracowywaniem” wcześniejszych zarzutów. Oto przykładowy cytat:

Co się zaś tyczy zerwania kontaktu z życiem duchowym i kulturalnym – jest to zarzut pozorny i obawa nieuzasadniona. Zajmując się intensywniej jedną dziedziną życia duchowego, skupiwszy badania na jej specyficznych właściwościach, nie rozplływając się i nie rozmazując, możemy dopiero ukazać ją w pełnym blasku i wspaniałości, dokonać ważnych „odkryć”, ocenić sprawiedliwie jej istotne wartości. (Kridl 1936a: 206)

Powyższa wypowiedź skierowana jest jak się wydaje bezpośrednio do Kołacz-kowskiego: odnajdujemy w niej celnie użyte metafory „rozplływania się” i „roz-mazywania”, które przywołują konotacje z nieostrymi, a zatem zaciemniającymi badany obiekt pojęciami. Przeciwwstawione im zostają „blask i wspaniałość”, a zatem pojęcia wywołujące skojarzenia z „jasnością”. Przeciwwstawienie jasne-ciemne często bywa przywoływane w naukowych polemikach jako sposób wartościowania i jest to chyba jeden z najstarszych sposobów metaforycznego opisywania skuteczności bądź porażki danego działania epistemologicznego. Kridl dodatkowo wzmocnił ten fragment dodając, że „zrozumiemy nas z pewnością wszyscy ci, którym powaga naszej dyscypliny leży na sercu” (Kridl 1936a: 207). To piękne sformułowanie zawiera w sobie pewną postać dylematu, zgodnie z którą oponent Kridla albo się z nim zgodzi, albo powinien przyznać, że dobro nauk filologicznych na sercu mu wcale nie leży. Kridl, mimo napisania dość przecież obszernej rozprawy, zdołał jeszcze w tym samym roku opublikować artykuł *Podstawy nauki o literaturze* w „Pamiętniku Literackim”, gdzie stosuje argument przypominający nieco

wymieniony na początku niniejszego artykułu chwyt Kołaczkowskiego (dotyczący psychologa i lasu):

To tak, jakby zoolog, zajmujący się historią pewnych zwierząt w Polsce, wziął m.in. zwierzęta w *Panu Tadeuszu* za materiał swych dociekań – i uważał, że to jest krytyka literacka! Oczywiście, że i taka praca, jak wszelkie inne, może się przydać w pewnych okolicznościach, ale to są tylko materiały dla badacza literackiego, który musi je umieć wyzyskać i przystosować do swoich celów. (Kridl 1936: 298)

Interesujące jest, że tam, gdzie Kołaczkowski korzystał z rozumowania *a pari*, Kridl, wykorzystując co prawda inny zawód, używa schematu *a contrario*: gdyby zoolog zachował się jak krytyk literacki, który chce mieszać porządek literatury z porządkiem socjologii, psychologii czy filozofii, to jego praca miałaby absurdalny charakter. Następne zdanie osłabia jednak definitywność tego argumentu, co również częste jest u Kridla i niemal niespotykane u Kołaczkowskiego, który wypowiada się w znacznie bardziej emocjonalnym tonie. Warto zwrócić się teraz właśnie ku redaktorowi „Marchołta”, ponieważ on również w roku 1936 nie próżnował i w zbiorowej księdze pamiątkowej ofiarowanej Ignacemu Chrzanowskiemu zamieścił artykuł, pt. *Rekonesans*, gdzie czytamy:

Tak jak fizyk nie przestaje być fizykiem, gdy dla ujęcia pewnych zjawisk fizycznych posługuje się matematyką (co nie jest żadnym pomieszaniem metod i przedmiotów dwu nauk!), tak i badacz literatury musi niekiedy dla wyjaśnienia dzieła (nie czego innego) zrozumieć również czynniki przesądzające w pośredni sposób o takim lub innym jego charakterze, oświetlić jego rolę na tle innych zjawisk kulturalnych lub po prostu sformułować ocenę w kategoriach estetyki. (Kołaczkowski 1936: 66)

Pewnie nie przyszłoby nam do głowy, gdy spoglądaliśmy przed momentem na argument Kridla, wykorzystujący postać zoologa, że dokładnie tę samą formę zastosuje Kołaczkowski. Różnica, polegająca na wskazaniu zasadności działania eklektycznego tam, gdzie wileński profesor starał się wykazać jego absurdalność czy nieadekwatność, zasadza się w istocie na odpowiednim doborze... zawodu, który podany jest jako przykład. Wydaje się, że te dwa fragmenty, rozpatrywane razem, stanowią niemalże podręcznikowy materiał do ukazania roli inwencji w kształtowaniu wypowiedzi retorycznej. Na tym jednak nie koniec; w tym samym tekście Kołaczkowski stosuje kolejny „bliźniaczy” chwyt w stosunku do Kridla:

Bronimy tu stanowiska, że żeby widzieć w całej pełni i rozciągłości rolę literatury w całości kształcie życia kulturalnego, trzeba umieć powiązać w miarę możliwości nawet najbardziej na pograniczu techniki leżące środki artystyczne z zasadniczymi, podstawowymi czynnikami kultury tego okresu, nie mówiąc już o zasobie idei, postaw uczuciowych i świata wartości badanych dzieł sztuki. Kto tego nie chce czynić, ten dobrowolnie zamyka oczy na całość, upiera się przy oglądaniu pewnych tylko aspektów. (Kołaczkowski 1936: 83)

A zatem na dylemat Kołaczkowski odpowiedział – dylematem! Z fragmentu wynika bowiem, że albo badacz literatury zdecyduje się na zrezygnowanie z autonomicznego („czystego”, jakby zgodnie powiedzieli obaj uczeni) do niej podejścia, albo „zamknie oczy na całość”. Zwraca tu uwagę również warstwa metaforyczna: tam, gdzie Kridl korzystał z przeciwieństwa światła i ciemności, tam Kołaczkowski wyzyskał opozycję widzenia-ślepoty, związaną z żargonem naukowym prawdopodobnie również od jego początków. Dodajmy jeszcze w tym miejscu, że znów redaktor „Marchołta” definiuje kluczową dla jego argumentacji „całość”, którą rozumie jako stop form oraz zapisanych w nich wartości kulturowych i duchowych. Całość jest również w jego ujęciu jedynym remedium na subiektywizm, do którego według Kołaczkowskiego należy się przyznać, uświadomić go sobie, aby móc go przezwyciężyć.

Kolejny rok dyskusji, rok 1937, przyniósł dwa teksty, które kończą niniejszą analizę. Pierwszym z nich jest *Walka z wiatrakami* Kridla. Jak już wspomnieliśmy same „wiatraki” zostały użyte w nieco innym kontekście najpierw przez Kołaczkowskiego, jednak widocznie metafora ta okazała się na tyle nośna, że stała się osią organizującą cały artykuł wileńskiego uczonego. Użycie jej ma wymiar perswazyjny przede wszystkim z tego względu, że wywołuje skojarzenie z *Don Kichotem* Cervantesa, co zresztą zostało w tekście wykorzystane:

Walka z moim Wstępem do badań literackim przybrała rozmaite formy: od poważnych krytyk poprzez różne, mniej lub więcej niekompetentne recenzje aż do ordynarnych wymyślań Marchołta. Jest się z czego radować i nad czym rozmyślać. Zanim zdam sprawę z tej całej „repcji” i przedstawię moje wobec niej stanowisko (w przedmowie do II wydania Wstępu), chciałbym się zająć jednym jej „aspektem”, uwidocznionym metaforycznie w tytule artykułu, tj. zarzutami urojonymi, wykoncypowanymi przez moich krytyków, wypowiedzianymi przeciwko poglądom, nie wypowiedzianym wcale w mojej ksią ż c e lub fałszywie rozumianym, inaczej: przeciwko „wiatrakom”. (Kridl 1937: 14)

Wiatraki są zatem zarzutami rzucanymi przez oponentów Kridla „w pustkę”, są, innymi słowy, aberracyjnymi odczytaniem jego *Wstępu do badań nad dziełem literackim*. Wprowadzenie gradacji przymiotników, od „poważnych” przez „niekompetentne” do „ordynarnych” polemik z tą publikacją może być odczytane jako argument przeciw Kołaczkowskiemu, zwraca natomiast uwagę fakt, że Kridl, podobnie jak na kartach samego *Wstępu* oraz w innych swoich wypowiedziach, nie obraża się, nie unosi, rezygnuje z tonu emocjonalnego. Wywiera to efekt retoryczny zwłaszcza w zestawieniu z Kołaczkowskim, u którego emfaza jest bardzo częstym sposobem wypowiedzi. Tymczasem wileński badacz traktuje dyskusję, nawet niemerytoryczną, jako okazję do „radowania się” i „rozmyślania” – daje w ten sposób do zrozumienia, że gotów jest stale doskonalić swoje poglądy. Po-

nadto Kridl stara się podważać argumenty swoich oponentów przede wszystkim przez ośmieszanie ich, czego przykładem jest często stosowana przez niego ironia:

A teraz wróćmy do wiatraków. Jeden z nich, wyglądający wprost upiornie, będącym straszakiem, niepokojącym dziennikarzy i publicystów – to mój rzekomy „estetyzm” i „formalizm”. Ojczyzna i wiara ojców zagrożona, droga uitorowana bolszewizmowi i międzynarodowemu żydostwu, duch narodowy młodzieży polskiej wystawiany na działanie trucizny – oto „tenor” niektórych wywodów, bynajmniej nie tylko dziennikarskich. Stwierdzić więc trzeba wyraźnie i z naciskiem rzecz, którą każdy czytelnik może łatwo sprawdzić w mojej książce, że ani razu nie użyłem w niej terminów „estetyzm” czy „formalizm” na określenie moich własnych poglądów. (Kridl 1937: 15)

Ponowiony zostaje tu argument z początku artykułu, dotyczący mylnej lokalizacji zarzutów wobec Kridla. Zastosowana zostaje również hiperbola, zbudowana przez nagromadzenie epitetów i na końcu skontrastowana z faktyczną zawartością *Wstępu*. Potencjalny czytelnik musi się uśmiechnąć, czytając, jakie to straszliwe niebezpieczeństwa grożą Polsce z powodu jednej metodologicznej książki. Warto jednak zwrócić uwagę, że Kridl odnosi się w tym miejscu do najbardziej typowego argumentu Kołaczkowskiego, czyli do wskazania na związki następstwa, gdzie wykazane zostają negatywne konsekwencje społeczne i kulturalne „metody integralnej”. Można by zatem wnioskować, że jest to jeden z fragmentów, gdzie w istocie następuje rodzaj „porozumienia” pomiędzy obydwoma krytykami, porozumienia wynikającego z trafnego odczytania przez Kridla intencji Kołaczkowskiego. W całym artykule pojawiają się cztery „wiatraki”, dotyczące z grubsza rzecz ujmując formalizmu, definicji dzieła literackiego, kwestii fikcjonalności literatury oraz kompetencji literaturoznawców. Chyba najciekawszym z chwytów zastosowanych w omawianiu tych spraw jest ten użyty w odniesieniu do Borowego. Przytoczmy go, bo chociaż nie ma w nim wzmianki o Kołaczkowskim, to również redaktor „Marchołta” wypowiedział się na podobny temat:

Drugi wiatrak – straszak kręci się około sprawy istoty, roli i znaczenia poezji. Puszczono nań mocne wiatry z różnych stron, sam Borowy „zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha i do płuc wysłał z niego cały zapas ducha” – i wypuścił go na moją definicję dzieła literackiego. (Kridl 1937: 17)

Amplifikacja retoryczna polega tu na użyciu fragmentu z *Pana Tadeusza*, co daje doskonały efekt. Scena z polowania, w której Wojski dmie w swój róg była na tyle znana i do tego tak sugestywna, że wzmocnione (przez zastosowanie myśl-nika) zakończenie stanowi kontrpunkt o zniewalającym wręcz nacechowaniu komicznym. Zwróćmy uwagę, że tekst *Walki z wiatrakami* napisany jest tonem spokojniejszym, bardziej zdystansowanym niż w wypadku wcześniejszych artykułów Kridla. Mogło to być spowodowane pewnym „okrzepnięciem” proponowanej przez niego drogi w badaniu literatury. Warto również nadmienić, że „Życie

Literackie”, w którego pierwszym numerze ukazał się omawiany tekst, stanowiło trybunę właśnie dla nowszych tendencji badawczych i miało zdecydowanie autonomiczne założenia programowe. W odredakcyjnym wstępie do pierwszego numeru pisma czytamy:

Nie weźmiemy udziału w dyskusjach ideologicznych, traktujących literaturę jak publicystykę, zależną od zmiennych orientacji politycznych i społecznych; nie zacieśnimy się do stanowiska wyłącznie historyczno-literackiego, nie będziemy ogłaszali materiałów biograficznych, ani rozpraw na tematy psychologiczno-genetyczne, nie poświęcimy również kart naszego dwumiesięcznika cennym skądinąd zestawieniom bibliograficznym. Chcemy natomiast dzielić się uwagami i pokazywać współczesne metody praktycznych badań, nasświetlać zjawiska literackie z literackiego punktu widzenia wprowadzać czytelnika w dążenia i zdobycze współczesnej wiedzy o literaturze, poruszać i ukazywać problemy metodologiczne w odniesieniu do zjawisk literackich³.

Można zatem zakładać, że Kridl poczuł się nieco uspokojony: proponowanej „metodzie integralnej” nie zagrażało już całkowite odrzucenie, znalazła nie tylko zdolnych adeptów z Wilna, ale również poparcie w Warszawie. Zdecydowanie niespokojny natomiast stać się musiał w związku z takim obrotem rzeczy Kołaczkowski. Stąd też w odpowiedzi na *Walkę z wiatrakami* napisał on swój chyba najgłośniejszy tekst, pt. *Bilans estetyzmu* (Kołaczkowski 1937). Tekst ów stanowił podsumowanie wszystkich wcześniejszych wypowiedzi redaktora „Marchołta” i zawierają się w nim powtórzone, choć w nieco zmienionej formie, wszystkie ważniejsze argumenty, skierowane przeciwko Kridlowi. Kołaczkowski na początku oskarża go o uprawianie „hedonizmu”, które „demaskuje” w następujący sposób:

Pierwszą moją tezą jest, że estetyzm był w istocie zamaskowaną postacią hedonizmu. Rosyjski krytyk Michajłowski wykazał to dowodnie w stosunku do symbolizmu i żałuję, że nie mogę przytoczyć jego bijących w oczy argumentów. Nietrudno było zresztą to spostrzec. Ptak, ta alegoria sztuki u Szaniawskiego, ma mieć tylko jeden cel: „żeby było wesoło i żeby było ładnie” i żadnych celów ponadto. Można by to na sposób równania sformułować tak: sztuka równa się X minus wszystkie wartości, prócz tych dwu – ładności i wesołości. (Kołaczkowski 1937: 56)

Mamy w tym fragmencie zarówno powołanie się na autorytet, użycie swoistej wersji argumentu porównania, reprezentowanego tu przez podanie równania, mającego sugerować działanie matematyczne, czy wreszcie ironiczne określenie poglądów Kridla. Uwagę zwraca jeszcze stwierdzenie: „nietrudno było zresztą to spostrzec”. Jest to wskazanie na oczywistość wywodów, co ma charakter perswazyjny w każdej polemice. Kołaczkowski doskonale opanował tę technikę i co jakiś czas w *Bilansie estetyzmu* pojawiają się wtręty takie jak: „to oczywiste” czy „szkoła czasu na zatrzymywanie się nad tą kwestią dłużej”. Jednak na przestrzeni całej

³ Jest to nota zamieszczona na 1 stronie „Życia Literackiego” w jego pierwszym numerze z roku 1937.

go tekstu wyraźną przewagę zyskuje ulubiony argument Kołaczkowskiego, czyli wskazanie na następstwa zastosowania danego twierdzenia. W *Bilansie estetyzmu* mamy do czynienia z całą serią tych właśnie argumentów, którą to serię rozpoczyna dowcipne porównanie:

Zanim zdamy sobie sprawę z rezultatów tej specjalizacji poetów i pisarzy, spójrzmy dla porównania, co działo się w filozofii. Zdawałoby się, że specjalnością filozofa jest właśnie to, że nie jest specjalistą. Z chwilą, gdy niektórzy przedstawiciele tzw. szkoły warszawskiej zaczęli swego czasu przekonywać, że żadnej filozofii nie ma, a sami zapragnęli być ścisłymi specjalistami coraz więcej problemów poczęto poza obręb tak naukowo pojętej filozofii wyrzucać. Fachowiec taki tak cenił jasność – symptom ścisłości, że tytułem do wyższości stawało się... coraz mniej rozumieć. (Kołaczkowski 1937: 58)

Konstrukcja tego argumentu, choć oparta jest właśnie o ukazanie następstw autonomizacji filozofii jako dziedziny humanistyki, zawiera w sobie rys komiczny, wynikający z paradoksu: filozof, chcąc jak najwięcej rozumieć, rozumie ostatecznie coraz mniej, z powodu przyjęcia złej metody rozumowania. Argument ten pokazuje również charakterystyczny dla Kołaczkowskiego, holistyczny sposób pojmowania przedmiotów sztuki. Przejawia się on jeszcze wyraźniej w innym fragmencie, który wyjaśnia również przyczyny takiego właśnie podejścia do zagadnienia dzieła artystycznego:

Jeśli pojęcie autonomii sztuki ma nam mówić tylko to, że sztuka jest sztuką, nie czym innym, to zaiste mówi ono niewiele. Jeśli jednak chciano bronić wartości wszelkiej sztuki tym, że istnieje autonomia sztuki, to było niczym innym, jak s o f i s t y c z n y m bronieniem prawa istnienia złej, lichej sztuki, dlatego tylko, że jest ona sztuką. Ale jakże wyglądała ta „autonomia” w praktyce? Tak np., że członek jury, chcąc zaznaczyć swą postępowość i swoją kulturę estetyczną, oświadczał, że książka komunisty powinna i może otrzymać nagrodę o ile jest napisana z talentem. (Kołaczkowski 1937: 60)

Znów pojawia się tu wskazanie na – praktyczne tym razem, nie teoretyczne – konsekwencje ujmowania dzieła literackiego jako odrębnej rzeczywistości, jako „przedmiotu estetycznego”. Kołaczkowski, broniąc obecności imponderabiliów, wartości, elementów intuicyjnych w sztuce, obawia się w istocie, że jeżeli zostaną one z niej usunięte, sztuka stanie się zwykłym narzędziem propagandy. Stanie się techniką, którą „najprędzej zawładnie barbarzyńca” (Kołaczkowski 1937: 61). Stąd też kolejny fragment, którym chciałbym zakończyć analizę *Bilansu estetyzmu*, a który stał się znany jako „oskarżenie” Kridla o bolszewizm:

Powróciłem tu do poruszonych wyżej kwestii po to tylko, by wskazać, jak łącznie z innymi czynnikami tworzą one wspólną „mentalność” i przygotowują podłoże dla bolszewizmu. Formalizm rosyjski nie był niczym innym, jak tylko ucieczką od poruszania zagadnień, w których można by się było w niebezpieczny sposób zdradzić, albo wyrazem materialistyczno-mechanistycznej koncepcji życia. (Kołaczkowski 1937: 68)

Kołaczkowski nie zarzuca wcale Kridlowi „propagowania” bolszewizmu, nie jest to oskarżenie ani personalne, ani odnoszące się do *Wstępu do badań nad dziełem literackim*. Redaktor „Marchołta” stosuje, po raz kolejny, argument wskazujący następstwo przyjęcia pewnej tezy. Dodaje jednak do tego, że „estetyzm” jest jednym z przejawów pewnego sposobu myślenia o świecie, w którym wartości, myślenie intuicyjne, nie oparte na scjentyistycznych argumentacjach, ale na szeroko pojmowanym humanizmie, zostają odsunięte na dalszy plan, umierają. Ukazanie zarzutu Kołaczkowskiego właśnie jako argumentu następstwa zmienia wymowę użytych przez niego mocnych słów.

Bilans estetyzmu był ostatnim ogniwem analizowanej tu polemiki. Lata 1938 i 1939 nie przyniosły kolejnych tekstów, a w roku 1940 zmarł Stefan Kołaczkowski i spór między obydwooma uczonymi pozostał bez rozstrzygnięcia. Późniejsze dzieje teorii literatury pokazały też, że sam jego przedmiot, którym było w zasadzie ustalenie zadowalającej definicji literatury, jest ideałem, którego osiągnięcie uzależnione jest od czynników historycznych i z tego powodu musi zawsze pozostawać kwestią nierozstrzygniętą. Analiza retoryczna, którą tu przeprowadziliśmy doprowadziła nas do pozornie oczywistego wniosku, zgodnie z którym Kridl i Kołaczkowski mieli różne wizje tego, czym literatura jest i jak należy przeprowadzać jej badanie. Nieoczywiste jest natomiast stwierdzenie, że przeanalizowanie śladów tej rozbieżności, pozostawionych w tekstach obydwu krytyków ujawnia, iż spierali się oni o dwie różne sprawy: Kridl dążył do skatalogowania cech literatury wyróżniających ją spośród innych sztuk i praktyk kulturowych, a zatem do ustalenia „prawdy”, Kołaczkowski natomiast zmierzał ku ukazaniu konsekwencji praktycznych pewnego sposobu pojmowania dzieł literackich. Wydaje się, że dobrymi ilustracjami braku porozumienia pomiędzy uczonymi w kwestii przedmiotu ich sporu są te fragmenty ich tekstów, w których używają oni tych samych typów argumentów w celu uzasadnienia przeciwnych twierdzeń. Tego rodzaju postępowanie wydaje się charakterystyczne dla niemal każdego rodzaju sporu: użycie tego samego rodzaju argumentu może być próbą pokonania przeciwnika jego własną bronią, ale też – ćwiczeniem się (niekoniecznie świadomym) w rozumowaniu w sposób sprzęgnięty ze sposobem myślenia drugiego człowieka. Retoryka ujawnia zatem pewnego rodzaju empatyczny ładunek, który zawarty jest w każdym spieraniu się, i którego związek z produkcją wiedzy powinien zostać poddany bardziej szczegółowej analizie. W tym miejscu należy jedynie zasygnalizować, nawiązując raz jeszcze do powyższej analizy polemiki Kridla i Kołaczkowskiego, że spieranie się jest dla nauki korzystne pod względem poznawczym – widać to dobrze, gdy spojrzymy na przewidywalne cechy tekstów obydwu badaczy. Z perspektywy niemalże wieku, który upłynął od tejże polemiki widać wyraźnie, jak wiele obaw i nadziei zarówno redaktora „Marchołta”, jak też profesora z Wilna zmaterializowało się

w obrębie literaturoznawstwa. Wydaje się zatem, że rację ma Jeanne Fahnestock, gdy pisze, że retoryka może nie tylko podważać epistemologiczne dążenia nauki, ale potrafi również przyjść im w sukurs (Fahnestock 1999: 43-44).

Źródła

Kończakowski Stefan

- (1921) *O prostocie*, „Przegląd Warszawski”, Numer 1, s. 5-15.
(1934) *Od redakcji*, „Marchoń”, Numer 1, s. 5-10.
(1934a) *W sprawie reformy studiów polonistycznych*, „Marchoń”, Numer 1, s. 51-64.
(1935) *Nie ma ludzi (Garść refleksyj)*, „Marchoń”, Numer 2, s. 199-207.
(1935a) *O powieści Dąbrowskiej*, „Marchoń”, Numer 3, s. 552-554.
(1935b) *Organizacja kultury w Polsce (Karta z tragedii nieporozumień)*, „Marchoń”, Numer 1, s. 60-96.
(1936) *Rekonesans*. W: *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*, Kraków, Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, s. 64-84.
(1937) *Bilans „estetyzmu”*, „Marchoń”, Numer 2, s. 149-185.
(1968) *Literatura polska w roku 1933*. W: *Stefana Kończakowskiego pisma wybrane*, pod. red. S. Pigonia, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, t. 2, s. 525-533.
(1968a) *Do luminarzy mojej parafii. Na marginesie monografii Kleinera o Mickiewiczu*. W: *Stefana Kończakowskiego pisma wybrane*, pod. red. S. Pigonia, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, t. 2, s. 368-371.

Kridl Manfred

- (1934) *O kaznodziejstwie i estetyzmie*, „Ruch Literacki”, Numer 9, s. 258.
(1935) *W sprawie tzw. formalizmu*, „Prosto z mostu”, Numer 33.
(1936) *Podstawy nauki o literaturze*, „Pamiętnik Literacki”, s. 298.
(1936a) *Wstęp do badań nad dziełem literackim*, Wilno: z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.
(1937) *Walka z wiatrakami*, „Życie Literackie”, Numer 1, s. 14-20.

Bibliografia

Fahnestock Jeanne

- (1999) *Rhetorical Figures in Science*, New York, Oxford University Press
Fahnestock Jeanne, Secor Marie
(1990) *A rhetoric of Argument*, foreword R. L. Larson, New York, McGraw-Hill Humanities/Social Sciences/Languages.

Gorczyński Maciej

- (2009) *Prace u podstaw. Polska teoria literatury w latach 1913-1939*, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Krzyżanowski Julian

- (1937) *W poszukiwaniu teorii literatury*, „Nowa Książka”, Numer 2, s. 65-71.

Lichański Jakub Zdzisław

- (2008) *Chaim Perelman i jego znaczenie dla badań nad retoryką. Próba podsumowania*, „Forum Artis Rhetoricae”, Numer 1/2, s. 5-12.

Musiał Jan

(2006) *Wartość i wartościowanie w pracach Stefana Kołaczковского o literaturze*, Przemysł, Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska.

Perelman Chaim

(2004) *Imperium retoryki*, przekł. M. Chomicz, Warszawa, PWN.

Skórczewski Dariusz

(2002) *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków, Universitas.

Szymański Wiesław Paweł

(1970) *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków, Wydawnictwo Literackie.

Werner Andrzej

(1993) „Wiedza o literaturze”. W: *Literatura polska 1918-1975*, pod. red. A. Brodzkiej i St. Żółkiewskiego, t. 2, s. 243-244, Warszawa, Wiedza Powszechna.

The charlatans or the connoisseurs of literature? The dispute between Manfred Kridl and Stefan Kołaczkowski

The article contains the rhetorical analysis of the controversy between Manfred Kridl and Stefan Kołaczkowski, two significant critics and literary theorists of the interwar period. The concept of rhetoric proposed by Chaim Perelman as well as Jeanne Fahnestock's and Marie Secor's findings are applied to determine the subject of that controversy and also to examine its rhetorical aspect (both polemicists often use the same rhetorical arguments in order to justify opposite statements). The aim of the article is to reveal the processes of knowledge production which are characteristic for disputes in literary studies.

Key words: controversy, crisis, arguments, knowledge production, literary criticism.

Michał Mokrzan

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytet Wrocławski

HIPERBOLA, PRAETERITIO I EMFAZA. RETORYKA SPORU WOKÓŁ POLITYCZNOŚCI W POLSKIEJ ANTROPOLOGII

Studium poświęcone jest analizie retoryki sporu wokół politycznego zaangażowania antropologii społeczno-kulturowej. Poddając krytycznej lekturze artykuły Moniki Baer (*O antropologii, polityce i tożsamości. Zaproszenie do dyskusji*) i Marcina Brockiego (*Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej*) autor wykazuje, jaką korzyść z retorycznego użycia języka odnieść można, tocząc spór o „być albo nie być” podmiotem dyskursu naukowego. W odwołaniu do koncepcji *politikon zoon* sformułowanej przez Arystotelesa należy uznać, że spór ten, jak również uczestniczące w nim strony mają charakter polityczny.

Słowa kluczowe: antropologia społeczno-kulturowa, spór, polityczność, analiza retoryczna

1. Sytuacja retoryczna

Celem prezentowanego studium jest analiza retoryki sporu na temat społecznego zaangażowania humanistyki, jaki rozgorzał na gruncie polskiej antropologii społeczno-kulturowej wraz z opublikowaniem w 2004 roku na łamach czasopisma (*op.cit.*) artykułu Agnieszki Kościańskiej *Ku odpowiedzialności. Etnologia w Polsce: tradycje i wyzwania*. W głosach polemicznych wyrażanych przez znamienitych polskich uczonych (w dyskusji udział wzięli m.in.: Michał Buchowski, Wojciech Józef Burszta, Barbara Fatyga, Zofia Sokolewicz, Joanna Tokarska-Bakir) refleksji poddano kwestie dotyczące społecznej odpowiedzialności humanistów, relację między nauką a aktywizmem społecznym oraz zagadnienie, jaką rolę antropologia powinna odgrywać współcześnie w życiu publicznym. Należy jednak zaznaczyć, że dopiero za sprawą rozważań, które podjęli Monika Baer oraz Marcin Brocki dyskurs o społecznym zaangażowaniu antropologii społeczno-kulturowej zaczyna wyraźnie oscylować wokół pojęć polityki i polityczności.

W wydanej w 2006 roku książce *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce* zamieszczone zostały dwa korespondujące ze sobą ze względu na poruszaną problematykę artykuły. Należy je traktować w znacznej mierze jako rozwinięcie treści referatów wygłoszonych podczas konferencji zorganizowanej przez Katedrę Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego we Wrocławiu

we wrześniu 2005 roku. Referaty te wzbudziły poruszenie wśród zgromadzonych gości, inicjując liczne polemiki toczone w trakcie konferencji (oprócz samych zainteresowanych, w dyskusję zaangażowani byli m.in. Zbigniew Jasiewicz, Tomasz Rakowski, Marta Songin-Mokrzan, Ludwik Stomma). Po lekturze tekstu Marcina Brockiego *Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej* (2006: 61-70), w którym krytyce poddano roszczenia antropologii zaangażowanej do bycia w pełni prawnym elementem humanistyki, czytelnik zostaje zaproszony przez Monikę Baer do dyskusji na temat politycznego wymiaru refleksji antropologicznej. Artykuł wrocławskiej antropolożki nosi tytuł *O antropologii, polityce i tożsamości. Zaproszenie do dyskusji* (Baer 2006: 71-90). Metonimiczna bliskość dyskusów rozwijanych przez antropologów sprawia, że debata wokół zaangażowania politycznego humanistyki nabiera impetu, przybierając niemalże charakter sporu doktrynalnego. Niewątpliwie duża w tym zasługa samych redaktorów książki – Konrada Górnego, Waldemara Kuligowskiego oraz Marcina Brockiego – którzy zdecydowali się na taki a nie inny układ pracy. Dystans czasowy, jaki dzieli nas od momentu opublikowania tej pracy pozwala krytycznie przyjrzeć się strategiom argumentacyjnym i chwytom retorycznym współtworzącym tkankę tej części sporu wokół politycznego wymiaru humanistyki, która w pewnych istotnych punktach jest właściwie odwzorowaniem debaty, jaka miała miejsce na gruncie antropologii zachodniej, a której bohaterami byli Nancy Scheper-Hughes (1995) i Roy D’Andrade (1995). Sydel Silverman podkreśla, że spór pomiędzy tymi antropologami był w zasadzie odzwierciedleniem podziału epistemologicznego związanego z obiektywnością i nauką pozytywistyczną, pokazywał on również różnice dotyczące miejsca moralności w praktyce badawczej antropologii.

D’Andrade, antropolog kognitywny, zdecydowanie opowiadał się za antropologią jako nauką, odpowiadając wszystkim tym, którzy negowali w jej przypadku możliwość obiektywności. Żądał, by modele naukowe, nasz dostęp do „prawdy”, odróżnić od modeli moralnych, opartych na subiektywnych światopoglądach poszczególnych antropologów i będących wyrazem ich osobistych tudzież politycznych wartości. Scheper-Hughes jest najlepiej znana ze zwrócenia uwagi na głód i śmiertelność wśród dzieci w północno-wschodniej Brazylii; oskarżała o przesłanianie tragedii zarówno antropologów, których fascynacja symbolami kulturowymi czyni ślepych na cierpienia, jak i pełnych dobrych chęci lekarzy, którzy tratali problem medycznie. W sporze z D’Andrade domagała się głęboko zaangażowanej, walczącej antropologii, której podstawą jest moralność nakazująca przeciwstawić się niesprawiedliwości i uciskowi. [...] Ten spór spowodował wymianę pełnych pasji wypowiedzi innych antropologów, którzy z różnych przyczyn nie zgadzali się z jednym z „bojowników” albo z obydwójgiem. (Barth, Gingrich, Parkin, Silverman 2007: 370)

Zarówno w przypadku dyskusji toczonej na gruncie antropologii zachodniej, jak i tej, która odbyła się w Polsce spór pomiędzy stronami dyskursu wpisany

jest w kontekst opisanej przez Lloyda Bitzera (1968) sytuacji retorycznej. Barbara Sobczak (2011: 37) podkreśla, że:

Według Lloyda Bitzera retoryka „działa w przestrzeni między problemem a rozwiązaniem, między defektem a jego naprawą, między kryzysem a uspokojeniem”. Oznacza to, że nie tylko dyskurs retoryczny powstaje jako odpowiedź na sytuację, ale też mowa tę sytuację kształtuje, prowadzi do działań lub powoduje jakieś zmiany w świecie. Według Bitzera składnikami sytuacji retorycznej są trzy rodzaje czynników: 1) sprawa aktualnej wagi (existence), problem, kwestia, do których tekst się odnosi, 2) audytorium (audience), osoby, do których zwraca się nadawca, 3) ograniczenia (constraints), osoby, zdarzenia, obiekty, relacje, które wpływają na mówcę i audytorium. Źródłami tych ograniczeń są poglądy, postawy, dokumenty, fakty, tradycje, zainteresowania, motywy i upodobania.

W sporze na temat społecznego i politycznego zaangażowania antropologii, sprawą aktualnej wagi jest fundamentalna kwestia tożsamości dyscypliny. Spornym problemem jest to, czy za cel badań antropologicznych uznać można, obok dążeń poznawczych, działania o charakterze etyczno-moralnym. Oprócz wspólnoty interpretacyjnej antropologów, uczestniczącej w debatach współczesnej humanistyki, audytorium stanowią studenci, do których kierowany jest uniwersytecki program nauczania na kierunkach etnologia i antropologia kulturowa. Źródłami ograniczeń są zaś tradycje intelektualne, do których nawiązują biorący udział w dyskusji antropolodzy.

Traktując za Jakubem Z. Lichańskim (2012: 23) retorykę jako teorię tekstu, w konstrukcji którego „użyta argumentacja jest podstawą dla budowy znaczeń”, w niniejszym studium analizie retorycznej poddane zostaną przywołane powyżej artykuły Moniki Baer i Marcina Brockiego. Prezentowanemu tu przedsięwzięciu retorycznemu sekunduje opinia Chaïma Perelmana, iż „wszędzie tam, gdzie występuje sprzeczność opinii, gdzie się dyskutuje i rozważa – strony uciekają się do techniki argumentacji” (Perelman 1984: 96). Celem podejmowanych rozważań jest wykazanie, jaką korzyść z retorycznego użycia języka odnieść można, tocząc spór o „być albo nie być” podmiotem dyskursu naukowego. Odwołując się do koncepcji *politikon zoon* sformułowanej przez Arystotelesa w *Polityce* (2002) należy przyznać, że spór ten, jak również uczestniczące w nim strony, mają charakter polityczny. Taki charakter posiada także to studium, będące krytyką retoryczną o perswazyjnej naturze. Bo jak stwierdziła Agnieszka Kampka (2012: 3), podsumowując artykuły zebrane w drugim numerze *Forum Artis Rhetoricae* z 2012 roku:

retoryka jest działaniem politycznym, gdy pomaga osiągnąć polityczne cele: zwiększa poparcie, zmusza do podporządkowania, przekonuje do zajęcia stanowiska lub podjęcia działania, uzasadnia zobowiązanie, służy negocjowaniu kompromisów. [...] Retoryka jest działaniem politycznym, służąc jako narzędzie interpretowania rzeczywistości. [...] Retoryka jest działaniem politycznym, gdy decyduje o sposobach postrzegania aktorów poli-

tycznych. [...] Retoryka jest działaniem politycznym także wtedy, gdy służy jako narzędzie opisu i wyjaśniania procesów czy zjawisk politycznych.

2. Retoryka ostentacyjna

Po *exordium* przejdźmy do lektury retorycznej tekstów. Zaczniemy od *Zaangażowania – dystansu – struktury wiedzy antropologicznej* Marcina Brockiego. Początkowo artykuł ten przypomina napisaną z dużą dbałością o precyzyjne stosowanie pojęć rozprawę metodologiczną. Brocki pisze o przemianach teorio-poznawczych w antropologii społeczno-kulturowej i dowodzi, że w ostatnich latach w ramach dyscypliny zaniechano refleksji nad dookreśleniem tego, co stanowi współcześnie materiał naukowy, „przez co właściwie wszystko jest traktowane jako materiał” (Brocki 2006: 62). Respektując zasady logiki dyskursu naukowego, wskazuje powody, dla których doszło do rozszerzenia zakresu materiału naukowego; podkreśla również, że „podobne wątpliwości, jakie towarzyszą określeniu materiału, dotyczą również faktów etnologicznych (czyli tego, co badacz «rekonstruuje i analizuje»)” (Brocki 2006: 64). Szczególnie wartościowe dla dyskusji nad strukturą wiedzy antropologicznej okazuje się spostrzeżenie dotyczące języka antropologii. Brocki (2006: 65) zauważa, że „językiem w którym najczęściej wypowiadamy poglądy jest język potoczny – deprofesjonalizuje się zatem i w tym wymiarze etnologia”. Z czasem jednak, w miarę roztrząsania kwestii związanych z problematyką zaangażowania społecznego antropologii, dowody naukowe, w teorii Arystotelesa zwane apodyktycznymi, ustępują miejsca dowodom dialektycznym, które oparte są na prawdopodobieństwie i zmierzają do wywołania skutku emotywnego. I choć antropolog czyni starania by wykluczyć antropologię politycznie zaangażowaną z dyskursu naukowego, oskarżając ją o *quasi*-naukowość, posiłkuje się przy tym narzędziami, które z dowodami naukowymi nie mają nic wspólnego.

Mniej więcej w połowie artykułu natrafiamy na retoryczne użycie języka w celu pokonania, a nie zaś przekonania, przeciwnika w sporze. Nie jest to zatem retoryka o charakterze pokojowym, nastawiona na adwersarza i zmierzająca do uzyskania jego aprobaty dla przedstawianych spraw. Za takim użyciem retoryki opowiadali się chociażby św. Augustyn i Kenneth Burke. W analizowanym tekście mamy raczej do czynienia z koncepcją retoryki antagonistycznej Arystotelesa, zorientowanej na pokonanie oponenta. Gdyby pokusić się o zaklasyfikowanie tego eseju do któregoś z trzech rodzajów perswazji przedstawionych przez Stagirytę właśnie, esej ten, a świadczą o tym dobitnie ostatnie jego akapity, należałoby określić mianem retoryki ostentacyjnej. Przemawia za tym fakt, że celem tej mowy, która ma perswadować jest potępienie i nagana, a jej czasowość – w przeciwieństwie do re-

toryki debatującej skierowanej na przyszłość oraz retoryki adwokackiej odnoszącej się do wydarzeń przeszłych – wiąże się z teraźniejszością.

Akapity, które kończą artykuł to współczesna filipika, „mowa gwałtowna i namiętna zwrócona przeciw” zwolenniczkom antropologii zaangażowanej „z zarzutami” (Sierotwiński 1986: 81). Odnosząc się krytycznie do ich propozycji, Brocki (2006: 67-68) twierdzi, że:

Traktując antropologię jako obrończynię wolności i równości [Kościńska 2004] lub nosnik zmiany społecznej [Baer 2004: 24], dostarczycielki argumentów dla działań politycznych mających na celu np. demokratyzację i liberalizację społeczeństw Zachodu – popadamy w służbę ideologii. [...] Nauka miałaby znów być zaprzęgnięta w służbie ideologii jak za czasów Łysenki? [...] Casus Łysenki nie został tu przywołany przypadkowo [...]. „Łysenkizm”, wg Stefana Amsterdamskiego, objawia się: a) ignoranckim lub nihilistycznym stosunkiem do dotychczasowych osiągnięć wiedzy i metody postępowania badawczego (zmiany języka etnologii bez dyskusji z zastanym, pomijanie dotychczasowego dorobku dyscypliny i rozpoczynanie interpretacji „ab ovo”, wybiórcze, zmanipulowane pod forsowaną tezę korzystanie z klasyków), b) informowaniem o odkryciach celem ich legitymizacji nie tyle środowiska naukowego, co władz gospodarczych i politycznych oraz zabieganie u nich o poparcie dla swych koncepcji.

Posługując się hiperbolizowanym porównaniem antropolog twierdzi, że antropologia zaangażowana, taka jaką ją sobie wyobrażają jej adherentki, to współczesny rodzaj opisanego przez Stefana Amsterdamskiego łysenkizmu. Można odnieść wrażenie, że autor *Zaangażowania – dystansu – struktury wiedzy antropologicznej* opanował ćwiczenia z teorii argumentacji. Ostatnie strony tego eseju to nic innego jak *chreia*, jedna z czternastu form, które adept retoryki powinien opanować ćwicząc się w *progymnasmata*. *Chreia* bowiem to nic innego jak opowiedzenie zdarzenia anegdotycznego, dotyczącego znanej osobistości, które zakończone jest pointą, przeto posiada ono „sens moralistyczny i sentencjonalny” (Ziomek 1990: 91). Powołanie się na casus Łysenko ma charakter wychowawczy i służy jako przestroga. Przypomnijmy, że wraz z odkryciem w 1953 roku struktury molekularnej DNA, hipotezy Trofima Łysenki skompromitowały naukę ZSRR na arenie międzynarodowej. Porównując jednak ze sobą pseudonaukowe teorie genetyczne i propozycje antropologii krytycznej, zauważamy kolosalną różnicę pomiędzy stwierdzeniem Łysenki, iż „wystarczy zacząć karmić pokrzywkę ogrodową gąsienicami, a powstanie kukułka” (Łysenko za: Watson, Berry 2005: 375), a następującą wypowiedzią Baer (2006: 83):

Projekt antropologii, który mi samej jest najbliższy w dużej mierze opiera się na wizji dyscypliny łączącej osadzoną w detalu etnograficznym analizę kultury z krytyką społeczną. Tak pojmowana antropologia jest sposobem ukazywania, iż to, co z pozoru oczywiste zwykle oczywiste nie jest, a jest jedynie efektem maskujących funkcji kultury.

Obserwując proces recepcji prac Michela Foucaulta i Pierre'a Bourdieu na gruncie polskiej humanistyki, można zaryzykować stwierdzenie, że autorce tej ostatniej wypowiedzi kompromitacja nie grozi.

Przywołując casus Łysenko, autor *Zaangażowania – dystansu – struktury wiedzy antropologicznej* celowo przerysowuje, i należy przyznać, że jest w tym konsekwentny. Filipika, aby była skuteczna, wymaga wszakże zastosowania odpowiednich chwytów retorycznych. Może to być hiperbola. Mogą to być również zabarwione patetycznym nastrojem sformułowania kończące esej, które zostały zaczerpnięte z dzieł wybitnych polskich filozofów, dzięki czemu zyskują one status *argumentum ad verecundiam* – argumentu odwołującego się do autorytetu. Ganiąc antropologię politycznie zaangażowaną, Brocki korzysta ze słów Stefana Amsterdamskiego i argumentuje, że sposób uprawiania dyscypliny, jaki proponują zwolenniczki społecznego i politycznego zaangażowania, „to sposób postępowania szukających uznania i reklamy szarlatanów sfrustrowanych z powodu negligowania ich przez oficjalną naukę” (Amsterdamski za: Brocki 2006: 68). Apeluując zaś o uprawianie nauki wolnej od ideologii i polityki, w ostatnim zdaniu eseju przywołuje myśl Tadeusza Kotarbińskiego, iż „dużą wartość naukową może mieć nie tylko produkcja, lecz i dezynfekcja” (Kotarbiński za: Brocki 2006: 69). Argument z autorytetu stawia drugą stronę sporu w niekomfortowej sytuacji. Nie uznając autorytetu, nie może go ona zakwestionować, ponieważ jest skrępowana uczuciami szacunku, bądź też posiada obawę narażenia się na zarzut zarozumiałości. I choć Chaïm Perelman (2002: 110) zauważa, że argument z autorytetu był „zwalczany w środowiskach naukowych ponieważ nadużywano go, aby oprzeć się wszelkiej nowości, wszelkiemu odkryciu i zmianie”, to należy przyznać, że umiejętnie stosowany, posiada dużą moc oddziaływania.

Filipika Brockiego, będąc słowną naganą, nie jest skierowana do adwersarza w sporze celem przekonania go do zmiany opinii. Trudno bowiem oczekiwać zmiany zdania od osoby, którą posądza się o szarlatanerię i patologię (artykuł Stefana Amsterdamskiego, na który powołuje się antropolog nosi tytuł *O patologii życia naukowego: Casus Łysenko*). *Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej* skierowane jest do przysłuchującej się dyskusji wspólnoty interpretacyjnej, na której pragnie się wyrzucić skutek emotywny. Heinrich Lausberg (2002: 150) zauważa, iż silne emocje, jakie towarzyszą filipice, „mogą zrodzić się u publiczności tylko wtedy, gdy sam przemawiający jest duchowo przejęty tymi emocjami”. Pojawiające się pod koniec eseju argumenty i sformułowania świadczą o tym, że ich autor naprawdę zaniepokojony jest forsowaniem modelu nauki, który kłóci się z modelem przez niego aprobowanym. Model ten bliski jest temu, jaki zaproponowali tacy myśliciele, jak: Stanisław Ossowski, Jerzy Pelc oraz Roy D'Andrade. Charakterystyczna dla analizowanego eseju retoryka ostentacyj-

na motywowana jest koniecznością obrony wyznawanych wartości. Szukając zatem odpowiedzi na pytanie, które Michel Foucault postawił w *Archeologii wiedzy* (1977: 89), dlaczego „wyklucza się pewne wypowiedzi jako niewłaściwe dla dyskursu, jako nieistotne i marginalne lub jako nienaukowe”, powiedzieć można, że Brocki wyklucza z dyskursu naukowego wypowiedzi zwolenniczek antropologii zaangażowanej, aby chronić, jego zdaniem, i tak już osłabioną za sprawą zwrotu postmodernistycznego, tożsamość dyscypliny. W odwołaniu do słów Jakuba Z. Lichańskiego (2012: 30), który w artykule o związkach polityki i retoryki przywołał koncepcję retoryki jako umiejętności posługiwania się symbolami, stwierdzić można dodatkowo, że stosowany przez antropologa „typ sądów spełnia bardzo istotną rolę w kształtowaniu nie tylko spójności jakiejś grupy, ale trwale kształtuje zarówno przekonania, jak i poglądy teże grupy”. Użycie filipiki jest więc w tym kontekście w pełni zrozumiałe i usprawiedliwione.

Na zakończenie tej części analizy retorycznej warto zwrócić uwagę na to, że przemilczenie przez Brockiego faktu, iż wymienione przez niego autorytety w ten czy inny sposób zaangażowane były w działalność polityczną jest chwytem retorycznym *praeteritio*, użycie którego w dyskursie oponenta wykazała również autorka polemicznego artykułu *O antropologii, polityce i tożsamości. Zaproszenie do dyskusji*.

3. Retoryka pokojowa

Artykuł Moniki Baer, jak można wywnioskować z treści przypisu siedemnastego, powstał w dużej mierze jako reakcja, na kierowane pod adresem antropologii politycznie zaangażowanej, oskarżenia o łysenkizm. Baer (2006: 80) pisze, że „mimo całkowicie odmiennych kontekstów, przesłanek, celów i rezultatów, wielokrotnie spotkałam się z przytaczaniem casusu Trofima Łysenko [...] jako niepodważalnego argumentu przeciwko jakiegokolwiek formie zaangażowania politycznego antropologii”. Z punktu widzenia teorii argumentacji, esej jej należałoby czytać jako retoryczną próbę odparcia owych zarzutów. Mamy w nim bowiem do czynienia z chwytami refutacyjnymi, z których najsilniejszym okazał się trop emfazy oraz wskazanie stosowania *praeteritio* u przeciwnika w sporze.

Chcąc zyskać przychylne nastawienie zarówno przysłuchującej się publiczności, jak i adwersarza w sporze, Monika Baer wybiera retorykę pokojową, zmierzającą do uzyskania zrozumienia. Świadczy już o tym druga część tytułu artykułu: *Zaproszenie do dyskusji*. W tekście wrocławskiej antropolożki mamy do czynienia z postawą opisaną przez Jerzego Ziomka, iż celem retorycznego użycia języka jest usunięcie *dissensus*, czyli stanu niezgody, i osiągnięcie *consensus* (zob. Ziomek 1990: 95). By przekonać do siebie słuchaczy, badaczka uderza w ton bliski koncep-

cji retoryki św. Augustyna, która, jak zauważa Michał Rusinek (2003: 113), „ma charakter bardziej pokojowy i nastawiony na odbiorcę”; w rozmówcy widzi ona „nie potencjalnego przeciwnika, lecz potencjalnego zwolennika”. Autorka *O antropologii, polityce i tożsamości*, jak Kenneth Burke: „stara się bardziej p o z y s k a ć publiczność, niż rozgromić przeciwników” (Burke 1962: 97, cyt. za: Rusinek 2003: 113). Baer (2006: 86), argumentuje, że:

świadomość wielowymiarowego politycznego (w szerokim tego słowa znaczeniu) uwikłania każdego z nas, uwikłania, którego nie jesteśmy w stanie uniknąć, powinna pomóc nam przejść od pozornego do rzeczywistego partnerstwa w debatach antropologicznych; pomóc budować przestrzeń prawdziwie inkluzywną, w której jest miejsce na wszystkie zainteresowania i perspektywy badawcze tworzące byt zwany polską antropologią; w której jest miejsce na rzetelną dyskusję; gdzie nawet, jeżeli nie podziela się argumentacji interlokutora czy interlokutorki, słucha się uważnie i z szacunkiem; nie po to żeby krytykować, ale po to żeby spróbować zrozumieć. Tego zresztą uczy szeroko poważany i cytowany w interpretatywnie zorientowanych nurtach polskiej dyscypliny Clifford Geertz (2005: 26), który pisze, że „należy postrzegać siebie pośród innych jako lokalnie potraktowany lokalny przykład form ludzkiego życia, przypadek między przypadkami, świat spośród światów. (...) Właśnie to poszerza horyzonty, a bez tego obiektywność jest samozadowoleniem, a tolerancja grą pozorów”.

Idąc za tokiem rozumowania zaproponowanym przez antropolożkę, przyjęcie takiej strategii retorycznej, ma wymiar polityczny. Chodzi tu o możliwość zawiązania sojuszu ze słuchaczem, poprzez proklamowanie swego rodzaju wspólnoty antropologicznej, charakteryzującej się otwartością i tolerancyjnym stosunkiem do innych przekonań. Baer również korzysta z argumentu autorytetu, i jego użycie jest fortunate, albowiem przywołanym autorytetem jest antropolog, którego wizję nauki podziela przeciwnik w sporze. Przyjmując za prawdziwą opinię Perelmana (2002: 111), iż „w momencie sporu nie poddajemy zazwyczaj w wątpliwość argumentu autorytetu, lecz sam przywołany autorytet”, to w obliczu zastosowanego przez Baer argumentu, Brocki nie może go odrzucić bez odrzucenia samego autorytetu. Artykuł antropolożki jest zatem egzemplifikacją tezy, że za pomocą retorycznego użycia języka można skutecznie realizować cele polityczne w dyskursie nauki.

Już od samego początku eseju autorka przywołuje kategorie braku, nieobecności i przemilczenia. Zauważa, że pomimo otwartego charakteru dyscypliny, jedna rzecz „nie znajduje powszechnego uznania jako pełnoprawny” jej element. Chodzi tu oczywiście o „polityczny wymiar refleksji antropologicznej” (Baer 2006: 71). Antropolożka wskazuje na liczne dowody tzw. tabuizacji tego, co polityczne w dyskursie polskiej antropologii społeczno-kulturowej. Konsekwencją tabuizacji polityczności jest niemożność dokonania reinterpretacji jego pojęcia. Wzorując się na krytycznym odczytaniu książki Thomasa M. Conleya *Rhetoric in the Euro-*

pean Tradition zaproponowanym przez Rusinka (2003: 30-31), można stwierdzić, że tabuizując to, co polityczne, antropologdy również stosują *praeteritio*, czyli chwyt retoryczny polegający na przemilczeniu istotnych kwestii. Lausberg (2002: 476) twierdzi, że motyw użycia *praeteritio* wynika po prostu z tego, że „rzeczy pominięte nie sprzyjają naszej sprawie”. *Praeteritio* stosuje również oponent w sporze, autor artykułu *Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej*. Baer (2006: 77) argumentuje, że:

przykładem specyfiki procesu importu idei we współczesnej polskiej antropologii jest fakt, że w przypisach licznych publikacji pojawia się często Writing Culture pod red. J. Clifforda i G. E. Marcusa (1986), podczas gdy Anthropology as Cultural Critique pod red. G. Marcusa i M. Fischera (1999) przytaczana jest znacznie rzadziej i to zwykle w kontekście rozważań autorów o etnografii jako praktyce tekstowej oraz związanej z tym dialogiczności (m.in. Brocki 2001, 2003). Natomiast naczelną ideą książki, promująca wizję antropologii jako krytyki społecznej/kulturowej (gdzie postuluje się nie tylko analizowanie znaczeń, ale ich powiązań z kontekstami, w jakich są wytwarzane), która to idea poza antropologią interpretacyjną ma również korzenie w nurtach marksistowskich (w tym ekonomii politycznej), pojawia się niezmiernie rzadko.

Zdemaskowanie przeciwnika poprzez ujawnienie kłopotliwych wątków, które zostały przez niego przemilczane zyskuje pożądany skutek. Badaczka śmie twierdzić, że argumentując przeciw temu co, polityczne w antropologii, jej oponent refleksję postmodernistyczną traktuje wybiórczo, biorąc z niej tylko to, co może mu się przydać na poparcie własnych tez, wszystko inne, a co jest związane z politycznym wymiarem refleksji naukowej, okrywa milczeniem. Dzięki zastosowaniu kolejnego chwytu refutacyjnego Baer może uznać, że krytyka tego, co polityczne ponad wszelką wątpliwość jest aktem politycznym. Chwytem tym jest trop emfazy, który odwołuje się „do znanej logicznej reguły odwrotnej proporcjonalności treści i zakresu” (Ziomek 1990: 195). Użycie szerszego zakresu znaczeniowego pojęć polityki i polityczności w miejsce węższego i odwrotnie jest użyciem emfatycznym.

Doszukując się przyczyn tabuizacji polityczności w polskiej antropologii społeczno-kulturowej, wrocławska antropolożka w jednym z przypisów zauważa, że zmiana sposobu uprawiania dyscypliny, jaką zawdzięczamy tzw. Nowej Etnologii Polskiej oraz antropologii kulturoznawczej, „jak i budowana wokół niej narracja wcale apolityczne nie są, jeżeli pojęcie polityki będziemy rozumieć w szerszym tego słowa znaczeniu, jako synonim strategii” (Baer 2006: 76). W szerokim ujęciu, jakie zaproponowała autorka, polityczność to wartości, „które wyznajemy”; cele, „które staramy się realizować”; strategie, „których używamy”; relacje władzy, „w które wszyscy w ten czy inny sposób jesteśmy uwikłani” (Baer 2006: 80). Takie emfatyczne użycie pojęcia polityki i polityczności w dyskursie humanistyki

wywołuje u przeciwnika w sporze niepokój. Broniąc modelu nauki, który za Zofią Sokolewicz (1984) można określić mianem realistycznego, Brocki (2006: 65) pisze, że dla antropologów politycznie zaangażowanych wszystkie:

poglądy nie są neutralne politycznie, w konsekwencji łatwo dochodzi do utożsamienia antropologii z polityką (tu dalsze konsekwencje z których najbardziej kuriozalną głosi, że wszystko w antropologii jest polityczne). W tym miejscu nasuwa się uwaga, że jeśli spory są bezcelowe to z tym poglądem też chyba nie powinno się dyskutować, i przypomina mi to, co kiedyś o funkcjonalizmie napisał Lévi-Strauss: „twierdzenie, że społeczeństwo funkcjonuje – jest banałem, ale twierdzenie, że wszystko w danym społeczeństwie funkcjonuje – to absurd”.

Brocki z kolei zawęża pojęcie polityki i polityczności do sfery aktywizmu społecznego, ideologii i domeny działalności polityków, co dla zwolenników antropologii krytycznej okazuje się nazbyt upraszczające. Pomija również fakt, że politycznie zaangażowane nurty w antropologii, takie jak antropologia radykalna lub antropologia wyzwolenia, problematyzują kwestie metodologiczne, wypracowując nowatorskie narzędzia i kategorie interpretacji kultury i społeczeństwa (por. Songin 2010). Natomiast Baer zauważa, i pod czym się podpisuje, że w koncepcji okolicznościowego aktywizmu, którą zaproponował George Marcus, koncepcji odwołującej się do hasła feminizmu amerykańskiego „osobiste jest polityczne”, „«polityczne» staje się po prostu synonimem «metodologicznego»” (Baer 2006: 85). Antropolożka tak dalece rozszerza pojęcie polityczności, iż z jej narracji postawa samego adwersarza w sporze okazuje się na wskroś przeniknięta tym, co polityczne. Taki efekt można uzyskać z zastosowania emfazy:

Każdy projekt antropologii jest projektem politycznym w tym sensie, że odwołując się do różnych wartości opowiada się po stronie różnych form antropologicznego zaangażowania. Przy tak rozumianym «politycznym», polityczne są również te dyskursy, które głoszą, iż antropologiczne zaangażowanie powinno ograniczać się do opartych o doświadczenie dystansu, apolitycznych interpretacji symbolicznych wymiarów światów kulturowych. (Baer 2006: 86)

Przyjęta przez badaczkę argumentacja przypomina tę zastosowaną przez Paula de Mana w *Epistemologii metafory*. Polemizując z nurtem antyretorycznym w filozofii, de Man przywołuje Johna Locka, który w *Rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego* (Locke za: de Man 2000: 46-47) pisał:

Oczywistą jest rzeczą, że ludzie chętnie łudzą innych i pozwalają łudzić siebie samych, jeśli retoryka, to potężne narzędzie błędu i oszustwa, ma swych ustanowionych profesorów, jest wykładana publicznie i cieszyła się zawsze bardzo dobrą sławą. I nie wątpię, że będzie mi poczytane za wielką śmiałość, jeśli nie za zuchwalstwo, że tyle przeciwko niej powiedziałem. Krasomówstwo, podobnie jak płeć piękna, zbyt wiele ma czarujących powabów, by mogła znieść przyganę; próżną też jest rzeczą wykazywać przewiny tej sztuki zwodzenia, kiedy ludzie znajdują przyjemność w tym, że ich zwodzi i oszukuje.

Riposta de Mana jest krótka i cięta: „trudno o bardziej krasomówcze potępienie krasomówstwa” (de Man 2000: 47). Struktura argumentu, który autorka wyśtosowała przeciwko oponentowi, odpierając zarzuty o łysenkizm, jest taka sama: trudno o bardziej polityczne potępienie polityczności. Trop emfazy, umiejętnie stosowany, posiada dużą moc oddziaływania.

4. *Peroratio*

W 1990 roku na łamach czasopisma *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnologiczne* ukazał się artykuł Dariusza Czai pt. *Spór o model etnologicznej interpretacji*, w którym autor zestawia fenomenologiczne podejście Mircea Eliadego z semiologiczną metodologią Rolanda Barthesa. Wskazując na różnice w rozumieniu pojęć mitu, mityzacji i mitologii w fenomenologii i semiologii, Czaja (1990: 22) podkreśla, że perspektywy te są:

adekwatne wobec rzeczywistości i prawomocne w ramach przyjętych założeń. O ich odmienności przesądza odrębny status ontologiczny, przyznawany badanej rzeczywistości [...]. Choć niesprzeczne na poziomie metodologicznym [...] wchodzi w konflikt na poziomie ontologicznym, jako że nie respektują przyjętych przez drugą stronę założeń dotyczących sposobu istnienia rzeczywistości, którą opisują.

Słowa Czai odnieść można również do sporu pomiędzy broniącym modelu antropologii jako nauki Marcinem Brockim i Moniką Baer – adherentką antropologii politycznie zaangażowanej. Podzielane przez nich wizje dyscypliny są równoprawne pod względem epistemologicznym. Nie jesteśmy w stanie orzec, czy narzędzia interpretacyjne wyprowadzone przez antropologię krytyczną są mniej lub bardziej adekwatne od tych zaproponowanych przez antropologię symboliczną. Są to po prostu odmienne instrumenty poznania naukowego, za pomocą których wytwarzamy interpretacje rzeczywistości. Dystynkcja pomiędzy reprezentowanymi przez Baer i Brockiego perspektywami badawczymi polega zatem na różnym pojmowaniu statusu owej rzeczywistości i pojęć z nią związanych. Gdybyśmy wzięli na poważnie słowa Jerzego Ziomka, „że im szerszy zakres pojęcia i jego nazwy, tym uboższa treść, i im węższy zakres, tym bogatsza treść” (Ziomek 1990: 195), to nie mając zgody, co do rozumienia zakresu znaczeniowego zasadniczych pojęć, nie ma możliwości na zaniechanie sporu. Co więcej, być może sam spór i sytuacja retoryczna biorą się nie tylko z odmiennych opinii na temat celów i założeń badań antropologicznych, co właśnie z braku porozumienia co do znaczenia takich pojęć, jak polityka i polityczność. W związku z powyższym można uznać, że Baer i Brocki mówią nie do siebie, ale obok siebie. Użyte przez nich argumenty nie trafiają do przeciwnika w sporze, nie przekonują, nie skłaniają go do zmiany zdania, wzmacniają natomiast poczucie spójności i tożsamości poz-

stających w konflikcie wspólnot interpretacyjnych. Poddany analizie retorycznej przykład jest zatem kolejną egzemplifikacją tez wyrażanych przez Claude'a Lévi-Straussa, który w kontekście totemizmu stwierdził, że „opozycja, zamiast być przeszkodą do integracji” służy raczej „jako podstawa jej powstania” (Lévi-Strauss 1998: 117).

Odnosząc się na zakończenie do zagadnienia „czy wszystko jest polityczne?”, wyciągając zarazem wnioski z dyskusji prowadzonej niegdyś przez Antoninę Kłóskowską i Stefana Żółkiewskiego na temat pansemiotyzmu (zob. Żyłko 2009: 157), należy uznać, że nie wszystko jest polityczne. Dodać jednak warto, że takim właśnie może się stać. Sama w sobie hiperbola lub emfaza, nie mają jeszcze charakteru politycznego, ale użyte w konkretnym celu, w tym przypadku w celu dyskredytacji lub przekonania oponenta, zyskują taki wymiar. Spór, który został poddany lekturze retorycznej, należy w związku z tym uznać za polityczny. W momencie, gdy walka zaczyna toczyć się o „być albo nie być” podmiotem dyskursu naukowego w grę wchodzi relacje władzy. Gdy skłócone strony zwracają się do przysłuchującej się przez cały czas trwania sporu wspólnoty interpretacyjnej z nadzieją na zawiązanie z nią aliansu i uzyskanie przychylności dla poruszanych spraw, nie ma wątpliwości, jesteśmy świadkami działań politycznych. Bo jak powiedział Stephen D. Tansey (1997: 18): „zarówno konflikt, jak i porozumienie stanowią podstawowe elementy tworzące sytuację polityczną”. Także w dyskursie polskiej antropologii społeczno-kulturowej.

Bibliografia

Arystoteles

(2002) *Polityka*, przekł. Ludwik Piotrowicz, Warszawa, De Agostini.

Baer Monika

(2006) *O antropologii, polityce i tożsamości. Zaproszenie do dyskusji*. W: *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, pod red. Marcina Brockiego, Konrada Górnego, Waldemara Kuligowskiego, Wrocław, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 71-90.

Barth Fredrik, Gingrich Andre, Parkin Robert, Silverman Sydel

(2007) *Antropologia. Jedna dyscyplina, cztery tradycje: brytyjska, niemiecka, francuska i amerykańska*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bitzer L.

(1968) *The Rhetorical Situation*, „Philosophy & Rhetoric”, Numer 1 (3), s. 1-15.

Brocki Marcin

(2006) *Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej*. W: *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, pod red. Marcina Brockiego, Konrada Górnego, Waldemara Kuligowskiego, Wrocław, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 61-70.

Burke Kenneth

(1962) *A Grammar of Motives and A Rhetoric of Motives*, New York, World Publishing Company.

Czaja Dariusz

(1990) *Spór o model etnologicznej interpretacji*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnologiczne”, z. 27, s. 7-27.

D'Andrade Roy

(1995) *Moral Models in Anthropology*, „Current Anthropology”, Numer 36, s. 399-408, 433-436.

De Man Paul

(2000) *Ideologia estetyczna*, Gdańsk, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria.

Foucault Michel

(1977) *Archeologia wiedzy*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.

Kościańska Agnieszka

(2004) *Ku odpowiedzialności. Etnologia w Polsce: tradycje i wyzwania*, „(op.cit.)”, Numer 6-7 (19-20), s. 12-13.

Kampka Agnieszka

(2012) *Retoryka i działanie polityczne*, „Forum Artis Rhetoricae”, Numer 2 (29), s. 3-4.

Lausberg Heinrich

(2002) *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, Bydgoszcz, Wydawnictwo Homini.

Lévi-Strauss Claude

(1998) *Totemizm dzisiaj*, Warszawa, Wydawnictwo KR.

Lichański Jakub Z.

(2012) *Retoryka i polityka: sir Bertrand Russel i... retoryka – analiza pewnego przykładu*, „Forum Artis Rhetoricae”, Numer 2 (29), s. 22-30.

Perelman Chaim

(1984) *Logika prawnicza. Nowa retoryka*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Perelman Chaim

(2002) *Imperium retoryki. Retoryka i argumentacja*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Rusinek Michał

(2003) *Między retoryką a retorycznościami*, Kraków, Universitas.

Nancy Scheper-Hughes

(1995) *The Primacy of the Ethical: Propositions for a Militant Anthropology*, „Current Anthropology”, Numer 36, s. 409-420, 436-438.

Sierotwiński Sławomir

(1986) *Słownik terminów literackich. Teoria i nauki pomocnicze literatury*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo.

Sobczak Barbara

(2011) *W poszukiwaniu języka. O retoryce Partii Kobiet*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza”, t. 18 (38), z. 1, s. 35-56.

Sokolewicz Zofia

(1984) *Podstawowe modele nauki a niektóre problemy teoretyczne etnologii w Polsce*, Część 1, „Etnografia Polska”, t. 28, z. 2, s. 11-29.

Songin Marta

(2010) *Etyczny wymiar spotkania antropologicznego w świetle antropologii zaangażowanej. W: Etyczne problemy badań antropologicznych*, pod red. Katarzyny Kaniowskiej, Noemi Modnickiej, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 49, Wrocław-Łódź, s. 69-86.

Tansey Stephen D.

(1997) *Nauki polityczne*, Poznań, Zys i S-ka.

Watson James D., Berry Andrew

(2005) *DNA: tajemnica życia*, Warszawa, CiS.

Ziomek Jerzy

(1990) *Retoryka opisowa*, Wrocław-Warszawa-Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo.

Żytko Bogusław

(2009) *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*, Gdańsk, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria.

Hyperbole , praeteritio and emphasis. The rhetoric of dispute over politics in Polish anthropology

The study is devoted to the analysis of the rhetoric of dispute concerning the political commitment of socio-cultural anthropology. Analyzing articles of Monika Baer (*On anthropology, politics and identity. Invitation for discussion*) and Marcin Brocki (*Commitment – distance – the structure of anthropological knowledge*) author shows how can one benefit from the rhetorical use of language while disputing whether ‘to be or not to be’ the subject of scientific discourse. Referring to the concept of *politikon zoon* formulated by Aristotle it can be observed that this dispute, including the participating parties, have a political character.

Key words: socio-cultural anthropology, dispute, political, rhetorical analysis.

Agnieszka Kampka

Wydział Nauk Społecznych

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

WIZUALNOŚĆ EMOCJI W RETORYCE OBYWATELSKIEJ

Artykuł przedstawia analizę dwóch typów wizualnej perswazji: zbiorowego działania, jakim jest marsz oraz wideozaproszeń na manifestacje, umieszczonych na kanale YouTube. Narzędzia wykorzystane przez autorów filmów o Marszu Niepodległości, Kolorowej Niepodległej i marszu Razem dla Niepodległej zestawione zostały z klasycznymi środkami używanymi w stylu wysokim. Pobudzanie emocji odbiorców oraz intertekstualność to dwie główne strategie perswazyjne realizowane w tych przekazach.

Słowa kluczowe: retoryka wizualna, Święto Niepodległości, emocje, perswazja, style retoryczne

Celem artykułu jest refleksja nad sytuacją retoryczną, z jaką mamy do czynienia w pewnym rodzaju retoryki politycznej – w perswazyjnych tekstach wizualnych zamieszczanych w Internecie, wzywających odbiorców do określonego działania. Filmy wideo zamieszczane na kanale YouTube mogą być wykorzystywane jako forma debaty publicznej i środek agitacji politycznej. Do jakich strategii perswazyjnych skłania ten rodzaj sytuacji retorycznej?

Poszukiwania odpowiedzi na pytanie o najważniejsze elementy tworzące sytuację retoryczną filmików zamieszczanych w Sieci odwoływać się będą do klasycznej definicji retoryki jako sztuki wynajdowania tego, co przekonujące. We współczesnym społeczeństwie wyjątkową siłę przekonywania niesie ze sobą nasycony emocjami przekaz wizualny. Ponieważ sytuacyjność retoryki polega na dostosowaniu formy przekazu do danego miejsca i czasu, analizując dzisiejszy kontekst musimy wziąć pod uwagę rozbudowaną ikonosferę, konflikty społeczne oparte raczej na stereotypach grupowych niż na kwestiach merytorycznych, performatywność jako sposób działania politycznego. Dodatkowym elementem jest wykorzystanie nowych mediów. Analiza wybranego przykładu – obchodów Święta Niepodległości – dowodzi, że tym, co decyduje o skuteczności strategii perswazyjnej, jest oparcie jej na emocjach i wykorzystanie intertekstualności.

Konflikt i niezgoda są nieodzowną częścią polityki, obecnie jednak w sferze publicznej coraz częściej mamy do czynienia ze sporem, który wizualnym rozmachem i natężeniem emocji przypomina raczej teatralny spektakl niż tradycyjnie pojmowaną polityczną debatę. Spór może wyrażać się w prasowej polemice, ale

także w paleniu opon pod siedzibą rządu. Dodatkowo zdarza się, że spór rozpoczynający się na ulicy toczy się później na portalach internetowych lub odwrotnie – akcja zwołana na Facebooku owocuje wielotysięcznym zgromadzeniem w centrum miasta. Przenikanie się i wzajemne warunkowanie tych dwóch płaszczyzn – realnej i wirtualnej jest niezwykle istotnym składnikiem sytuacji retorycznej w analizowanym przypadku.

Od kilku lat jedną z form obchodów Święta Niepodległości są marsze organizowane przez różne ugrupowania polityczne. Hasła ultrapravicowe zderzają się z lewicowymi, nacjonalistyczne z antydyskryminacyjnymi, propaństwowe z antyrządowymi. Spotkanie przeciwstawnych ideologicznie środowisk kilkakrotnie już kończyło się zamieszkami. Członkowie grup ultrapravicowych (w tym nacjonalistycznych) przekonują, że koncentrując się na zamieszkach relacje medialne z obchodów Święta Niepodległości są manipulacyjne, dlatego prezentują na portalu YouTube filmy pokazujące prawdziwy przebieg manifestacji.

Analiza tych filmów pozwala wyjaśnić, w jaki sposób różne strony konfliktu wykorzystują wizualność, aby uzasadnić swoje racje. Przeanalizowane zostaną dwa typy elementów wizualnych: sama forma świętowania i wideo-relacje – zaproszenia na kolejne spotkanie. Jedne traktować należy jako formę obywatelskiego działania, wyraz lojalności wobec panujących zasad lub sprzeciwu wobec nich. Drugie są formą działania perswazyjnego, elementem dyskursu kształtującego postawy i przekonania. We wszystkich analizowanych przypadkach podstawowa strategia perswazyjna opiera się na budzeniu bardzo silnych emocji – lęku, entuzjazmu, dumy, radości, determinacji.

W artykule przedstawiona zostanie analiza materiałów zamieszczonych na YouTube będących zaproszeniem na trzy różne wydarzenia: Marsz Niepodległości, Kolorową Niepodległą oraz marsz Razem dla Niepodległej. Dlaczego organizatorzy wybierają taką a nie inną formę obchodów Święta Niepodległości? Jaka jest wartość perswazyjna marszu jako nasyconej wizualnością formy zbiorowego działania? Z jakich narzędzi retorycznych korzystają autorzy filmików zapraszających na marsz? Mamy tu do czynienia z wieloma poziomami perswazji. Tymi, którzy chcą przekonywać, są zarówno organizatorzy marszu, jak i autorzy filmików. Ponieważ obrazy, jakie współtworzą naszą codzienną ikonosferę, są konstruowane społecznie, nie pojawiają się same z siebie, nie są też tworzone indywidualnie, dlatego analiza perswazyjnych strategii wizualnych dostarcza nam wiedzy na temat danego społeczeństwa, panującej w nim kultury politycznej i wzorców komunikacji. Jednocześnie zaś wymaga znajomości podstawowych zjawisk wpływających na sytuację retoryczną.

1. Wizualność działania

Skuteczne działanie według dzisiejszych standardów to działanie dobrze widoczne. Dotyczy to zarówno reklamy środków czystości (brud natychmiast znika, a wyszorowana wanna czy posadzka lśni), jak i marketingu politycznego (entuzjastyczny tłum młodych ludzi stojących za politykiem pokazuje, jak żywiołowe reakcje budzą jego słowa). Popularne kursy autoprezentacji również opierają się na założeniu: „wygrasz, gdy pokażesz, jaki jesteś świetny. Najlepiej w ciągu pierwszych kilku sekund”. Dlatego także w działaniach politycznych coraz większe znaczenie uzyskuje moment ich unaocznienia, ukazania. Złożenie w Sejmie projektu ustawy nie jest czymś atrakcyjnym wizualnie. Stąd organizowanie konferencji prasowych, w czasie których politycy demonstrują rozmaite rekwizyty: teczki z dokumentami, zdjęcia itd. Można zasadnie stwierdzić, że nacisk kładziony na wizualność działań jest ściśle powiązany z myśleniem telewizyjnym. W telewizji bowiem może pojawić się tylko taka wiadomość, którą można pokazać. A zatem przez wizualność działania możemy rozumieć te elementy wybranej aktywności, które mają najbardziej widowiskowy charakter, które świadomie pomyślane są jako potencjalny materiał fotograficzny, filmowy czy telewizyjny. Właśnie ten wizualny potencjał wydarzenia często decyduje dziś o tym, czy dany temat w ogóle zaistnieje w debacie publicznej. Tutaj można szukać przyczyny nieustannej popularności formy działania zbiorowego, jaką są uliczne marsze.

W naukach społecznych wątek ten powraca w wieloaspektowych analizach dotyczących nowych ruchów społecznych, działań zbiorowych, czy propagandy. W ostatnich latach często podnoszonym tematem stała się też rola mediów społecznościowych w organizowaniu i relacjonowaniu tego typu zgromadzeń. W badaniach retorycznych problematyka ruchów społecznych pojawiła się na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, początkowo dotyczyła strategii perswazyjnych poszczególnych grup, dyskursywnego formułowania celów i konstruowania wroga, natomiast w latach 60. wraz z pojawieniem się ruchów na rzecz praw obywatelskich coraz większe znaczenie uzyskiwała tzw. retoryka ulicy, przedmiotem analizy stała się z jednej strony retoryka poszczególnych liderów, jak i działalność ruchów ujmowana w perspektywie dramaturgicznej. Ostatnie lata to badania dotyczące sfery publicznej, obywatelstwa, demokracji, zmiany społecznej, wpływu nowych mediów, ale także rosnące zainteresowanie wymiarem performatywnym, tzw. retoryką materialną, perswazyjnym wykorzystaniem ciała, karnawalizacją protestów (Cox, Foust, 2009). Przemiany sfery publicznej, nowe formy władzy skłaniają ponownie do refleksji nad tym, co tworzy retorykę ruchów społecznych.

Narzędzia wizualne wykorzystywane przez protestujących (związki zawodowe, ruchy ekologiczne i pokojowe) bywały przedmiotem badań socjologicz-

nych, choć na ogół służyły raczej jako zdjęcia ilustracyjne – grupę ludzi niosących transparenty łatwo zidentyfikować jako protestujących (więcej: Philipps 2012). Przez narzędzia wizualne rozumiano zazwyczaj transparenty niesione w protestach, analizowano hasła, logo, znaki graficzne, jakimi posługiwali się protestujący, choć na ogół nie badano – przynajmniej nie czynili tego badacze społeczni – siły perswazyjnej tych elementów. Dopiero w ostatnich latach większą wagę zaczęto przykładać do elementów wizualnych (łączonych tym razem z performatywnym wymiarem protestów). Przykładem takiej analizy jest esej Jeffreya Alexandra na temat wydarzeń w Egipcie w czasie tzw. arabskiej wiosny (Alexander 2011). Praca ta pokazuje, że skuteczność perswazji zależy od umiejętnego wykorzystania symboli zakorzenionych w danej kulturze, świadomego osadzenia haseł w narracjach znanych konkretnym odbiorcom. To same zjawisko obserwujemy w analizowanych filmach, które odwołują się do mitów i symboli narodowych, aby wzmocnić skuteczność przekazu.

Refleksja nad sytuacją retoryczną wymaga uwzględnienia okoliczności, które sprawiają, że mówca wybiera taki a nie inny sposób przekazu. Pomocne może być tu sięgnięcie do koncepcji dyskursu, jaką zaproponował Michel Foucault, stwierdzający, że dyskurs rozumieć można jako stwierdzenia, które kształtują sposób myślenia o czymś. Dyskurs to zarówno słowa jak i obrazy, przede wszystkim zaś – zasady wyboru sposobu wyrażania się. Konkurencyjne wersje tego samego wydarzenia: radosny marsz patriotów, zgromadzenie chuliganów, policyjna prowokacja, propagowanie faszyzmu – są przejawem konkurowania różnych dyskursów, a więc różnych sposobów wytwarzania znaczenia. Choć jednocześnie autorzy poszczególnych filmików są również wytworami określonych dyskursów. Młody człowiek identyfikuje Marsz Niepodległości jako manifestację prawdziwej polskości lub jako groźny przejaw dyskryminacji wszelkiej odmienności zależnie od tego, jak wcześniej został uformowany. „Dyskurs wytwarza świat takim, jakim go rozumie” (Rose 2010:176). Autor perswazyjnego tekstu dąży do narzucenia innym swojej definicji. Reżim prawdy, o którym pisał Foucault, to dyskursy mające największą siłą wytwarzania skutków społecznych. Można zatem zastanawiać się, który z prezentowanych dyskursów charakteryzuje się największą efektywnością. Czy przekaz oddziałuje najsilniej? Mogłoby się wydawać, że każdy z nich ma przydatne narzędzia: zarówno Marsz Niepodległości, jak i Kolorowa Niepodległa to środowiska dysponujące szerokim dostępem do mediów (choć zupełnie innych), Razem dla Niepodległej jako inicjatywa prezydencka korzysta z przywilejów Głowy państwa.

Na kanale YouTube po wpisaniu hasła: „Marsz Niepodległości” – otrzymujemy dwadzieścia trzy tysiące filmów; „Razem dla Niepodległej” to sześć tysięcy wyników; „Kolorowa Niepodległa” – ponad tysiąc sto. Wśród tych filmów są za-

również relacje z wydarzeń, które już miały miejsce, jak i zaproszenia na następne. Są tam też fragmenty medialnych wypowiedzi osób zaangażowanych w organizację obchodów. I wiele materiałów „demaskujących” prawdziwy charakter kontrwydarzenia. Tzn. uczestnicy Marszu Niepodległości pokazują agresywnych homoseksualistów, kłamliwe relacje telewizyjne i policyjne prowokacje, a Kolorowa Niepodległa dowodzi, jak groźni są faszyci na Marszu Niepodległości. Liczba tych materiałów, a także zainteresowanie nimi dowodzi, że wydarzenia te budzą emocje oraz wywołują skrajne oceny. A zatem kryją w sobie potencjał retoryczny – spełniają warunki przedmiotu perswazji: są ważne, wiąże się z nimi konieczność podjęcia działania, nie są oczywiste, mogą być różnie interpretowane. Mamy tu zatem do czynienia z pierwszym poziomem perswazji – przekonującym podmiotem są organizatorzy, środkiem perswazji sam marsz. Co jest jej celem?

Przyjrzyjmy się bliżej tym wydarzeniom. Marsz Niepodległości organizowany jest Obóz Narodowo-Radykalny i Młodzież Wszechpolską. Wśród uczestników znajdziemy szeroko rozumiane środowiska prawicowe. Organizatorzy zapraszają:

Szeregi Komitetu są otwarte dla wszystkich osób i stowarzyszeń utożsamiających się z poglądami endeckimi, narodowo-radykalnymi, konserwatywnymi, prawicowymi, z wizją Polski niezależnej, narodowej, katolickiej, wyzwolonej tak samo z socjalizmu, jak i demoliberalizmu. (Marsz Niepodległości)

Znajdziemy tam zarówno radykalne faszyzujące grupy, jak i kibiców, zwolenników Prawa i Sprawiedliwości, czytelników prawicowej prasy, ale także zwykłych ludzi, często o umiarkowanych poglądach, którzy po prostu chcą zmanifestować swój patriotyzm. Na stronach organizatorów czytamy:

spotkamy się w Warszawie, by zmanifestować naszą narodową dumę i przywiązanie do suwerennego państwa polskiego. Niepodległa Polska to wartość bezcenna. Naród silny i nowoczesny musi kształtować swój byt w niezależnym państwie, będącym podmiotem, a nie przedmiotem stosunków międzynarodowych. Prawdziwie suwerenna, oparta o solidne fundamenty narodowej tożsamości i przywiązania do tradycji, Rzeczpospolita, to najlepszy gwarant sukcesu – zarówno całego społeczeństwa, jak i poszczególnych jednostek. 11 listopada przemaszerujemy, by wyrazić naszą wolę walki o silną i wielką Polskę. (Marsz Niepodległości)

Symboliczne znaczenie ma już wybór trasy marszu – rozpoczyna się on bowiem w centrum miasta przy rondzie Dmowskiego, przechodzi przez kilka głównych ulic i kończy się pod pomnikiem Romana Dmowskiego, działacza niepodległościowego, współzałożyciela i głównego ideologa polskiego ruchu narodowego. Mamy tu zatem do czynienia z wizualną retoryką tożsamości. Deklarowanym wprost celem marszu jest manifestacja patriotyzmu i oddanie czci bohaterom. Można się jednak zastanawiać, co jest głównym perswazyjnym celem marszu. W 2012 roku hasło marszu brzmiało: „Odzyskajmy Polskę”. Zawarta w hasle pre-

supozycja ukierunkowuje naszą uwagę na retoryczny cel – marsz ma demonstrować nie tyle sam patriotyzm, co siłę środowisk narodowych. Rosnąca z roku na rok liczba uczestników marszu ma pokazywać skalę niezadowolenia z obecnego sposobu rządzenia (pojawiają się hasła antyrządowe) i dominującego w życiu publicznym dyskursu kulturowego czy medialnego (transparenty skierowane przeciwko „Gazecie Wyborczej”, żydokomunie i lewactwu). W roku 2011 marsz zakończył się zamieszkami, zniszczono chodniki, samochody (m.in. spalono wóz transmisyjny TVN), doszło do bójek z policją i uczestnikami antyfaszystowskiej blokady. Po tych wydarzeniach z inicjatywy prezydenta RP znowelizowano ustawę o zgromadzeniach, wprowadzając m. in. zakaz zakrywania twarzy przez uczestników oraz zmiany dotyczące zasad organizacji i rozwiązywania zgromadzeń. Czy zatem udało się zrealizować zakładane cele? Jak się wydaje, perswazja okazała się skuteczna, jeśli chodzi o bezpośrednich odbiorców – uczestników marszu. Ludzie o poglądach prawicowych mogli doświadczyć siły wspólnoty przekonań, co jest bardzo istotnym czynnikiem budowania poczucia zbiorowej tożsamości. Ci, którzy podzielają te poglądy, ale nie mogli przyjechać do Warszawy, stają się głównymi odbiorcami filmów zamieszczanych na YouTube. Tylko tam bowiem mogą znaleźć pozytywny obraz marszu. W relacjach telewizyjnych dominowały brzozy z zamieszek. Akty wandalizmu trudno uznać za środki retoryczne. Nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, że relacje medialne koncentrujące się na zamieszkach sprawiały, że cel perswazyjny marszu nie został osiągnięty. Wręcz przeciwnie – potwierdziły one to, co zakładane było w presupozycji – Polskę trzeba odzyskać, bo panują w niej kłamliwe media i politycy, którzy chcą ograniczać wolność obywateli (inicjatywa prezydencka). I wreszcie – czy marsz i zamieszki mogły do czegokolwiek przekonać tych, którzy się z nacjonalizmem nie identyfikują? Niewątpliwie mogły zostać odebrane jako groźba, mogły przestraszyć, mogły stanowić sygnał dla władz. Trudno rozstrzygnąć, czy były to zamierzone cele perswazyjne. Warto jednak pamiętać, że nawet te efekty mogą być pożądane w kontekście ideologii nacjonalistycznej. Dla grup radykalnych starcia z policją i podpalenie samochodu to pokaz siły, a nie chuligaństwo. A zatem byłby to element budowania i umacniania tożsamości zbiorowej, co jest niezmiernie istotnym celem retoryki politycznej w ogóle. Oczywiście może się w tym momencie pojawić pytanie, czy młody człowiek z zakrytą twarzą rzucający w oddział policji kawałkiem płyty chodnikowej jest retorem używającym argumentów i w czy wobec tego mamy do czynienia ze swoiście pojmowaną retoryką wizualną. Odpowiedź brzmi – nie. Bójka sama w sobie nie jest środkiem retorycznym, podobnie jak retoryką nie jest parzenie porannej kawy. Jeśli jednak ten obraz osadzimy w określonym kontekście – nowej sytuacji retorycznej – może się on stać narzędziem perswazyjnym. W ten sposób w spocie reklamowym parzenie porannej kawy przeisto-

czy się w symbol bliskości i szczęścia, a uliczne burdy w wideo umieszczonym na YouTube odczytane zostaną jako symbol walki i heroizmu. Lub budzący grozę obraz nadciągającego zagrożenia. Ta druga interpretacja przyczyniła się do powstania kolejnego wydarzenia, które jest przedmiotem analizy w niniejszym artykule – Kolorowej Niepodległej.

Kolorowa Niepodległa to uliczny wiec i koncert zorganizowany przez Koalicję 11 listopada, jest to

inicjatywa zrzeszająca różne środowiska, które łączy wspólna wizja wolnej, otwartej, wielokulturowej Polski. Chcemy Polski przyjaznej wszystkim; bez względu na wiek, płeć, kolor skóry, orientację seksualną, status społeczny, poziom wykształcenia czy wyznawaną religię. Dlatego łączy nas również sprzeciw wobec wszystkich skrajnych form nacjonalizmu, wobec rasizmu, wobec ksenofobii, wobec pogardy i nienawiści szerzonej przez nacjonalistyczne ugrupowania pod przykrywką narodowej dumy. Tego nie akceptujemy. Poza tym chcemy świętować, śpiewać, słuchać muzyki, słuchać ważnych i mądrych głosów wiecowych mówców. Chcemy być razem, w poczuciu solidarności, radości i szacunku. Nasze credo to wyraźne TAK! dla praw człowieka i wolności. I wyraźne NIE! dla skrajnego nacjonalizmu i neofaszyzmu. NIE! dla mowy i czynów nienawiści. (Kolorowa Niepodległa)

W roku 2012 miejscem wiecu był Plac Konstytucji, przez który pierwotnie miał przechodzić Marsz Niepodległości. Generalnie celem wiecu jest sprzeciw wobec faszyzmu i nacjonalizmu, manifestacja otwartości i przywiązania do wartości demokratycznych. W czasie wiecu odbywają się liczne happeningi (gra w piłkę, puszczanie baniek mydlanych, wspólne śpiewanie) a liderzy wygłaszają przemówienia. Tak jak uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że w Marszu Niepodległości idą faszyci i kibole, tak byłoby uproszczeniem powiedzieć, że Kolorową Niepodległą tworzą homoseksualiści. Takie jednak stereotypy budowane były przez obie strony konfliktu.

Ostatnie z analizowanych wydarzeń to marsz Razem dla Niepodległej, inicjatywa prezydenta Bronisława Komorowskiego, pomysł na pogodzenie wszystkich środowisk. Prezydent zachęca do wspólnego świętowania rocznicy odzyskania niepodległości, a trasa marszu – szlakiem pomników wielkich Polaków, ma uświadamiać wielowątkowość polskiej tradycji. Marsz rozpoczyna się przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego, naprzeciwko Grobu Nieznanego Żołnierza, a następnie, idąc głównymi ulicami miasta, zatrzymuje się przy pomnikach Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wincentego Witosa, Stefana Grot-Roweckiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Romana Dmowskiego; kończy się przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego przy Belwederze. Celem jest zachęcenie Polaków do wspólnego świętowania, pokazanie złożoności polskiej tradycji, manifestacja dumy i radości z niepodległego państwa. Kolumnę maszerujących otwierają oddziały Wojska Polskiego i grupy rekonstrukcyjne.

C. Wright Mills pisał przed laty o wyobraźni socjologicznej, umiejętności zobaczenia pojedynczych biografii w szerszym kontekście procesów społecznych. „Przez sam fakt życia człowiek przyczynia się, choćby w znikomym stopniu, do kształtowania tego społeczeństwa i biegu jego historii...” (Mills 2007: 53). Uliczne zgromadzenie wydaje się uchwytnym empirycznie momentem, w którym przekonania i działania jednostki łączą się i wtapiają w bieg historii. Jak się wydaje w tym właśnie tkwi źródło emocjonalnej siły marszu i związanego z tym potencjału perswazyjnego.

Ale zacznijmy od definicji – czym jest marsz. Jest to zorganizowana grupa przemieszczająca się w przestrzeni publicznej, aby manifestować coś. Marsz różni się od parady, która zawiera więcej elementów performance, inscenizacji, pokazu. Dlatego zwykli obywatele parady po prostu oglądają. W marszu – idą. Są działającymi podmiotami. Marsz może być formą protestu, ale nie musi, podobnie jak nie każdy protest przyjmuje formę marszu. W istocie marszu, jego perswazyjnym potencjale tkwi coś, co bliskie jest definicji siły, jaką daje Arystoteles: „Siła jest to zgodna z życiem możność wprawienia kogoś innego w ruch.” (*Retoryka* 1361b). To powiązanie siły i ruchu jest tu znaczące.

Polityczne marsze to wynalazek XIX wieku. Pojawiły się one wraz z powstaniem wielkich, masowych partii politycznych, wykorzystywane są przez różne grupy, ewoluując w czasie (Reiss 2007).

Marsz jest silnie wspólnototwórczym rodzajem działania zbiorowego. Idąc ramię w ramię z ludźmi, czujemy, że nie jesteśmy sami, że dzielimy z nimi nasze poglądy i uczucia. Czasem dopiero skrzyknięcie się uswiadamia ludziom, jak wielu ich jest, co znakomicie wykorzystano w końcowej scenie filmu „V jak Vendetta” (2005, reż. J. McTeigue). Ludzie włożyli otrzymane pocztą maski Guya Fawkesa i wyszli na ulice. I nagle zorientowali się, patrząc na siebie: jesteśmy silni, jesteśmy większością. Wszystkie marsze dają ludziom to samo odczucie. Nieprzypadkowo przywołana została scena z filmu nakręconego na podstawie komiksu. Maski Guya Fawkesa stały się jednym z rekwizytów współczesnych protestów. Nosili je zarówno członkowie Occupy Wall Street, jak i protestujący na placu Tahrir, czy na ulicach Brazylii. Symbol związany z konkretnym miejscem, wydarzeniem historycznym, brytyjskim świętem uzyskał globalną wymowę. A stało się to właśnie dzięki nakręconemu w 2005 roku filmowi, pokazującemu dystopijną wizję przyszłości. Maski Guya Fawkesa stały się symbolem tych, którzy walczą przeciw jakiegokolwiek tyranii. Jest to doskonały przykład, jak bardzo retoryka polityczna dzisiaj powiązana jest z kulturą popularną, z której czerpie znaki czy narracje stające się narzędziami perswazyjnymi. Dotyczy to zwłaszcza retoryki ruchów społecznych, będącej wyrazem aktywności obywatelskiej.

Zastanawiając się nad źródłami marszu, jego potencjałem perswazyjnym, warto sięgnąć do dwóch rytuałów. Pierwszy to pielgrzymka. Drugi – wjazd pana feudalnego i hołd poddanych, co wiąże się z doświadczeniem władzy, jaką manifestuje się poprzez obejście danego terytorium (Althoff 2011: 158). Zresztą już w micie o założeniu Rzymu znajdujemy obraz obchodzenia (w tym wypadku zaorania) określonego terytorium. Marsz, który idzie przez centrum miasta może być traktowany jako symboliczne opanowanie tego miasta. Zwłaszcza, gdy pamiętamy o haśle „Odzyskajmy Polskę”. Ale to nie jedyne źródło emocjonalnych i semiotycznych odniesień. Innym jest pielgrzymka. Pielgrzymka była i jest także formą działania, zmiany rzeczywistości. Człowiek–pielgrzym poświęca swój trud, cierpienie, wyrzeczenia w jakiejś intencji, pokutnej lub błagalnej. Pielgrzymuje do świętego miejsca, np. grobu świętego. Dzisiejsze marsze również prowadzą do „świętych miejsc”. Mogą to być place, budynki, pomniki. Czasami ludzie uczestniczą w marszu, aby coś lub kogoś upamiętnić, oddać cześć. Jak już zostało to wspomniane, Marsz Niepodległości zorganizowany przez środowiska nacjonalistyczne zaczyna się na rondzie Dmowskiego, kończy pod pomnikiem Dmowskiego. Roman Dmowski jest założycielem Narodowej Demokracji. Marsz Prezydencki zaczyna się i kończy pod pomnikami marszałka Piłsudskiego, głównego bohatera 11 listopada 1918 roku. Kolorowa Niepodległa rozgrywała się na Placu Konstytucji. Oczywiście wybór miejsca wynikał z trasy Marszu Niepodległości i względów topograficznych, przyznać jednak trzeba, że Plac Konstytucji to dobre miejsce, aby manifestować przywiązanie do zagwarantowanych w konstytucji praw i wolności.

Bliski marszowi i pielgrzymce jest jeszcze jeden rytuał – procesja. Tu również chodzi o manifestację, tym razem własnych przekonań. Procesje w Boże Ciało, rezurekcyjne, nabożeństwa drogi krzyżowej przechodzące ulicami miasta – tu wspólny jest element świadczenia o swojej wierze. Uczestnicy marszu również poprzez swoje uczestnictwo są świadkami, tym razem patriotyzmu. Jak głosi napis w jednym z filmów poświęconych Marszowi Niepodległości: „ponad 30 tys. ludzi, którzy przyszli w jednym celu. Aby pokazać, że są NIEPODLEGLI”. Te religijne konotacje ulicznych manifestacji warto wziąć pod uwagę analizując sytuację retoryczną, ponieważ w Polsce mamy do czynienia z powiązaniem imaginariusium narodowego i religijnego. W społecznej wyobraźni zakorzeniony jest obraz papieskich pielgrzymek, zwłaszcza tej pierwszej, która kojarzona jest z „przebudzeniem się narodowego ducha”, co zaowocowało powstaniem „Solidarności”. Wyruszające z kościoła marsze upamiętniające ofiary katastrofy smoleńskiej również łączą te dwa wymiary – religijny i patriotyczny. Perswazja jest skuteczna wówczas, gdy porusza w odbiorcach to, co jest im bliskie i znane, z tym właśnie mamy do czynienia w analizowanym przypadku.

Na jeszcze inne źródło współczesnym marszów zwrócił uwagę Piotr Osęka pisząc, że archetypem komunistycznych pochodów była wojskowa parada, jak w monarchii absolutnej. „Władca, dokonując przeglądu wojsk, utwierdzał się w przekonaniu o sile i wspaniałości swojej armii (...), żołnierze zaś poprzez udział w defiladzie mieli potwierdzać lojalność wobec tronu. (...) Komunizm zmodyfikował tę tradycję – głównym bohaterem defilady uczynił nie żołnierzy, lecz społeczeństwo” (Osęka 2007: 150). Pierwszomajowe pochody i inne komunistyczne przemarsze przez lata organizowane w krajach demokracji ludowej niewątpliwie wywarły wpływ na sposób organizacji i przebieg analizowanych marszów. Oczywiście można się zastanawiać, na ile mamy do czynienia z czymś typowym dla komunistycznej praktyki politycznej, a na ile jest to charakterystyczne dla ludzkich społeczności w ogóle.

To prowadzi do badania psychologii i działania tłumu. Naukowy namysł nad tłumami zrodził się w XIX wieku, szczególnie we Francji (Komuna Paryska była przez długi czas niewyczerpanym źródłem dla analiz). W historii refleksji nad tłumem w naukach społecznych (którą szczegółowo omawiają Drury i Stott [2011]) dominowało postrzeganie tłumu jako dzikiej bestii, reagującej inaczej niż tworzące go jednostki. Skoro tłum jest nieracjonalny, nie może być znaczącym aktorem politycznym, choć niewątpliwie jest ważnym czynnikiem politycznym. W ostatnich latach skupiono się na tym, co dzieje się z tożsamością jednostek uczestniczących w masowym wydarzeniu. Potwierdzono, że to uczestnictwo wzmacnia zaufanie wewnątrzgrupowe, ułatwia lub intensyfikuje współpracę, rozwija zachowania ukierunkowane na pomoc. Jak pokazują badania psychologów (Neville, Reicher 2011) budowanie wspólnej tożsamości uczestników takich wydarzeń jak Marsz Niepodległości opiera się przede wszystkim na relacji emocjonalnej, wspólnie podzielanych poglądach, uświadomieniu sobie istnienia wspólnych celów, których osiągnięcie jest/będzie możliwe dzięki jedności i wspólnemu działaniu.

Rozwój współczesnej techniki i komunikacji w znaczący sposób zmienia formy politycznego protestu. Ludzie oczywiście wciąż wychodzą na ulicę, ale media społecznościowe przyniosły ze sobą nowe formy politycznych demonstracji (Girard, Stark 2007). Dzisiaj skuteczna manifestacja musi charakteryzować się nie tyle masowością, co sprawnością technologiczną. Można chyba mówić już o perswazji technologicznej. Media społecznościowe, relacje wideo i fotograficzne z danego wydarzenia mogą służyć wzmocnieniu emocjonalnego przekazu. Budzą poczucie więzi, utrwalają wspomnienia, rodzą tęsknotę za udziałem w takim przedsięwzięciu. Ale mogą też napięcie emocjonalne osłabiać. Film obejrany w Internecie nie zastąpi intensywności przeżyć. Dlatego interesującą kwestią jest także próba przełożenia doświadczenia uczestnictwa w tłumie na język obrazu, który oglądany będzie najprawdopodobniej indywidualnie. W jaki sposób auto-

rzy filmowych zaproszeń na kolejne manifestacje pobudzają emocjonalne zaangażowanie odbiorców?

2. Perswazyjność emocji

YouTube jest przestrzenią wykorzystywaną do wielu różnych celów osiągniętych dzięki użyciu środków wizualnych. Służy autoprezentacji – umożliwia upowszechnienie własnej twórczości, ale bywa także specyficznym narzędziem agitacji politycznej. Jest swoistym archiwum lub albumem wspomnień, pełni funkcje edukacyjne i popularyzatorskie. Może być jednak traktowany także jako forum debaty publicznej. Uczestniczyć mogą w niej zarówno obywatele o wysokich kompetencjach (technicznych, które pozwalają na przygotowanie i zamieszczenie materiału filmowego), jak i ci o nieco niższych – poprzestający na roli komentatorów i dyskutantów. Wypowiedzi zamieszczone pod analizowanymi filmami nie są przedmiotem badań w niniejszym przypadku, warto jednak odnotować ich obecność i żywiołowość. Widoczna jest w nich także silna polaryzacja grup i jednocześnie wyrazista autoidentyfikacja użytkowników podzielających poglądy autora komentowanego filmu. Funkcjonowanie YouTube wielokrotnie stawało się punktem wyjścia dla rozważań na temat społeczeństwa obywatelskiego i wytwarzania wartości publicznej. Nie jest to z pewnością głównym celem twórców i właścicieli kanału, niemniej YouTube jest ważnym miejscem aktywności obywatelskiej dla grup mniejszościowych, co wiąże się z koncepcją kulturowego obywatelstwa, a więc uczestnictwa w praktykach i grupach skoncentrowanych wokół wspólnych zainteresowań, problemów i tożsamości (Burgess, Green 2011: 115). Przy czym należy pamiętać, że mniejszościowość danej grupy może być czysto umowna. W narracjach niektórych prawicowych środowisk jedną ze strategii perswazyjnych jest stwarzanie wrażenia, że podejmowane działania, publikowane teksty czy filmy mają charakter opozycyjny, podziemny, niezgodny z punktem widzenia „trzymających władzę” i niewygodny dla nich.

Wśród zalet, jakie przypisuje się YouTube, wymienia się znaczenie kanału dla kształtowania kompetencji komunikacyjnej. Z jednej strony młodzi (w większości) ludzie uczą się, jak korzystać z nowych mediów, jednocześnie zaś ta twórcza praktyka pomaga im rozwijać kompetencje krytyczne i w efekcie stawać się bardziej świadomym i odpowiedzialnym odbiorcą (Burgess, Green 2011: 107). W przypadku analizowanych tu materiałów jest to szczególnie istotne ze względu na przekonanie autorów materiałów na temat Marszu Niepodległości o manipulacyjnym i kłamliwym przekazie mediów. Nie ulega wątpliwości, że YouTube jest także nową przestrzenią dla aktywności retorycznej, duży procent zamieszczanych tam materiałów – zwłaszcza wideoblogi – ma charakter perswazyjny.

Problemem, z jakim od zawsze zmagali się organizatorzy pochodów, było umożliwienie uczestnikom obejrzenia marszu. Ci, którzy szli, nie mogli w pełni zachwycić się wizualnym przekazem całości. Z pomocą przychodziły media. I tak uroczyste rozpoczęcie pierwszomajowego pochodu dostosowane było do potrzeb relacjonującej wydarzenie ekipy Polskiej Kroniki Filmowej. Również współczesne manifestacje organizowane są w sposób, który ma jak najlepiej odpowiadać wymogom mediów. W analizowanych materiałach widać też, jak wiele osób robi zdjęcia, jak wielu fotoreporterów i kamerzystów towarzyszy maszerującym. Udokumentowanie tego, co się dzieje, a później upowszechnienie tego obrazu za pośrednictwem mediów społecznościowych, w tym YouTube, jest jedną z form uczestnictwa w zdarzeniu.

Analiza wybranych relacji (zob. źródła) prowadzi do wniosku, że podstawowymi narzędziami perswazyjnymi są emocje oraz intertekstualność. Ważne wydarzenia społeczno-polityczne sprawiają często, że wspólnym językiem różnych grup społecznych stają się emocje (Cislaru 2012: 112). Autorzy filmów zamieszczonych na YouTube również sięgają po ten język.

„Skoro to, co przekonywające, przekonuje kogoś, dzieje się tak dlatego, że albo jest to przekonywające i wiarygodne samo przez się, albo ponieważ wydaje mu się udowodnione na podstawie przekonywających i wiarygodnych argumentów” (Arystoteles, *Retoryka*, 1356b). Do której grupy należy zaliczyć obraz? Wiele zda się przemawiać za tym, że nadawcy dążą do przedstawiania obrazów, które mają mówić same za siebie. Gdy Arystoteles wymienia znaki jako jeden z rodzajów przesłanek, z których musi korzystać mówca, przywołuje przykład kobiety, której piersi wytwarzają mleko. Jest to znak tego, że kobieta urodziła dziecko. Związek przyczynowo-skutkowy jest namacalny i oczywisty. Czy z podobnego zabiegu korzysta twórca filmu zapraszającego na Marsz Niepodległości, gdy pokazuje morze ludzi idących z polskimi flagami? Czy jeśli ktoś niesie polską flagę, oznacza to, że jest patriotą?

W działaniach, w których uczestniczą duże tłumy i w wypowiedziach do nich skierowanych elementy wizualne odkrywają niezwykle ważną rolę. Wyjaśniał to już przed laty Gustaw Le Bon:

To nie za pomocą uczonej retoryki poderwał Antoniusz lud rzymski przeciw mordercom Cezara, lecz przeczytaniem jego testamentu i pokazaniem zwłok. Aby wpłynąć na wyobraźnię tłumy, należy mu przedstawić żywy i jasny obraz, bez jakichkolwiek dodatkowych interpretacji, ale zawierający nadzwyczajne fakty, np. doniosłe zwycięstwo, wielki cud, straszliwą zbrodnię lub powabną nadzieję. Ważną rzeczą jest przedstawiać pewną całość spraw, lecz nigdy nie dociekać ich źródeł. (Le Bon 1994: 46-47)

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że autorzy materiału 1. i materiału 2. świadomie wykorzystują taktyki populistyczne. Zresztą nie tylko autorzy filmów, ale i or-

ganizatorzy wydarzeń. Mamy tu bowiem do czynienia z sytuacją, w której tłum sam w sobie staje się narzędziem perswazyjnym. We wszystkich trzech analizowanych przypadkach wielkość tłumy ma być manifestacją sama w sobie. Po drugie – w czasie marszu wykorzystywane są obrazy oddziałujące na wyobraźnię. Marsz Niepodległości rozpoczyna wielki transparent niesiony przez czołowych działaczy, mnogość flag, płonące race, hasła na transparentach, członkowie grup rekonstrukcyjnych (z husarzem na czele). Podobnie wykorzystywano wizualność tłumy we wszelkiego rodzaju marszach, w które obfitowała (i obfituje) rzeczywistość państw totalitarnych. Pierwszomajowe pochody stanowiące formę pośrednią między marszem a paradą. Jak pisze Piotr Osęka: „Tłum defilujący w równych szeregach przed zgromadzonymi na trybunie dygnitarzami, niosący flagi, ogromne portrety przywódców i transparenty z hasłami, stanowił «znak firmowy» sowieckiego komunizmu. (...) Z pewnością też ceremonia pochodów stanowił najbardziej barwny i najbardziej widowiskowy rys peerelowskiej obrzędowości” (Osęka 2007: 125). Oczywiście Marsz Niepodległości i Razem dla Niepodległej znacząco różnią się od pierwszomajowych pochodów. Mniej w nich elementów teatralnych, nie ma przygotowanych prezentacji poszczególnych grup zawodowych, zakładów pracy etc. Nie ma trybuny honorowej, zwartego szyku maszerujących. Są oczywiście flagi, transparenty, portrety, okrzyki i śpiewy (por. Osęka 2007: 132 i nast.). Chodzi jednak o pewne utrwalone wzory społecznej wyobraźni, to one bowiem są podstawowym źródłem symboli, które wykorzystać można w celach perswazyjnych.

Wśród licznych wartości, do których mówca może odwoływać się, by poruszyć słuchaczy, Arystoteles wymienia m. in.: „szczęście, (...) praworządność, męstwo, rozważę, uzasadnioną dumę, dostojność i inne (...) zalety duchowe” (*Retoryka* 1362b). Właściwie niemal wszystkie pojawiają się w przekazie na temat Marszu Niepodległości.

W teorii retorycznej wskazuje się na figury emotywny (Lausberg 2002, § 808-851), które opierają się na odegraniu emocji, dzięki kilku sprawdzonym zabiegom, takim jak: *exclamatio*, *evidentia*, *sermocinatio*, *fictio personae*, *expolitio*, *similitudo*, *aversio*. Wszystkie one bazują na zwiększaniu obrazowości przekazu. Dobrze to widać zwłaszcza w zastosowaniu *evidentia* (czyli *evidentia*) – szczegółowego opisu, dzięki któremu mówca umieszcza siebie i słuchaczy w roli naocznych świadków. Mnogość i dokładność detali buduje wiarygodność przekazu. Wdzięcznym materiałem dla takich opisów są zdarzenia, które rozbić można na wiele poszczególnych akcji, np. budowanie miasta, zdobywanie miasta, naturalne katastrofy, uroczystości czy epidemie. Warto tu pamiętać, że podręczniki nie wymagają od mówcy, by szczegóły, jakimi się posługuje, by uczynić słuchaczy naocznym świadkiem, były prawdziwe. Wystarczy, by były prawdopodobne.

Jeśli spróbujemy przenieść retoryczne figury słów na język obrazu, to na przykład szybki montaż, następujące po sobie obrazy maszerujących ludzi, przemierzającego się tłumu uznać można za typowy izokolon – a więc figurę polegającą na zestawieniu krótkich, równych sobie zdań. Retorzy zalecali użycie czasu teraźniejszego, okoliczników miejsca, mowy niezależnej skierowanej do osób znajdujących się w danej sytuacji albo przytoczenie prowadzonych przez nie rozmów. Obraz również pełni te funkcje. Zbliżenie na pomnik Dmowskiego, szerokie ujęcie ulicy Marszałkowskiej czy Agrykoli – zastępują okoliczniki miejsca. Główną funkcją obrazu jest unaocznienie. Widz ma nieustannie odnosić wrażenie, że widzi wszystko tak, jakby tam był. W materiale 2. zabiegiem dodatkowo wzmacniającym wrażenie prawdziwości i aktualności przekazu jest dźwięk – okrzyk przerażenia kobiety, która obserwuje nagrywaną scenę. Powtórzenie tego dźwięku – okrzyku i szlochu – ma na celu wzmocnienie emocjonalnego przekazu: to wydarzenie budzi lęk.

O prymarnej roli emocji w analizowanych przykładach świadczą także utwory muzyczne wykorzystane w roli podkładu. Tu najbardziej wymownym przykładem jest muzyka użyta przez twórców zaproszenia na Marsz Niepodległości. Są to bowiem utwory wytwórni Two Steps From Hell, produkującej tzw. muzykę epicką (*epic music*), używaną w trailerach, grach komputerowych, czy programach telewizyjnych. Jest to specyficzny rodzaj muzyki, której głównym celem jest pobudzenie i zintensyfikowanie emocji odbiorców. Siłę jej oddziaływania dobrze oddają żartobliwe komentarze zamieszczone pod jednym z nagrań: „puszczałem to mojemu kotu. Teraz jest lwem”; „Mój żółw tego słuchał. Teraz jest smokiem!”. Jeden z wykorzystanych w materiale 1. utworów, „Heart of Courage”, w czasie EURO 2012 towarzyszył wyjściu zawodników na boisko. Dopiero po nim odgrywane były hymny narodowe. Utwór ten wykorzystywany jest także niezwykle często przez twórców różnych filmów na YouTube, pojawia się też m.in. w materiałach poświęconych polskiej husarii. Ponieważ zaś można wskazać na szereg zapożyczeń i inspiracji pomiędzy twórcami zapraszającymi na Marsz Niepodległości i twórcami materiałów o bohaterskiej historii Polski – zasadne jest założenie, że odbiorcami obu tych rodzajów filmów są często te same grupy. Inną rolę pełnią dźwięki wykorzystane w pozostałych materiałach. Zaproszenie na Kolorową Niepodległą również wykorzystuje siłę emocjonalnych dźwięków, tym razem są to jednak wspomniane wcześniej okrzyki przerażenia i płacz. Muzyka, która pojawia się później jest dwojakiego rodzaju – słychać rytm bębenków, na których grają uczestnicy, a później pojawia się tzw. muzyka klubowa, skierowana raczej do sprofilowanego odbiorcy, nie w pełni czytelna czy przyjemna dla wszystkich. Tu warto wspomnieć, że również w części filmów przygotowanych przez pravicowców pojawia się patriotyczny rap czy heavy metal. Zaproszenie na marsz

prezydencki korzysta z jeszcze innego gatunku. W tle słyszymy muzykę klasyczną – fragmenty „Fantazji polskiej” Ignacego Paderewskiego. Utwór jest dobrany do okoliczności i postaci pojawiających się w zaproszeniu, buduje wrażenie wagi i podniosłości, ale nie wywołuje szczególnie silnych emocji u przeciętnego polskiego odbiorcy.

Sposób przekazu w analizowanych materiałach niewątpliwie połączyć należy ze stylem wysokim. Styl wysoki tradycyjnie zalecany był w sytuacji, gdy mówca chciał przede wszystkim wzruszyć słuchaczy, oprzeć sukces swego wystąpienia na wywołaniu emocji. „Pouczanie i dowodzenie jest koniecznym elementem wypowiedzi, zabawianie ma sprawić słuchaczowi przyjemność, wzruszenie zaś – zapewnić mówcy zwycięstwo” (Górski 2010: 81). Jest to niezwykle silnie oddziałujący styl, a jego możliwości częściowo opisują nazwy, jakimi go określano. Mówiono bowiem o stylu wzniosłym, gwałtownym, ozdobnym, płomiennym, żarliwym, uroczystym, bogatym etc. „Zadaniem tego rodzaju wymowy jest wpływanie na umysły i uczucia słuchaczy; rozmówca stara się wtargnąć lub wkraść nasze myśli, zaszcześcić nowe poglądy, usunąć zakorzenione. Takie mogą być rezultaty posługiwania się tym stylem wymowy” (Górski 2010: 175, por. Cynceron, *Mówca* XXVIII 97). Dlatego też użycie tego stylu obwarowane było pewnymi ograniczeniami, związanymi z pozycją społeczną mówcy i słuchaczy. Decydująca była też liczba odbiorców: „Ponieważ zaś zgromadzenie ludowe jawi się jako największa, że tak powiem, scena mówcy, dzieje się tak, że zupełnie naturalnie przechodzimy do bardziej kunsztownego sposobu mówienia. Tłum ma bowiem taką jakąś siłę, że jak fletnista bez swego fletu nie potrafi grać, tak też mówca, gdy nie ma wielu słuchaczy, nie potrafi dobrze przemawiać” (Cynceron, *O mówcy* II 337-339). Najważniejsze było jednak kryterium tematu. Przedmiotem takiej mowy może być tylko to, co wyjątkowe, ważne, wzniosłe, wspańiałe. Przy czym warto pamiętać, że o stylu decydował tak naprawdę splot okoliczności. „Podniosłość wypowiedzi wynika przede wszystkim z tematyki, następnie z wagi użytych słów i figur, na trzecim miejscu zaś z gwałtownego rytmu” – tłumaczył Jakub Górski (2010: 185). A zatem środki – w analizowanym przypadku słowa czy obrazy – mogą być te same, ale ich kontekst i sposób wykorzystania decyduje o stylu. Zastanówmy się nad konkretnym przykładem – oto mamy scenę formowania blokady przez policję. Ten sam obraz może być elementem stylu prostego, gdy na przykład prezentowany jest na wykładzie na temat działań prewencyjnych policji, lub stylu podniosłego, gdy występuje w szybko zmieniającej się sekwencji kontrastowych obrazów: spokojnie idących ludzi i narastającej liczby policji, wszystkiemu zaś towarzyszy intensywna muzyka. Sytuacyjność retoryki, dopasowanie przekazu do konkretnego momentu (tematu, miejsca, słuchaczy) i budowanie jego znaczenia w tej konkretnej sytuacji jest kluczem do odczytania i interpretacji analizowanych mate-

riałów. O tym samym zresztą pisze Cynceron, gdy tłumaczy, jakie uczucia możemy wzbudzać. Wymienia: miłość, nienawiść, gniew, zazdrość, współczucie, nadzieję, radość, strach i zaznacza: „przy pomocy tych samych środków (podkr. AK) nauczymy się wzbudzać nienawiść do innych, a od tych, których racji bronimy, ją odwracać” (Cynceron, *O mówcy* II 206).

Gdy Cynceron opisuje siłę wzniosłego stylu, który sprawił, że wymowa jest tak ceniona w państwie, porównuje mowę w tym stylu do „potężnej, z szumem toczącej się rzeki” (*Mówca* XXVIII 97). To samo porównanie odnieść możemy do obrazów marszu, jakie wykorzystują twórcy materiału 1. Metafora płynącej rzeki, jej siła mająca swe źródło w ogromie i ruchu – to obraz, który dobrze pokazuje swoistą synestezję retorycznych środków budzących emocje. Najskuteczniejsze są te, które sięgają do archetypicznych obrazów zakorzenionych w ludzkiej psychice. Tak jak przemierzający ulicę gęsty tłum może przypominać rzekę, bo jest tak samo poruszający się, rozległy i potężny, tak i porywająca mowa, która budzi najwyższe emocje dzięki bogactwu użytych środków, może przypominać potęgę pędzącej wody.

Choć w stylu podniosłym może zostać wykorzystanych większość figur, szczególnie wartość mają tu wszelkiego rodzaju zestawienia i nagromadzenia – zwłaszcza przykładów i podobieństw. Amplifikacja uznawana jest przez Cyncerona za najwyższą cenioną umiejętność (*O mówcy* III, 104).

Niezwykła wrażliwość tłumu na rytm podkreślana była zarówno przez teoretyków retoryki (Cynceron, *Mówca* XLVIII, 195), jak i psychologów tłumu (Le Bon 1994). Obecnie zaś z powodzeniem wykorzystywana jest przez twórców muzyki epickiej. Rytm może objawiać się na wiele sposobów – marszowy krok jest rytmem, skandowane okrzyki, rytmicznie zmieniające się obrazy, żywy rytm wybijały na bębenkach trzymany przez uczestników Kolorowej Niepodległej.

Antonina Kłoskowska opisując naród jako wspólnotę wyobrażoną, wprowadza pojęcie kulturyzacji, a więc procesu uczenia się odczytywania wspólnych symboli, które wyrażają wartości i kulturę danego narodu (Kłoskowska 1996: 108). To właśnie kulturyzacja czyni możliwym posłużenie się kodami intertekstualnymi, które w analizowanych filmach są jednym z kluczowych elementów strategii perswazyjnej. Kadr pokazujący siedzące na ramionach ojca roześmiane dziecko w hełmie przepasanym biało-czerwoną wstążeczką poza oczywistym urokiem sceny, odwołuje się niewątpliwie do dobrze znanego obrazu – pomnika Małego Powstańca. Pomnik, będący wyrazem pamięci o harcerzach, którzy zginęli, pełniąc służbę w powstaniu warszawskim, przedstawia małego chłopca w za dużym na niego hełmie. Powstanie warszawskie zajmuje bardzo ważne miejsce w prawicowych narracjach historycznych, jest istotnym elementem mitu polskości, o którą trzeba walczyć i poświęcać jej życie.

Analizowane materiały dobrze realizują uwagi George'a Campbella (2012) dotyczące skutecznego przekazu. Natychmiastowy efekt przynosi bowiem wzbudzenie w słuchaczu emocji, uczucia, które w jednej chwili pozwoli mu zrozumieć punkt widzenia mówcy i jednocześnie od razu się z nim zgodzić. „Faworyzowanymi wartościami są więc mniej jasność i czystość języka, a bardziej jego żywość, jego zdolność do energicznego przekazania audytorium poczucia oczywistości, które mówca uznaje za podzielane przez siebie oraz słuchaczy i które chce rozciągnąć na inne argumenty” (Meyer 2010: 231). Pojęcie oczywistości, które zdomowało się w języku polskiej polityki, oddaje w pewnym stopniu istotę politycznej perswazji – głównym celem jest przecież zawsze narzucenie własnej definicji sytuacji.

Campbell (2012: 98-107) wskazuje na siedem szczególnych okoliczności, które wywierają znaczący wpływ na emocje. Gdy chcemy sformułować skuteczny perswazyjnie przekaz, musimy wziąć je pod uwagę. Pierwszym z nich jest prawdopodobieństwo (*probability*), a więc pytanie, jakie stawia sobie słuchacz: na ile możliwe jest to, o czym mówimy. Jeśli w materiale 2. pojawia się groźba, że faszyci opanują stolicę – czy jest to prawdopodobne, czy tak może się stać? Skoro w tym roku te same środowiska zapraszają na marsz – stopień prawdopodobieństwa zdaje się wysoki. Dodatkowo – i tu dochodzimy do drugiego warunku: wiarygodności (*plausibility*) – prawdopodobieństwo to wzmacniane jest poprzez kompozycję materiału. Wymownym czarnym planszom z kategorycznymi wyjaśnieniami, towarzyszą ilustracje wizualne i dźwiękowe: okrzyki przerażenia, grupki agresywnych skinheadów, ludzie uciekający z małym dzieckiem. Wiarygodność (*plausibility*) zatem to prawdopodobieństwo wynikające już raczej z konstrukcji samego przekazu. Ważność, bliskość w czasie i miejscu – to kolejne warunki, jakie musi brać pod uwagę przekaz perswazyjny. Ważność wynika z możliwych konsekwencji. Jeśli cięcia w budżecie państwa nie dotkną mnie osobiście, niewiele mnie obchodzą. Jeśli mieszkam w Wałbrzychu, gdzie nie są planowane żadne prawicowe marsze niepodległościowe, to przekaz pokazujący, czym grozi taki marsz odbiorę inaczej, niż gdybym mieszkał przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie i tam parkowałbym mój nowy samochód. Silniejsze emocje wzbudza coś, co właśnie ma się zdarzyć lub zdarzyło się niedawno niż coś, co miało miejsce przed laty lub nastąpi w bliżej nie określonej przyszłości. Generalnie także o wiele łatwiej jest wywołać u odbiorców żywiołowe odczucia, gdy mówimy o czymś, co bliskie jest ich codziennym troskom. Jeśli mowa o konsekwencjach, to tych dla konkretnego człowieka. Faszysta jako zło dla całej ludzkości jest zgoła czymś innym niż faszysta, który grozi pobiciem mojego syna. Wciąż powraca zatem zagadnienie sytuacyjności retoryki, dostosowania emocjonalnego przekazu do tematu, sytuacji i odbiorcy.

Problem emocjonalnej odpowiedzi publiczności wielokrotnie pojawiał się w badaniach nad retoryką (Fortenbaugh 1975; Jasinski 2001: 421-429). Okazuje się, że określenie jej jako nieracjonalnej, pozbawionej logiki, jest nie końca słuszne. Gdy bowiem uwzględnimy wszystkie elementy składające się na sytuację retoryczną, okazuje się, że emocjonalna odpowiedź odbiorców jest w pełni racjonalna. Warunki, na które wskazuje Campbell, uruchamiają w głowie odbiorcy racjonalne rozumowanie. Coś zagraża mnie i mojej rodzinie, to coś nastąpi za chwilę tuż obok mojego domu a moja obecność i mój protest może temu zapobiec, więc zaczynam działać. Trudno uznać to za irracjonalne postępowanie. Dlatego ważnym zabiegiem retorycznym wykorzystywanym przez autorów filmu jest pokazanie uczestników wydarzenia jako zwyczajnych ludzi, „takich jak ty”. W materiale 1. mamy więc powracające obrazy rodziców z małymi dziećmi w wózku, chłopca niesionego na ramionach ojca, starszego mężczyznę na wózku inwalidzkim, par młodych ludzi. W materiale 2. również wykorzystywany jest ten zabieg, a dodatkowo o różnorodności uczestników świadczą fragmenty wypowiedzi osób publicznych – polityków czy artystów. Widok różnorodnego tłumu pojawia się jedynie w czołówce zaproszenia na marsz Razem dla Niepodległej. Dzieje się tak z prostego powodu – w obydwu wcześniejszych przypadkach zaproszenie dotyczyło wydarzenia cyklicznego, można więc było się posłużyć nagraniami z poprzednich lat, marsz prezydencki to nowa inicjatywa. Dlatego tu w miejsce tłumów wykorzystano autorytety. Jako pierwszy w zaproszeniu pojawia się aktor Daniel Olbrychski, który mówi o zasługach marszałka Piłsudskiego. Skąd taki wybór osoby? Otóż jedną z ostatnich ról, w jakie wcielił się aktor była postać Józefa Piłsudskiego w filmie „1920 Bitwa Warszawska” (reż. J. Hoffman 2011). Tu znów pojawia się intertekstualność, posługiwanie się kodem semiotycznym czytelnym dla danej grupy społecznej. Jako następna w zaproszeniu pojawia się piosenkarka Anna Maria Jopek, która pod pomnikiem Ignacego Paderewskiego – kompozytora i pianisty, pierwszego premiera i ministra spraw zagranicznych odrodzonej Polski mówi o inspiracji, jaką jest dla polskich artystów jego patriotyczne zaangażowanie. W końcowych ujęciach prezydent Bronisław Komorowski, stojąc przed statua Józefa Piłsudskiego, zaprasza na marsz.

Emocje odbiorców budzą także bezpośrednie zwroty. W dwóch pierwszych materiałach pojawiają się apele: „Pamiętaj o bohaterach”; „to Twój dzień niepodległości”; „powiedz stop faszyzmowi”. W materiale 3. dominuje liczba mnoga: my. My mamy iść, my mamy świętować. Uderzające jest też akcentowanie powinności. Kilkakrotnie pojawia się sformułowanie: powinniśmy, winniśmy, musimy.

Paralele historyczne występujące w dużej liczbie w materiałach zapraszających na Marsz Niepodległości wiążą się ze wspomnianą wcześniej intertekstualnością. Jest to ważne pojęcie w analizie dyskursu rozumianego jako praktyka społeczna,

związaną z konfliktami i sporami w danej grupie (Fairclough 1989: 17-27). Użyte słowa, postaci, symbole pełnią funkcję znaków, odsyłają do czegoś innego. Dziecko przypomina Małego Powstańca, powiewające flagi niesione przez współczesnych młodych patriotów przypominają skrzydła bohaterskiej i niezwycięzonej husarii. Można właściwie mówić o dwóch typach intertekstualności. W pierwszym przypadku chodzi o nawiązania do innych filmów poświęconych Marszowi Niepodległości – autorzy wykorzystują pojedyncze kadry czy ujęcia, zarówno z wcześniejszych lat, jak i z ostatnich manifestacji. Uznane za wyjątkowo atrakcyjne ujęcie może powtarzać się przez kilka lat w różnych filmikach, przy czym nie jest opisywane jako zdjęcie archiwalne.. Jeśli w 2010 roku jakiś ojciec szedł z małym dzieckiem na rękę, to w 2012 roku może być to wykorzystane jako perswazyjny obraz sugerujący, że na marszu jest bezpiecznie. Jeśli w którymś roku udało się zrobić porywające zdjęcie z niesienia kilkunastometrowej flagi, zaczyna ono funkcjonować na zasadzie symbolu. Podobnie ujęcia biegnących z pałkami skinheadów umieszczone w materiale 2. – nie ma znaczenia, kiedy i gdzie zrobione zostały zdjęcia, najważniejsze, że pokazują przerażające, prawdziwe oblicze uczestników Marszu Niepodległości. Analizowane filmy nie mają charakteru filmów dokumentalnych, choć niewątpliwie są w pewnym stopniu na takie stylizowane. Służy to jednak budowaniu wrażenia prawdziwości przekazu, a co za tym idzie – niepodważalności racji.

Drugi rodzaj intertekstualności to cytaty z filmów fabularnych. Pojawiają się one w materiałach dotyczących Marszu Niepodległości. Ich autorzy sięgają najczęściej po fragmenty filmów poświęconych polskiemu podziemiu niepodległościowemu i zbrodniom komunistycznym – pojawiają się postaci gen. Fieldorfa Nila, rotmistrza Pileckiego, ks. Jerzego Popiełuszki. Często wykorzystywany jest także rosyjski film „Rok 1612” (2007, reż. W. Chotinenko). To akurat źródło dobrze pokazuje, że używane sceny traktowane są czysto instrumentalnie, jako obrazki, którym dopiero kontekst nadaje znaczenie. „Rok 1612” opowiadający o czasach Wielkiej Smuty w Rosji w roli czarnych charakterów obsadza Polaków, zawiera jednak wyjątkowo widowiskowe sceny walki polskiej husarii. I te właśnie sceny cieszą się popularnością wśród polskich prawicowych twórców na YouTube. W niektórych filmach pojawiają się także reprodukcje obrazów pokazujących ważne historyczne wydarzenia.

Przekaz werbalny nie jest przedmiotem analizy w niniejszym szkicu, warto jednak zwrócić uwagę na pojawiające się w każdym z materiałów słowa-klucze: w zaproszeniu na marsz prezydencki jest to powtarzane słowo „razem”, w materiale na temat Kolorowej Niepodległej powraca słowo „fasyzm”, w filmiku o Marszu Niepodległości słowo-klucz to „Wielka Polska”.

3. Radość, duma, lęk i sprzeciw – istota Święta Niepodległości

Co jest celem perswazyjnym analizowanych filmów? Czy cele te są tożsame z celami wydarzeń, na które zapraszają? W materiale 1. chodzi o przekonanie odbiorców, że to, co pokazano w w telewizji, jest nieprawdą i manipulacją. Media robią wszystko, by zakłamać rzeczywistość, marsz nie jest pretekstem do bójek, uczestniczą w nim ludzie tacy jak ty, więc chodź z nami, poznasz prawdę. W jednym z filmów w niezwykle dosadny sposób przedstawiono widza TVN i czytelnika „Gazety Wyborczej” jako człowieka bezwolnego, pozbawionego możliwości myślenia, kogoś w rodzaju medialnego zombi. Zapraszając na marsz, film pokazuje się go jako wyjątkowe wydarzenie, o wielkiej doniosłości, coś wielkiego i wspinałego. Udział w takim zgromadzeniu powinien stać się pragnieniem odbiorców, a jednocześnie mogą to traktować jako akt odwagi, deklarację polskości i patriotyzmu.

W drugim materiale celem jest pokazanie Marszu Niepodległości jako inicjatywy groźnej i faszystowskiej, opartej na przemocy i dyskryminacji, podczas gdy większość normalnych ludzi chce żyć w kraju, w którym szanujemy inne poglądy i postawy. Nie ulega wątpliwości, że materiał 2. różni się od dwóch pozostałych przykładów. Jest najdłuższy (ponad 10 min.), w większości składa się z dość chaotycznie zmontowanych (lub raczej – mających sprawić wrażenie chaosu) ujęć z wiecu. Najsilniej nasycone środkami retorycznymi są początek i koniec filmu. Celem trzeciego materiału jest pokazanie, że możliwe jest wspólne świętowanie. Jednocześnie chodzi o budowanie roli prezydenta jako instytucji łączącej wszystkich obywateli, więc film nie jest tylko zaproszeniem, ale służy też podnoszeniu wagi i prestiżu urzędu Prezydenta.

Dla zrozumienia sytuacji retorycznej, w której powstają analizowane materiały, konieczne jest zrozumienie istoty sporu, zasadniczych różnic dzielących poszczególne środowiska. Z tego wynikają bowiem zarówno role przyjmowane przez nadawców komunikatów i organizatorów wydarzeń, jak i tożsamości zbiorowe uczestników wydarzeń. Mamy tu zatem do czynienia z trzema definicjami patriotyzmu: patriotyzm to duma z Polski, walka o silną Polskę; patriotyzm to otwartość, radość, demokracja; patriotyzm to wspólnota, duma, radość, odpowiedzialność. Jak widać, definicje te nie wykluczają się. Aby opisać charakter konfliktu pomiędzy manifestującymi swój patriotyzm na Marszu Niepodległości i na marszu Razem dla Niepodległej, warto sięgnąć do wyjaśnień Cyncerona na temat najczęstszych przyczyn sporu. Generalnie ludzie spierają się o to, co jest najbardziej użyteczne. Kiedy zaś jest to oczywiste, spór zaczyna koncentrować się na tym, czy głównym celem powinien być pożytek czy szacunek. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że diagnoza ta odpowiada również linii podziału, jaka przecina pol-

ską scenę polityczną i dyskusje toczące się wokół III i IV Rzeczypospolitej, czy głębiej jeszcze różnicom między pozytywistyczną (czy pragmatyczną) a romantyczną wizją polskości.

...Spirają się o to, czy należy mieć na względzie to, co godne szacunku, czy to co pożyteczne. Obydwie te wartości często wydają się sprzeczne ze sobą: ten, kto broni pożytku, będzie wymieniał zalety pokoju, bogactwa, władzy, dochodów, obrony wojskowej i innych rzeczy, których wartość mierzymy ich użytecznością, wymieni też wady ich przeciwieństw. Kto zaś nakłania słuchaczy do tego, co godne szacunku, zbierze przykłady czynów przodków, dokonanych chwalebnie mimo zagrożenia, będzie też wynosił nieśmiertelną pamięć o nich u potomnych; będzie przekonywał, że pożytek jest pochodną chwały i zawsze jest związany z szacunkiem. (Cyceron, *O mówcy* II, 335-336)

Te dwie ścieżki znajdujemy w obydwu zaproszeniach. „Cześć i chwała bohaterom” – to wielokrotnie skandowany okrzyk przez uczestników Marszu Niepodległości. Cieszymy się pokojem, niepodległością i razem wypracowujemy nasze bogactwo – tak można byłoby sparafrazować przekaz prezydenckiego zaproszenia.

Jak się wydaje kluczem do zrozumienia retorycznego wymiaru samych wydarzeń, jak również perswazyjnej formy wideo relacji są emocje. Tradycyjnie w teorii retorycznej rozważano emocje, jakich doświadcza mówca, uczucia związane z samym tematem i wreszcie emocje odczuwane przez słuchaczy lub te, które mówca pragnie w nich wzbudzić. W analizowanych materiałach na plan pierwszy wysuwają się te ostatnie. Już Arystoteles zauważał, że to młodzi ludzie najszybciej ulegają emocjonalnemu pobudzeniu. Wśród młodych uczestników Marszu Niepodległości są kibice, którzy z zasady nie lubią policji, ale nie mają nic przeciwko „zadymie”, są radykałowie, dla których pokaz siły jest wartością samą w sobie, są grupy przekonane o tym, że w kraju dzieje się bardzo źle, władzę sprawują niewłaściwi ludzie, a „media głównego nurtu” propagują wartości sprzeczne z polskością i antypolskie postawy. Silne emocje wynikają też z politycznego zaangażowania uczestników. Marsz jest traktowany przez opozycyjnych polityków jako antyrządowy pokaz. Istotą marszu (i wszystkich jego wspomnianych wcześniej źródeł czy inspiracji historyczno-kulturowych) jest demonstracja. Wielki marsz jest wielkim znakiem. Traktowanie Marszu Niepodległości jako działania opozycyjnego w jakimś stopniu może wiązać się także z tradycją nielegalnego świętowania sprzed 1989 roku, kiedy 11 listopada nie był świętem państwowym.

Na to naturalne ożywienie emocjonalne stanowiące psychologiczną bazę omawianej sytuacji retorycznej nakładają się perswazyjne działania twórców relacji z marszu. Budzeniu bardzo konkretnych emocji służą relacje telewizyjne – kanały informacyjne świadomie, zgodnie z prawami rynku medialnego, „podgrzewają” atmosferę. Pierwsze godziny to nieustanne oczekiwanie, co się wydarzy. Relacje reporterskie budują napięcie. Potem koncentrują się na zamieszkach. W marszu

uczestniczą różni ludzie, w telewizji widzimy przede wszystkim kiboli, marsz to spokojnie idący tłum, w telewizji widzimy tylko grupę odpalającą race. Często są także zdjęcia z helikoptera, które budują grozę – widać wtedy tylko dym, policyjne światła i gęstniejący tłum. Powtarzanie tych samych ujęć trudno z całą stanowczością potraktować jako figurę retoryczną, często nie jest to bowiem celowe działanie, a konieczność wynikająca z niewielkiego wyboru materiału, z drugiej jednak strony nieprzypadkowo chyba powtarzane są najbardziej dramatyczne ujęcia. Budzenie emocji widzów to jak się wydaje główny cel, jaki postawili przed sobą autorzy materiałów 1. i 2. i to on zdecydował o takiej a nie innej kompozycji filmów.

Dzisiejsze demonstracje są coraz częściej demonstracjami cyfrowymi. Jak pokazują badania dotyczące zaangażowania obywatelskiego (Stark, Paravel 2008), Internet może służyć do poszukiwania informacji, dyskusji online i wreszcie politycznej aktywności online. Serwis YouTube i analizowane w niniejszym artykule materiały są przykładem połączenia wszystkich tych elementów. Po pierwsze, filmy te mogą mieć charakter informacyjny dla kogoś, kto chce się czegoś o marszu dowiedzieć. Po drugie – komentarze zamieszczane pod filmami to klasyczne polityczne dyskusje. Po trzecie wreszcie – przygotowanie takiego filmu-zaproszenia jest konkretną działalnością publiczną. Obchody 11 listopada są dobrym przykładem wydarzenia, w którym uczestniczą ci, którzy na co dzień polityką się nie zajmują, co zgodne jest z ujęciem Jacques Rancière, który tłumaczy, że polityka jest

konfiguracją specyficznej przestrzeni, podziałem szczególnej sfery doświadczenia, przedmiotów traktowanych jako wspólne i istotnych dla podejmowania wspólnej decyzji... Polityka pojawia się zatem wówczas, gdy ci, którzy «nie mają» czasu, znajdują czas niezbędny by wypełnić przestrzeń wspólną i pokazać, że ich usta emitują również mowę mówiącą o tym, co wspólne. (Rancière 2012: 730)

Doświadczenie wspólnoty w marszu, a później wspólnoty przy oglądaniu relacji na YouTube to silnie perswazyjny wymiar tej wizualności.

Artykuł pokazuje, w jakich warunkach współczesny autor buduje perswazyjny komunikat, jak tworzy swoją medialną mowę, w której przekonuje odbiorców, by przyłączyli się do proponowanego przez niego działania. Wideo zamieszczone na YouTube porównać można do wielkich mów generałów zagrzewających żołnierzy do bitwy. Zastanówmy się zatem, jakimi środkami dysponował na przykład Napoleon przemawiający do swoich legionistów, a jakimi autor wideo zachęcającego do udziału w Marszu Niepodległości, ponieważ porównanie to pozwoli nam uchwycić kluczowe wymiary sytuacji retorycznej, z jaką mamy do czynienia. W obydwu sytuacjach naturalne wydaje się odwołanie do *ethos* i *pathos*. Napoleon posługiwał się słowem. Współczesny autor ma do dyspozycji słowo, obraz, dźwięk, montaż. Napoleon był podziwianym i ukochanym wodzem. Współczesny autor jest

anonimowym internautą ukrytym pod pseudonimem. Napoleona słuchali żołnierze, stojąc w pełnym słońcu lub w strugach deszczu, często zmęczeni, głodni, ranni, innym razem pełni entuzjazmu. Zawsze świadomi, że to, o czym on mówi, oni będą sami robić – własnymi bagnetami. „Mowa” współczesnego autora trafia nie wiadomo do kogo. Do otyłego trzydziestolatka z piwem w ręku, który po powrocie z pracy musi trochę odpocząć, do siedemnastolatka, który czekając na wizytę u dermatologa z nudów szpera po Internecie, do młodej dziewczyny, której chłopak był na tym marszu i teraz ona chce zobaczyć, jak to wyglądało i czy pójść z nim na to w tym roku.

Te okoliczności tłumaczą, dlaczego emocje, w teorii retorycznej zalecane jako środek pomocniczy perswazji (Korolko 1990: 73), w analizowanych przekazach wizualnych stają się podstawowym narzędziem. Autor, nie wiedząc dokładnie, do kogo trafia ze swoim przekazem, jest jednak świadomy kilku cech dwojego odbiorcy. Wynikają one z opisanego na początku charakteru współczesnego politycznego sporu oraz specyfiki Internetu jako forum debaty. Możemy zatem założyć, że widz – uczestnik współczesnej kultury – jest przyzwyczajony do emocji związanych z obrazem, potrzebuje poczucia wspólnoty i jasnych wyznaczników, które pozwolą mu się zidentyfikować z daną grupą. Jest także przyzwyczajony do intertekstualności, bo to na niej w dużej mierze oparta jest kultura popularna. Dostosowanie się do odbiorców jest jednym z kluczowych wymogów powodzenia perswazji. Analizowane materiały zawierają jednostronny przekaz perswazyjny, implikowany odbiorca podziela poglądy autora. Autorzy wideo opierają swoją emocjonalną perswazję na potencjale, jaki tkwi w samym wydarzeniu, na które zapraszają – nie mówią, czym jest patriotyzm i dlaczego trzeba być patriotą, pewne sprawy uznają za oczywiste i po prostu odwołują się do tych uczuć i emocji, których doświadczają ludzie idący w marszu.

Źródła

- 1) (Marsz Niepodległości): <http://niepodlegli.net/o-marszu/> (dostęp 28.07.2013)
- 2) (Kolorowa Niepodległa): <http://www.krytykapolityczna.pl/Zaproszenia/Warszawa11listopada-KolorowaNiepodlegla/menuid-34.html> (dostęp 28.07.2013)
- 3) materiał 1: 11-11-2012 Marsz Niepodległości, <http://www.youtube.com/watch?v=1UcvZDs-GjGk&NR=1&feature=endscreen>, opublikowano 07.07.2012 (dostęp 01.07.2013)
- 4) materiał 2: 11.11.11 Blokada Marszu Nacjonalistów / 11 listopada 2011 Warszawa, <http://www.youtube.com/watch?v=9aamZ9fgOaU>, opublikowano 16.09.2012 (dostęp 01.07.2013)
- 5) materiał 3: „Razem dla Niepodległej”, http://www.youtube.com/watch?v=Glc34W_12VM, opublikowano 8.11.2012 (dostęp 01.07.2013)

Bibliografia

Alexander Jeffrey C.

(2011) *Performative Revolution in Egypt: An Essay in Cultural Power*, New York, Bloomsbury Academic.

Althoff Gerd

(2011) *Potęga rytuału. Symbolika władzy w średniowieczu*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Arystoteles

(wyd. 2001) *Retoryka*, tłum. Henryk Podbielski. W: idem, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 302-477.

Burgess Jean, Green Johsua

(2011) *YouTube. Wideo online a kultura uczestnictwa*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Campbell George

(2012 (1776)) *The Philosophy of Rhetoric*, Forgotten Books.

Cislaru Georgeta

(2012) *Emotions as a Rhetorical Tool in Political Discourse*. W: M. Załęska (red.), *Rhetoric and Politics. Central/Eastern European Perspectives*, Cambridge, Cambridge Scholars Publishing, s. 107-126.

Cox Robert, Foust Christina R.

(2009) *Social Movement Rhetoric*. W: *SAGE Handbook of Rhetorical Studies*, Sage, London.

Cyceron Marek Tulliusz

(wyd. 2005) *Mówca*. W: *Rzymska krytyka i teoria literatury (wybór)* t. II, oprac. S. Stabryła, Wrocław, Ossolineum-deAgostini, s. 208-227.

Cyceron Marek Tulliusz

(wyd. 2010) *O mówcy*, Kęty, Wydawnictwo Marek Derewiecki.

Drury John, Stott Clifford

(2011) *Contextualising the crowd in contemporary social science*, „Contemporary Social Science: Journal of the Academy of Social Sciences”, vol. 6, s. 275-288.

Fairclough Norman

(1991) *Language and Power*, Longman, London.

Fortenbaugh William

(1975) *Aristotle on emotion: A contribution to philosophical psychology, rhetoric, poetics, politics, and ethics*, New York, Barnes & Noble.

Girard, Monique and David Stark

(2007) *Socio-technologies of Assembly: Sensemaking and Demonstration in Rebuilding Lower Manhattan*. W: David Lazer, Viktor Mayer-Schoenberger (eds) *Governance and Information: The Rewiring of Governing and Deliberation in the 21st Century*, Oxford, Oxford University Press, s. 145-76.

Górski Jakub

(2010(1559)) *De generibus dicendi. O rodzajach wymowy*, Warszawa, Wydawnictwo Neriton.

Jasinski James

(2001) *Sourcebook on Rhetoric. Key Concepts in Contemporary Rhetorical Studies*, London, Sage.

Kłoskowska Antonina

(1996) *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Korolko Mirosław

(1990) *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa, Wiedza Powszechna.

Lausberg Heinrich

(2002) *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, Bydgoszcz, Wydawnictwo Homini.

Le Bon Gustaw

(1994) *Psychologia tłumy*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Meyer Michel, Carrilho Manuel Maria, Timmermas Benoit

(2010) *Historia retoryki od Greków do dziś*, Warszawa, Wydawnictwo Aletheia.

Mills C. Wright

(2007) *Wyobraźnia socjologiczna*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Neville Fergus, Reicher Stephen

(2011) *The experience of collective participation: shared identity, relatedness and emotionality*, „Contemporary Social Science: Journal of the Academy of Social Sciences”, vol. 6, 377-396.

Oseka Piotr

(2007) *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa, Wydawnictwo Trio.

Rancière Jacques

(2012) *Estetyka jako polityka*, w: *Antropologia kultury wizualnej. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. I. Kurz, P. Kwiatkowska, Ł. Zaremba, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 727-738.

Reiss Matthias ed.

(2007) *The Street as Stage: Protest Marches and Public Rallies since the Nineteenth Century*, Oxford, Oxford University Press.

Rose Gilian

(2010) *Interpretacja materiałów wizualnych. Krytyczna metodologia badań nad wizualnością*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Stark David, Paravel Verena

(2008) *PowerPoint in Public: Digital Technologies and the New Morphology of Demonstration*, „Theory Culture Society”, vol. 25, s. 30-55.

Turner Victor, Turner Edith L.B.

(2009) *Obraz i pielgrzymka w kulturze chrześcijańskiej*, Kraków, Wydawnictwo UJ.

Visual rhetoric in disputes

The paper presents an analysis of two types of visual persuasion: a march, i.e. collective action, and several video invitations for a rally from the YouTube channel. The tools used by the authors of the videos concerning the March of Independence, the Colorful Independent and the march Together for the Independent are juxtaposed with classical devices used in the rhetorical high style. Stimulating audience emotions and intertextuality are the two main strategies implemented in these persuasive messages.

Key words: visual rhetoric, The Independence Day, emotions, persuasion, rhetorical styles.

Marcin Styszyński

*Zakład Arabistyki i Islamistyki, Katedra Studiów Azjatyckich
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

ŚRODKI RETORYCZNE W EMOCJONALIZACJI KONFLIKTU SYRYJSKIEGO

Niniejszy artykuł poświęcony jest analizie sposobów emocjonalizacji dyskursu polityczno-religijnego, konstruowanego wg. zasad retoryki arabskiej, a dotyczącego konfliktu syryjskiego. Debata religijna stała się sposobem na zdefiniowanie różnych strony konfliktu syryjskiego, zwłaszcza obozu sunnickiego walczącego z reżimem prezydenta Al-Asada oraz obozu szyickiego wspierającego obecne władze syryjskie. Spór przebiega przede wszystkim między czołowymi teologami muzułmańskimi: sunnickim duchownym Yusufem al-Qaradawim oraz szyickim przywódcą organizacji Hezbollah, Hassanem Nasrallahem. Skuteczność dyskursu polityczno-religijnego i umiejętność dotarcia do audytorium wynikają z zastosowania środków retorycznych, takich jak metafory, porównania, wyolbrzymienie, precyzyjne słownictwo czy odpowiednia argumentacja które wzbudzają emocje i mają na celu zaangażowanie słuchaczy.

Słowa kluczowe: retoryka, emocje, debata religijna, Syria, konflikt w Syrii

Nieustający konflikt w Syrii, tragiczne doniesienia o ofiarach cywilnych oraz krwawych starciach między zwolennikami Baszszara al-Asada i rebeliantami wpłynęły na charakter debaty publicznej w świecie arabsko-muzułmańskim, w szczególności na dyskurs religijny, który zaczął akcentować spór na gruncie dwóch naczelnych nurtów w islamie: sunnizmu i szyizmu.

Różnice religijne stały się wiodącą przesłanką definiującą w prosty i jednoznaczny sposób różne strony konfliktu syryjskiego. Alawici¹, z których wywodzi się rodzina Al-Asada, libańskie ugrupowanie Hezbollah² i Iran wspierający reżim syryjski zostają zaliczeni do obozu szyickiego. Środowiska sunnickie obejmują szeroką laicką i religijną opozycję oraz grupy partyzanckie podzielające postulaty rewolucyjne innych krajów tak zwanej Arabskiej Wiosny.

Spór ideologiczny i teologiczny w konflikcie syryjskim przebiega przede wszystkim na linii czołowych teologów muzułmańskich w regionie, między sun-

¹ Alawici należą do jednego z licznych nurtów szyickich w islamie. Odłam odwołuje się do tradycji religijnych i filozoficznych takich jak neoplatonizm, zarastuzjanizm czy chrześcijaństwo. Zob. (Nisan 2002: 114-130).

² Ugrupowanie religijno-polityczne utworzone na fali libańskiej wojny domowej i inwazji izraelskiej na Liban w 1982 roku. Ugrupowanie zakłada wyzwolenie ziem libańskich i palestyńskich spod dominacji izraelskiej i zachodniej, a także wprowadzenie szyickiego modelu politycznego wzorowanego na Iranie. Obecnie Hezbollah stanowi ważną siłę polityczną w Libanie, akcentując swoje związki z władzami w Iranie i Syrii. Zob. Norton 2009.

nickim duchownym Yusufem al-Qaradawim³ i szyickim przywódcą organizacji Hezbollah, Hassanem Nasrallahem⁴.

O znaczeniu dyskursu religijnego w konflikcie syryjskim świadczyć może śmierć czołowego, sunnickiego duchownego syryjskiego, Mohammada al-Bouti wspierającego swoimi kazaniami i dekrétami religijnymi rządu Al-Asada. Kaznodzieja zginął 21 marca 2013 roku w zamachu bombowym przed meczetem w Damaszku⁵.

Debata szyicko-sunnicka od samego początku wymagała odpowiednich środków retorycznych pozwalających wpływać na emocje audytorium, a także przekonywać do treści zawartych w przemowach i odezwach przedstawicieli religijnych. W tym miejscu należy odnieść się do współczesnego, praktycznego zastosowania retoryki arabskiej (ar. *balagha*) zdefiniowanej przez klasycznych filologów arabskich w czasach panowania dynastii Abbasydów (750-1250)⁶.

Współczesne studia nad retoryką arabską są dość nowatorską dziedziną, nie cieszącą się tak wielkim powodzeniem jak tradycyjne, zdefiniowane zasady obejmujące przede wszystkim dział literaturoznawstwa i językoznawstwa. Pewnym wyjątkiem jest rozwijający się nurt *hidżadż* (dowodzenie, argumentowanie i perswazja) odnoszący się do różnych środków językowych i technik perswazyjnych zawartych w obszarze komunikacji werbalnej i pozawerbalnej, zwłaszcza w takich dziedzinach jak media, polityka, religia czy marketing (At-Talaba 2008).

Hidżadż nawiązuje do rozmaitych środków retorycznych, takich jak porównanie (ar. *taszbih*), metafora (ar. *madżaz*) czy *maʿani* (znaczenia, semantyka) oraz *dżadal* (dyskusja). Zasada *maʿani* dotyczy jasności i zwięzłości w wyrażaniu myśli, a także dobierania precyzyjnego, dobitnego słownictwa. Równie ważną rolę w procesie argumentacji odgrywa klasyczna koncepcja *dżadal*, polegająca na do-

³ Yusuf al-Qaradawi – ur. w 1962 roku w Egipcie. Jeden z czołowych, wpływowych teologów sunnickich zaangażowanych z bieżące sprawy społeczno-polityczne na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w dobie Arabskiej Wiosny. Al-Qaradawi odbył studia teologiczne na czołowych uniwersytetach sunnickiego islamu, np. Al-Azhar w Egipcie. Jest wykładowcą wielu znanych uczelni jak np. Oxford University czy Qatar University oraz autorem licznych publikacji teologicznych, społecznych i politycznych. Piastuje również funkcję sekretarza Międzynarodowej Unii Uczonych Muzułmańskich, a także prowadzi kaznodziejskie programy telewizyjne, np. program *Asz-Szariʿa wa al-hajat* (Szariat i życie) w stacji Al-Dżazira. Zob. Gräf 2009.

⁴ Hassan Nasrallah – ur. w 1960 roku we wschodnim Bejrucie. Przywódca ugrupowania Hezbollah. Uzyskał cenione wśród duchowieństwa szyickiego wykształcenie w ośrodkach teologicznych w irackim Nadżafie i irańskim mieście Kom. Od początku działalności prowadził szeroką działalność kaznodziejską i polityczną, opierając się na aktywności Hezbollahu. Wygłasza cykliczne orędzia publiczne transmitowane przez czołowe stacje telewizyjne i serwisy internetowe związane z nurtem szyickim. Zob. Norton 2009.

⁵ www.aljazeera.com/indepth/2013/03/201332414592444794.html (30.08.2013).

⁶ Szczegółowe zasady retoryki arabskiej zostały omówione w moim artykule, który ukazał się w *Forum Artis Rhetoricae*. No. 3-4 (18-19). Należy zaznaczyć, że studia nad arabską szkołą elokwencji zostały rozwinięte przez takich filologów i literatów jak Abu Usman al-Dżahiz (zm. 869), Ibn Kutajba (zm. 869), Al-Mubarrad (zm. 898), Abu Hilal al-Asakri (zm. 1005) czy Abd al-Kahir al-Dżurdżani (zm. 1078). Współczesny podział retoryki arabskiej to wynik usystematyzowania i ujednolicenia badań literaturoznawczych. Duże znaczenie w tym wypadku odegrały opracowania As-Sakkakiego (zm. 1229) oraz Dija Ibn al-Asira (zm. 1239).

wodzeniu prawdy w oparciu o wiarygodne, szanowane źródła, takie jak Koran, hadisy (przypowieści przypisywane prorokowi Mahometowi), historyczne wydarzenia, cytaty znanych osobistości czy wreszcie ludowe opowieści i luźne, błahe historie krążące w społeczeństwie (Abdul Raof 2006: 295-296).

Powyższe, uwspółcześnione zasady znajdują zastosowanie w toczącym się sporze na temat konfliktu syryjskiego. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy reżimu koncentrują się na czterech podstawowych zagadnieniach:

1. Dyskredytacja przeciwnika
2. Gloryfikacja danego obozu politycznego i okazywanie troski zwolennikom.
3. Globalizacja konfliktu.
4. Wywoływanie obaw, strachu i poczucia zagrożenia.

1. Dyskredytacja przeciwnika

Jednoznaczne zarysowanie sporu szyicko-sunnickiego widać w kazaniu Al-Qaradawiego wygłoszonym w głównym meczecie w Katarze 25 listopada 2012 roku. W przemowie poświęconej kwestii izraelsko-palestyńskiej, sytuacji politycznej w Strefie Gazy i wsparciu ze strony innych państw islamskich zawarte jest zdanie oparte na grupie antonimów (ar. tibak): *Maraka bajna hakkin wa batilin, bajna adlin a zulmin, bajna imanin wa kufrin* „To walka między prawdą i fałszem, między sprawiedliwością i tyranią, między pobożnością i niewiarą”; Al-Chorouk, z dn. 25.11.2012: 28)⁷.

Teolog łączy walkę niepodległościową Palestyńczyków z rzekomym wsparciem ze strony Iranu. Jego zdaniem pomoc taka nie istnieje z uwagi na cichy sojusz między władzami w Teheranie i Izraelu. Sposobem na wizerunkowe pograżanie partnera irańskiego w Palestynie jest zastosowanie grupy wyrazów odnoszących się do uniwersalnych, powszechnie respektowanych w świecie arabsko-muzułmańskim wartości takich jak sprawiedliwość czy pobożność. Podanie przeciwstawnych pojęć determinuje strony wspierające i ignorujące sprawę palestyńską. Iran zostaje zaliczony wraz z Izraelem do drugiego obozu, co dyskredytuje ten kraj na arenie pozostałych państw arabskich i muzułmańskich dla których niepodległość Palestyny od dziesięcioleci stanowi jeden z naczelných punktów polityki zagranicznej.

Yusuf al-Qaradawi stosuje również w swoich wystąpieniach metaforyczne konstrukcje stylistyczne modyfikujące właściwe znaczenia poprzez odpowiednie

⁷ Większość kazań szejka Yusufa al-Qaradawiego jest umieszczanych w jego autorskim serwisie internetowym: <http://www.qaradawi.net/> (28.08.2013). Badania zaprezentowane w niniejszej pracy opierają się w dużym stopniu na artykułach zamieszczanych przez czołowy algierski dziennik Al-Chorouk, który od początku konfliktu syryjskiego podejmuje tematykę sporu religijnego między obozem sunnickim i szyickim. Zob. <http://www.echoroukonline.com/ara/> (28.08.2013).

epitety niosące zazwyczaj krytyczne i naganne znaczenia związane z wiarą, etyką i moralnością.

W jednym ze swoich kazań z początku maja 2013, Al-Qaradawi krytykuje poparcie szyickiego ugrupowania Hezbollah dla reżimu Al-Asada (Al-Chorouk, z dn. 15.06.2013: 17). Organizacja nazywana jest *Hizb asz-szajtan* (Partia Diabła), co stanowi parafrazowanie oficjalnej nazwy ugrupowania *Hizb Allah* (Partia Boga). Teolog odwołuje się w tym wypadku do symboliki diabła w islamie, który uosabia zło, niewiarę i pychę. Pojęcia determinują w jednoznaczny i dosadny sposób organizację Nasrallaha, wzbudzając krytyczne uczucia i skojarzenia wśród odbiorców przeciwnego obozu polityczno-religijnego.

W dalszej części kazania Al-Qaradawi rozwija utworzoną nazwę modyfikując tym razem znaną frazę religijną: *Al-Dżihad fi sabil Allah* (Święta wojna na drodze Boga) zawarty w wielu wersetach koranicznych opisujących wysiłek duchowy i fizyczny wiernych doskonalących swoją duchowość i moralność lub podejmujących fizyczną walkę z wrogiem (Mahmud 1999). Al-Qaradawi przytacza zwrot: *Hizb asz-szajtan fi sabil at-taghut* „Partia Diabła na drodze Szatana” (Al-Chorouk, z dn. 15.06.2013: 17), który stanowi rodzaj metafory doprecyzowującej wcześniejsze określenia. Charakterystycznym zabiegiem retorycznym jest użycie synonimu dla wyrazu szatan (ar. *taghut*), co pozwala wyróżnić dodatkowe cechy zawarte w zakresie semantycznym słowa *taghut*. W tradycji muzułmańskiej *taghut* odzwierciedla brak lojalności i uległości wobec Najwyższego oraz bunt wobec Jego woli; występuje także bardzo często w roli substytutu Boga i idola czczonych przez grzeszników (Chalil 2013).

Religijny kontekst stosowanych środków retorycznych zostaje również zachowany w orędziu z początku czerwca 2013, w którym duchowny stwierdza: *Al-Asad yantami li-taifa akfar min an-nasara wa al-yahud, atba'uha la yakumuna bi-ayyi sza'ira min sza'ir al-islam* „Al-Asad należy do odłamu religijnego bardziej niewiernego i ateistycznego od chrześcijaństwa i judaizmu. Wyznawcy tego odłamu nie praktykują żadnych rytuałów charakterystycznych dla islamu”⁸.

Al-Qaradawi odwołuje się w swoich słowach do różnic teologicznych w islamie, szczególnie na gruncie szyizmu, w którym występują rozmaite odłamy wyróżniające się swoją specyficzną obrzędowością i wierzeniami. Dotyczy to między innymi nurtu alawickiego, z którego wywodzi się rodzina Al-Asada. Staje się to doskonałym argumentem dla radykalnych, opozycyjnych ruchów sunnickich akcentujących herezję alawitów związaną z ich odmiennością religijną, sprzeczną z tradycjami islamu. O skali negatywnego stosunku od alawitów świadczy też fakt, iż uważani są za większych odstępców od wiary niż chrześcijanie i wyznawcy judaizmu.

⁸ www.alarabiya.net/ar/arab-and-world/syria/2013/06/02 (29.08.2013).

Wraz z narastaniem konfliktu syryjskiego, Al-Qaradawi korzysta z ostrzejszych określeń dla przeciwników. Nazywani są oni na przykład psami (ar. *kilab*) i bestiami (ar. *Wuhusz*; Al-Chorouk, z dn. 04.05.2013: 17). Słowa odwołują się do bogatej symboliki arabsko-muzułmańskiej, w której pies i dzikie bestie są wyrazem pogardy, zepsucia i braku moralności⁹. Zastosowanej symbolice towarzyszą dodatkowe epitety, które stanowią rodzaj doprecyzowania negatywnych przesłanek odnoszących się do władzy syryjskiej. Dowodem jest kazanie Al-Qaradawiego, w którym Al-Asad nazywany jest: *Al-Wahsz al-mutadżabbir wa al-mustakbir* „Despotyczna i wywyższająca się bestia”¹⁰. Korzystanie z symboliki zwierzęcej można dostrzec również w kazaniu z marca 2013¹¹, w którym Al-Asad nazywany jest w nim myszą (ar. *faʿr*), co ma ukazać tchórzostwo i słabość jego władzy.

W dyskursie Al-Qaradawiego występuje również ironizujące nazewnictwo określające klan Al-Asada (termin oznaczający po arabsku lwa). Przywódca Syrii nazywany jest na przykład: *Asad mazum* „domniemany lew” (Al-Chorouk, z dn. 02.06.2013: 19), co pozwala obalić mit odwagi, waleczności i dostojeństwa przypisywany lwu.

Warto w tym miejscu dodać, iż ironiczne bądź sarkastyczne słownictwo to zarazem przeciwwaga dla tworzonych od lat kultu przywódcy w Syrii, który przejawia się licznymi portretami Al-Asada na ulicach i w urzędach, nazwami ulic i przesadną kampanią propagandową w mediach.

Al-Qaradawi odnosi się również do tradycji przedmuzułmańskiej i ludowych wierzeń związanych między z wiarą w magię, duchy i zjawy (ar. *dżinn*). Reżimowi syryjskiemu przypisywany jest termin *dżababra* (Al-Chorouk, z dn. 04.05.2013: 17) określający jednego z potężnych, mitologicznych *dżinnów* straszących i atakujących ludzi na pustynnych bezdrożach i opustoszałych wioskach (Maaroui 2007).

Dyskredytacja przeciwnika szyickiego odbywa się również na podstawie niektórych analogii i porównań historycznych. Al-Qaradawi nawiązuje między innymi do okresu krwawego przejęcia władzy przez klan Al-Asada w latach 60-tych (Bania 2012: 289-294). Omówione zostają poszczególne zamachy stanu w Syrii, które doprowadziły ostatecznie do umocnienia dyktatury mimo początkowych nadziei społeczeństwa na zmianę sytuacji po okresie kolejnych rządów junty wojskowej.

Al-Qaradawi dodaje, iż Syria nigdy nie zareagowała zdecydowanie na działania Izraela wobec świata arabskiego. Ujmuje to w metaforycznym wyrażeniu: *Lam jatliku rasasatan wahidatan ala Israil* „Nie wystrzelili ani jednego naboju w kie-

⁹ Więcej na temat symboliki zwierzęcej we współczesnej kulturze arabskiej w *Forum Artis Rhetoricae*. No. 2/2011.

¹⁰ www.alarabiya.net/ar/arab-and-world/syria/2013/06/02 (29.08.2013).

¹¹ www.alwatanvoice.com/arabic/news/2012/03/16/259368.html (28.08.2013).

runku Izraela”, które sugeruje słabość, bezradność i uległość władz syryjskich nie podejmujących najmniejszej walki z wrogiem. Dodatkowym, krytycznym argumentem jest zaakcentowanie utrzymującego się impasu w kwestii Wzgórz Golan utraconych przez Syrię w 1967 roku w czasie wojny sześciodniowej. Wymieniona zostaje też kwestia utraty strategicznego miasta Al-Kunajtra, które mimo zwrócenia stronie syryjskiej po wojnie Yom Kipur w 1973 roku, bardzo ucierpiało w wyniku ciągłych nalotów izraelskich i ostrzału artyleryjskiego (Zdanowski 2010: 220-229).

Tworzenie negatywnego wizerunku obozu szyickiego spotyka się ze zdecydowaną reakcją szefa Hezbollahu. W odpowiedzi na krzywdzące epitety Al-Qaradawiego, duchowny używa terminu *takfir*, który oznacza uznanie za niewiernego i zarzut wyrzeczenia się wiary muzułmańskiej. Pojęciu *takfir* towarzyszą bardzo często dodatkowe określenia w rodzaju: *irhabijjun* (terroryści) czy też *tanzim al-Ka'ida* (ugrupowanie Al-Kaida) (Al-Djazair News 18.08.2013: 11). Stosowanie tego typu nazewnictwa staje się wygodnym argumentem dla Nasrallaha, który zestawia w ten sposób rebeliantów walczących w Syrii na równi z ugrupowaniami terrorystycznymi, które budzą powszechną krytykę i sprzeciw zarówno w świecie arabsko-muzułmańskim, jak i na Zachodzie.

Tworzenie negatywnego wizerunku opiera się również na stosowaniu przez Nasrallaha prostych konstrukcji stylistycznych, w których zasadniczą rolę odgrywa eksponowanie pojedynczych słów niosących określony przekaz. Jest to zarazem praktyczne wykorzystanie retorycznej zasady *ma'ani*. W jednym ze swoich wystąpień lider Hezbollahu w taki oto sposób opisuje sunnickie ugrupowania partyzanckie działające w Syrii: *Lajsu sunmatan wa la dinun lahum wa la mazhabun lahum wa la watanun lahum* „Nie ma mają żadnej tradycji, nie mają żadnej szkoły religijnej i nie mają ojczyzny” (Al-Djazair News, z dn. 18.08.2013: 11).

Proste, lakoniczne zdanie przeczące zawiera istotne znaczenia związane z wiarą, tradycją i patriotyzmem stanowiące filary postaw i charakteru obywateli świata arabsko-muzułmańskiego. Brak tego typu zasad dyskredytuje bojowników w oczach audytorium. Podobna formuła towarzyszy wypowiedziom pochodzącym z kazania Nasrallaha z połowy czerwca 2013, w którym nadmienia: *Badilun an nizami ar-ra'isi al-Asad huwa hukmu hazihi al-dżama'ati al-lati tanhiru wa tazbahu wa taktulu* „Alternatywą dla rządów prezydenta Al-Asada jest władza tych ugrupowań, które unicestwiają, zarzynają i zabijają”¹². Kluczową rolę w przykładzie odgrywa grupa czasowników, które mimo swojej bliskoznaczności wprowadzają dodatkowe przesłanki charakteryzujące brutalność i bezwzględność przeciwników politycznych. I tak czasownik *anhara* oznacza burzenie, obracanie

¹² <http://www.egynews.net/wps/portal/news?params=237091> (30.08.2013).

w pył i rujnowanie. Czasownik *zabaha* odnosi się z kolei do zarzynania zwierząt, ale w tym wypadku przypisany zostaje ludziom, którzy giną z rąk rebeliantów niczym bydło prowadzone na rzeź.

2. Gloryfikacja danego obozu politycznego i okazywanie troski zwolennikom

Ważnym środkiem retorycznym umożliwiającym podtrzymywanie na duchu opozycjonistów walczących z reżimem Al-Asada oraz gloryfikowanie ich działalności są porównania (ar. *taszbih*) odwołujące się do znanych motywów środowiska naturalnego.

W wystąpieniu z marca 2012 wygłoszonym w Kairze, Al-Qaradawi zwraca się do publiczności w następujący sposób: *Isbatu wa kif u fi amakinakum ka-l-dżibalu ar-rasichatu la jazhazihakum ahadun hatta tahsilu ma turiduna* (Zatrzymajcie się i trwajcie na swoich miejscach, niczym solidna i trwała góra. Nikt Was nie ruszy i nie przemieści. Wówczas osiągniecie to, czego chcecie)¹³.

Przeciwnicy Al-Asada zostają porównani do solidnej góry wyrażony dobitnie przez zakres znaczeniowy arabskiego przymiotnika *rasich* określającego trwałość i siłę fizyczną. W zamyśle duchownego cechy te mają towarzyszyć również bojownikom toczącym walkę z wrogiem. O sile argumentu podbudowującego odbiorców świadczy fakt, iż porównanie odnosi się do elementu środowiska naturalnego, który nie ulega szybkiej erozji, jest odporny na niesprzyjające żywioły i potrafi przetrwać nienaruszony całe wieki.

W innym kazaniu Al-Qaradawi zaznacza, iż nie można doprowadzić do sytuacji, w której 100 milionów szyitów zawładnie 700 milionami sunnitów. Stąd konieczność udzielenia wsparcia bojownikom w Syrii i odparcia zagrożenia ze strony wrogiemu obozu szyickiego uosobianego przez rządy Al-Asada, Iran i wspierające siły polityczne. Duchowny dodaje, że gdyby był na siłach i pozwalało mu na to zdrowie, sam udałby się do Syrii, by walczyć u boku rebeliantów (Al-Choruk, z dn. 02.06.2013: 19). Słowa wywierają szczególny nacisk na emocje i uczucia audytorium, które zostaje dodatkowo zachęczone do stawienia oporu z uwagi na deklarację uczestnictwa w walce starszego, schorowanego dostojnika religijnego.

Agitacja Al-Qaradawiego opiera się także na opisach ilustrujących prześladowania i cierpienia bezbronnej ludności cywilnej atakowanej i pacyfikowanej przez siły Al-Asada. Wystąpienia duchownego zawierają dosadne zdania uwypuklające zabijanie starców, kobiet i dzieci. Duchowny usprawiedliwia zarazem bojowników, którzy jego zdaniem przy pomocy lekkiej broni stawiają opór artylerii i sa-

¹³ www.alwatanvoice.com/arabic/news/2012/03/16/259368.html (29.08.2013).

molotom dostarczonym przez takie kraje jak Iran i Rosja¹⁴. Zastosowany zabieg retoryczny w zręczny sposób określa agresora i ofiarę, która stawiana jest w roli męczennika i bohatera broniącego się przed przemocą mimo znacznej przewagi militarnej przeciwnika. Takie stawianie spraw wpływa na emocje arabskiej opinii publicznej, która zazwyczaj solidaryzuje się w cierpieniu ze słabszym, znoszącym przemoc ze strony silniejszego, obcego ciemiężcy.

Osobną koncepcję gloryfikacji prezentuje obóz szyicki. W przemowie poświęconej męczennikom i ruchowi oporu, Nasrallah odnosi się na samym początku do bieżącej sytuacji w Syrii i ostatnich ataków partyzantki antyreżimowej. Po krótkich słowach wstępu, duchowny przechodzi do obszernego fragmentu adresowanego bezpośrednio do różnych kręgów odbiorców. Wymienia między innymi osoby obecne w trakcie spotkania, rannych i chorych w szpitalach, którzy nie mogli uczestniczyć w zgromadzeniu, a także przedstawiciele służb zdrowia oraz funkcjonariuszy różnych instytucji państwowych. Każda grupa adresatów zostaje rozdzielona zdaniem: *Jadžibu an atawadźdżaha bi-t-tahijjati wa al-takdiri wa al-itirafi* „Muszę skierować pozdrowienia, wyrazy szacunku i uznania”¹⁵. Szczególną uwagę zwraca uwzględnienie podmiotowości audytorium i charakteru poszczególnych grup odbiorców. Tekst zachowuje jednocześnie jednolity przekaz dotyczący solidaryzowania się z ofiarami działań partyzanckich przeciwników Al-Asada oraz wartościami szyizmu i ideałami organizacji Hezbollah.

Nadanie rangi męczennikom i rannym tworzenie martyrologicznego przesłania widać także we fragmencie orędzia łączącym współczesne ofiary z historycznymi wydarzeniami z 680 roku w irackiej Karbali i śmiercią Husajna Ibn Aliego, młodszego syna Aliego Ibn Abu Taliba uważanego przez szyitów za prawowitego spadkobiercę władzy po proroku Mahomecie (Aghaie 2004). Nasrallah porównuje aktualne ofiary do bolesnych wątków ilustrujących tragiczny los Husajna pod Karbalą. Wspomina szczególne zasługi męczennika i jego waleczność, a także szczegóły związane z doznanymi ciosami i obrażeniami, które przyczyniły się do jego śmierci¹⁶.

Uniesienia emocjonalne związane z martyrologią współczesnych i historycznych bohaterów obozu szyickiego są konfrontowane z wydarzeniami z najnowszej historii, które miały istotne znaczenie dla Hezbollahu i jego walki z Izraelem. Nasrallah zauważa, że aktualna walka na różnych frontach, w tym i na terenie Syrii jest kontynuacją oporu z czasów inwazji izraelskiej na Liban w 1982 roku i wydarzeń z 2000 roku związanych z ostatecznym wycofaniem wojsk izraelskich z połu-

¹⁴ www.mshariq.com/news/14310 (29.08.2013).

¹⁵ <http://www.moqawama.org/catessays.php?cid=138&pid=122> (30.08.2013).

¹⁶ <http://www.moqawama.org/catessays.php?cid=138&pid=122> (30.08.2013).

dniowego Libanu¹⁷. Przytoczenie określonych wydarzeń historycznych ma dodawać odwagi i otuchy bojownikom wspierającym Al-Asada. Dostrzegają bowiem możliwość zwycięstwa podobnie jak w poprzednich wojnach i starciach w regionie, które zaowocowały pokonaniem wroga.

3. Wywoływanie obaw, strachu i poczucia zagrożenia

Element zastraszania i wywoływania zagrożeń rebelią sunnicką w Syrii jest szczególnie widoczny w orędziach Nasrallaha. W wystąpieniu z połowy sierpnia 2013, przywódca Hezbollahu mobilizuje swoich zwolenników do walki z rebeliantami syryjskimi zaznaczając, że jeśli zajdzie taka konieczność jest gotów wyruszyć z całą swoją organizacją do Syrii. Przywódca deklaruje: *Ida kana ladajna miatu mukatilin fi Surja sa-jasbahuna miatajni, isa kana indana alfu mukatilin fi Surja fa-sajsbahuna alfajni, wa ida kana indana chamsatu alafi mukatilin fi surja sa-jasbahuna aszratu alafin* „Jeśli mamy 100 bojowników w Syrii to będzie ich 200, jeśli mamy 1000 bojowników Syrii, to będzie ich 2000, jeśli mamy 5000 bojowników w Syrii, to będzie ich 10 000”¹⁷; Al-Djazair News 18.08.2013: 11).

Przywódca organizacji ponownie stosuje zasady związane z terminem *ma'ani*. W przytoczonym przykładzie uwagę zwraca koncentracja na wzrastającej liczbie bojowników gotowych wyruszyć do Syrii na czele z przywódcą organizacji. Taki przekaz stymuluje nadzieje, oczekiwania i działania obozu szyickiego stawiającego czoła rebeliantom sunnickim.

Przykład zawiera jednocześnie wyolbrzymienie (ar. *mubalagha*) polegające na przesadnej, zdeformowanej interpretacji faktów i danych w celu osiągnięcia konkretnego skutku po stronie audytorium (Raof 2006: 39-40). Przesadne, wątpliwe informacje o gotowości bojowej całego Hezbollahu, obok wspomnianego podtrzymywania na duchu, mają budzić obawy i zastraszać przeciwnika, a także zaznaczyć potencjał organizacji. O sile przekazu decyduje również kontekst wypowiedzi. Deklaracja wysłania bojowników Hezbollahu pojawiała się tuż po tragicznym zamachu terrorystycznym, który miał miejsce 15 sierpnia 2013 w południowym Bejrucie zdominowanym przez szyicką ludność i zwolenników Hezbollahu¹⁸.

Wywoływanie strachu i innych, negatywnych emocji w stosunku do przeciwnika widać także w orędziu Nasrallaha z maja 2013 roku, w którym ostrzega swoich zwolenników przed działaniami opozycji syryjskiej zagrażającej bezpieczeństwu Libanu. W innym miejscu przestrzega przed międzynarodowym spiskiem syjonistycznym i amerykańskim, co z uwagi na wciąż żywe wspomnienia libań-

¹⁷ <http://www.moqawama.org/catessays.php?cid=138&pid=122> (30.08.2013).

¹⁸ <http://www.aljazeera.com/news/middleeast/2013/08/2013815152140188564.html> (30.08.2013).

skiej wojny domowej i inwazji izraelskiej w 1982 roku musi budzić krytyczne skojarzenia audytorium.

4. Globalizacja konfliktu

Próba globalizacji sporu szyicko-sunnickiego jest szczególnie widoczna w wystąpieniach Al-Qaradawiego, który usiłuje powiązać lokalne konflikty w jeden front walki przeciwko potencjalnym wrogom. Dotyczy to między innymi połączenia bieżących wydarzeń w Syrii z sytuacją polityczną w Iraku i dominacją ugrupowań szyickich u władzy, co spotyka się z krytyką i nasilającymi się protestami ludności sunnickiej stanowiącej aktualnie mniejszość na tle całego kraju. Al-Qaradawi zarzuca władzy lekceważenie potrzeb społeczeństwa, wprowadzenie podziałów między poszczególnymi grupami wyznaniowymi, a także działania szkodzące integralności terytorialnej państwa (Al-Chorouk, z dn. 04.05.13: 17). Ponadregionalny wymiar konfliktu szyicko-sunnickiego jest równocześnie połączony ze wsparciem duchowym dla rebeliantów i inspirowaniem do stawiania dalszego oporu.

W jednym ze swoich kazań, Al-Qaradawi przekazuje równocześnie optymistyczne i pocieszające słowa, w których stwierdza, że już wkrótce wszyscy wierni będą modlić się w meczecie Umajjadów w Damaszku¹⁹. Jest to kolejne zarysowanie podziałów między sunnitami i szyitami. Meczet Umajjadów obok Mekki, Medyny i Jerozolimy jest jednym z największych sanktuariów muzułmańskich oraz miejscem pielgrzymek (Flood 2001). Walka o wyzwolenie Damaszku spod panowania Al-Asada staje się w ten sposób sprawą wszystkich sunnitów w regionie.

Al-Qaradawi stara się również mitologizować konflikt syryjski, który jego zdaniem jest kontynuacją Arabskiej Wiosny i walką o oswobodzenie z poszczególnych dyktatur tak jak miało to już miejsce w Tunezji, Egipcie czy Libii. Konflikt syryjski łączy z wydarzeniami w Egipcie, Libii i Tunezji, co przyczyniło się do obalenia lokalnych dyktatur. Świadczy o tym najlepiej wielokrotnie powtarzane w trakcie wystąpienia dialektałne wyrażenie: *id wahda* „ręka w rękę”, które stało się jednym z głównych haseł protestujących na placu Tahrir w Kairze oraz ulicach Tunisu na początku 2011 roku²⁰. Mitologizacja konfliktu syryjskiego przez Al-Qaradawiego polega na pomijaniu istotnych przesłanek świadczących o odmienności historycznej i społecznej poszczególnych krajów oraz różnic w sposobie przeprowadzania przemian politycznych i ustrojowych. Jakkolwiek generalizacja problemu pozwala wyodrębnić naczelną ideę walki ze skorumpowanymi, autorytarnymi rządami w krajach regionu.

¹⁹ www.almoslim.net/node/184945 (29.08.2013).

²⁰ www.mshariq.com/news/14310 (29.08.2013).

Wnioski

Zaprezentowane rozważania nie wyczerpują bogactwa retorycznego zawartego w kazaniach i orędziach przywódców duchowych obozu sunnickiego i szyickiego. Badania pozwalają jednak udowodnić, iż trwający spór ideologiczny i teologiczny trwający w tle toczącego się konfliktu syryjskiego opiera się na technikach retorycznych, w tym wykorzystujących środki emocjonalne. Analiza poszczególnych przykładów wskazuje, że wystąpienia Jusufa al-Qaradawiego i Hassana Nasrallah koncentrują się na czterech zasadniczych zagadnieniach, takich jak dyskredytacja przeciwnika, gloryfikacja danego obozu politycznego i okazywanie troski zwolennikom, próba globalizacja konfliktu czy wreszcie wywoływanie obaw, strachu i poczucia zagrożenia.

Tematyka poruszana w wystąpieniach liderów religijnych, mimo dzielących ich różnic teologicznych i ideologicznych, jest wyrażana za pomocą podobnych środków retorycznych, które wywierają nacisk na emocje i skojarzenia audytorium, a także przyczyniają się do przekonywania odbiorców i utrwalania pamięciowego poszczególnych kwestii poruszanych w dyskursie. Zespół środków retorycznych wykorzystywanych w wystąpieniach przywódców religijnych odnosi się między innymi do metaforycznych wyrażen kształtujących negatywny wizerunek przeciwnika, porównań i przesadnych opisów gloryfikujących daną stronę konfliktu czy precyzyjnego słownictwa eksponującego określone przesłanie polityczne korzystne dla danej strony konfliktu.

Analiza stosowanych technik retorycznych wskazuje również na pewne różnice w podejściu do niektórych zagadnień przez liderów religijnych. Al-Qaradawi koncentruje się na przykład na umiędzynarodowieniu konfliktu syryjskiego poprzez sugestywne analogie i porównania odnoszące się do bieżących, podobnych wydarzeń w innych krajach regionu. Nasarallah uwypukla z kolei idee męczeństwa i martyrologii charakterystycznych dla szyizmu. Przywódca religijny wykorzystuje w tym celu barwne opisy i porównania odwołujące się do historii tragicznej śmierci czołowych liderów nurtu szyickiego w islamie.

Źródła internetowe

- www.aljazeera.com/indepth/2013/03/201332414592444794.html (30.08.2013).
- <http://www.aljazeera.com/news/middleeast/2013/08/2013815152140188564.html> (30.08.2013).
- www.alarabiya.net/ar/arab-and-world/syria/2013/06/02 (29.08.2013)
- www.alarabiya.net/ar/arab-and-world/syria/2013/06/02 (29.08.2013).
- www.alwatanvoice.com/arabic/news/2012/03/16/259368.html (28.08.2013)
- <http://www.echoroukonline.com/ara/> (28.08.2013).
- <http://www.egynews.net/wps/portal/news?params=237091> (30.08.2013).
- <http://www.moqawama.org/catessays.php?cid=138&pid=122> (30.08.2013).

www.mshariq.com/news/14310 (29.08.2013).
<http://www.qaradawi.net/> 28.08.2013).

Źródła prasowe

Al-Chorouk. 25.11.2012.
Al-Chorouk. 15.06.2013.
Al-Chorouk. 04.05.2013.
Al-Chorouk. 02.06.2013.
Al-Chorouk. 04.05.2013.
Al-Djazair News. 18.08.2013.

Bibliografia

Abdul Raof Hussein

(2006) *Arabic rhetoric, a pragmatic analysis*, New York: Routledge.

Aghaie Kamran

(2004) *The Martyrs of Karbala. Shi'i symbols and rituals in modern Iran*. Washington, University of Washington Press.

At-Talaba Mohammad

(2008) *Al-Hidżadż fi al-balaġha al-mu'asira*, Banghazi: Dar al-Kitab al-Dżadid.

Bania Radosław, Krzysztof Zdulski (red.)

(2012) *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe w regionie Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki (MENA) u progu XXI wieku*, Łódź, Ibidem.

Flood Finbarr

(2001) *The Great Mosque of Damascus*, Leiden, Brill.

Gräf, Bettina; Jakob Skovgaard-Petersen

(2009) *Global mufti: the phenomenon of Yūsuf al-Qaradāwi*, New York, Columbia University Press.

Maaroui Mohammad

(2007) *Jinn Eviction as a Discourse of Power*, Leiden, Koninklijke Brill.

Mahmud Szakir

(1999) *Al-Dżihad fi sabil Allah*, Rijad; Maktabat al-Ubajkan.

Nisan Mordechai

(2002) *Minorities in the Middle East: a history of struggle and self-expression*, Jefferson, N.C., McFarland & Co.

Norton Augustus

(2009) *Hezbollah: a short history*, Princeton, Princeton University.

Styszyński Marcin

(2009) *Wpływ klasycznej retoryki arabskiej na współczesne społeczeństwo*, „Forum Artis Rhetoricae”, Nr. 3-4 (18-19).

Zdanowski Jerzy

(2010) *Historia Bliskiego Wschodu w XX wieku*, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Rhetorical devices and emotional aspects of the conflict in Syria

The paper analyzes the application of rhetorical devices in political and religious discourse in Syria crisis. The religious debate became a useful tool to define the sides of the conflict in Syria. It regards especially sunni leader Yusuf al-Qaradawi and shi'a theologian Hassan Nasrallah. The effective sunni vs. shi'a debate and persuasion of the auditorium are based on rhetorical techniques such as metaphors, comparisons, hyperboles as well as peculiar words and argumentations that raise emotions and aim at involving the audience.

Key words: rhetoric, emotion, religious debate, Syria, Syria crisis.

Katarzyna Molek-Kozakowska

Instytut Filologii Angielskiej

Uniwersytet Opolski

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI *RHETORIC AS EQUIPMENT FOR LIVING* (GANDAWA, BELGIA, 22-25 MAJA 2013)

W dniach 22-25 maja 2013 w Gandawie (Belgia) odbyła się interdyscyplinarna konferencja naukowa pod hasłem: „Retoryka wyposażeniem do życia: Kenneth Burke, kultura i edukacja”. Konferencja zorganizowana została przez Instytut Kultury i Edukacji Uniwersytetu Gent, przy współudziale Instytutu Literatury, oraz Towarzystwa Badań nad dorobkiem Kennetha Burke’a z USA. Należy wspomnieć, iż Kenneth Burke był wybitnym amerykańskim filozofem, krytykiem literackim, pisarzem i pedagogiem oraz twórcą nowej retoryki – systemu analitycznego, który wprowadził do krytyki retorycznej między innymi pojęcia dramatyzmu i identyfikacji, które do dziś inspirują humanistów. Uczestnikiem obrad był Michael Burke – syn filozofa, który wygłosił o nim wspomnienie, oraz udzielał informacji o nieznanych szczegółach z życia swojego ojca. Konferencja była wyjątkowa także pod innym względem: w słowach Przewodniczącego Towarzystwa Prof. Clarka Rountree „to historyczny moment pierwszego pełnego spotkania Europy z Kennethem Burkiem”, którego dzieła, choć klasyczne dla amerykańskiej tradycji retorycznej, są prawie nieznanne Europejczykom. W konferencji wzięli udział kulturoznawcy, literaturoznawcy, językoznawcy, antropolodzy, filozofowie, etycy i oczywiście specjaliści od retoryki z USA, Kanady, Belgii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Skandynawii, Europy Wschodniej, Turcji i Republiki Południowej Afryki.

Organizatorzy konferencji, Prof. Ronald Soetaert i dr Kris Rutten, zaprojektowali ją jako pionierskie przedsięwzięcie, zorientowane na rozpoznanie do jakiego stopnia system retoryczny Burke’a może zainspirować humanistów do wspólnych multidyscyplinarnych przedsięwzięć i praktycznych aplikacji, szczególnie w dziedzinie pedagogiki. Ilość zgłoszeń konferencyjnych, w tym tych z USA, przerosła ich oczekiwania. Także wysoka jakość prezentacji wyselekcjonowanych do ujęcia w programie konferencji (co podkreślali organizatorzy w zamykającym panelu plenarnym) potwierdziła się w praktyce, a zróżnicowanie tematyczne referatów, odzwierciedlone w dużej ilości paneli i sekcji, okazało się katalizatorem przedłużonych dyskusji i burzliwych debat w kularach.

Temat konferencji to parafraza tytułu eseju Burke'a „Literatura jako wyposażenie do życia” (1938), w którym argumentuje on, iż beletrystyka może być dla czytających niewyczerpanym źródłem doświadczeń i formą kształtowania świadomości sytuacji, w których ujawnia się potrzeba identyfikacji Siebie z Innym, co jest realizacją pełni człowieczeństwa. W niniejszej konferencji akcent pada jednak na retorykę, nie literaturę, choć panele literackie cieszą się dużą frekwencją. To retoryka, najstarsza stale praktykowana dziedzina humanistyki, podniesiona zostaje do poziomu meta-dyscypliny, czy też traktowana jest jako metoda krytycznej analizy, którą można zastosować we wszystkich innych dziedzinach humanistyki. To wszystko wskazuje, jak twierdzą organizatorzy, na nieuchronny „zwrot retoryczny” w humanistyce, co nawiasem mówiąc przewidział Burke w swoich pracach, takich jak „A Rhetoric of Motives” (1969), czy „Language as Symbolic Action” (1966)

Punktami centralnymi konferencji były wykłady i panele plenarne, które przyciągały dziesiątki uczestników. Pierwszy z wykładów plenarnych „Burke, Perelman i problematologia: Trzy różne poglądy na retorykę” został wygłoszony przez Michela Meyera z Université Libre de Bruxelles. Profesor Meyer jest uczniem i następcą Chaima Perelmana w Katedrze Retoryki i Filozofii ULB. W swojej pracy skupia się on na pojęciu identyfikacji jako kluczowym do rozpatrywania interakcji o charakterze retorycznym. W swoim wykładzie przedstawia on punkty styeczne pomiędzy systemem Burke'a i nową retoryką Perelmana na przykładzie traktowania głównych tropów (figur: metafory, ironii, synekdochy i metonimii w kategoriach operacji argumentacyjnych: analogii/alegorii, przeciwieństwa, zawierania się i wykluczania). W swoim integracyjnym podejściu do filozofii retoryki zwanym problematologią, Meyer podnosi wagę stawiania pytań i określania problemów, w konfrontacji z którymi uczestnicy interakcji mogą identyfikować się z innymi ludźmi, z ich poglądami i perspektywami, a nie tylko zajmować poszukiwaniem akceptowalnych dla obu stron odpowiedzi.

Profesor Barry Brummett z Uniwersytetu w Austin (USA), autor wielu książek z dziedziny retoryki kultury popularnej, estetyki i stylistyki, został zaproszony do wygłoszenia drugiego wykładu plenarnego „Retoryka Burke'a w wieku cyfryzacji”. Stwierdza on, że w dobie postmodernizmu to przekaz retoryczny „stwarza odbiorcę”, ponieważ nadawcy nie mają możliwości przyjęcia z góry określonego wyobrażenia grupy docelowej. Brummett postuluje, że gdyby założyć, że ludzie to – oczywiście w metaforycznym sensie – terminale komputerowe przetwarzające informacje, można zastanawiać się, do jakiego stopnia ich oprogramowanie pozwala na integrowanie napływających obrazów i treści wg kodów kulturowych. Wykorzystując szereg kategorii zaczerpniętych z systemu Burke'a, Brummett argumentuje za przywróceniem wartości „formie”, która ostatnio ustępowała pierw-

szeństwa „treści” w analizach komunikacji. Uważa on, że to dzięki pewnym retorycznie zaprojektowanym formom, komunikacja w wirtualnym świecie jest w ogóle możliwa.

Trzeci wykład plenarny sięgał do biografii Burke’a, aby wyjaśnić pochodzenie niektórych jego idei. W swoim wykładzie „Pod znakiem teologii: Kenneth Burke o języku porządku nadprzyrodzonego” profesor Steven Mailloux z Loyola Marymount University (USA) poszukiwał korzeni „logologii teotropicznej” Burke’a. Zainspirowany hermeneutyką retoryczną i po zetknięciu się z Heideggerem w latach sześćdziesiątych, Burke publikuje szereg artykułów na temat tekstualności i retoryki dyskursów teologicznych. Dzięki studiom archiwaliów i nieopublikowanych materiałów przeprowadzonym przez Mailloux, można stwierdzić, iż celem Burke’a była wtedy próba zrekonstruowania ewolucji myśli teologicznej i egzystencjalnej na podstawie porządku lingwistycznego (ang. *linguistic order*) i strategii językowych, występujących w kluczowych tekstach religijnych. Tak narodziła się subdyscyplina teologii politycznej w ramach amerykańskiej tradycji retorycznej.

Profesor Jennifer Richards z Uniwersytetu Newcastle (Wielka Brytania) wskazała na bliskie powiązania między retoryką a literaturą w twórczości Burke’a w swoim wykładzie „Kenneth Burke: Teoretyk retoryki literatury”. Prelegentka wykazuje, jak często Burke posługuje się ilustracjami zaczerpniętymi z kanonu literatury anglo-amerykańskiej, aby objaśniać swoje teorie retoryczne i jak jego zawila (miejscami wypełniona paradoksalnymi zwrotami) metoda ekspozycji przywodzi na myśl złożoność dzieła literackiego. Choć wychowany w tradycji pragmatyzmu, to właśnie Burke proponuje otwieranie tekstów na mnogość interpretacji i perspektyw. I to właśnie on wiele uwagi w swoim systemie retorycznym poświęca takim zabiegom tekstowym jak konstruowanie anegdot i cytowanie przysłów, ponieważ ich znaczenie bywa tak skondensowane, że dają się zastosować do przeróżnych sytuacji retorycznych.

W sesji plenarnej pod hasłem „Zwrot retoryczny w naukach humanistycznych i społecznych” profesor Herbert Simons z Temple University (USA) zwrócił uwagę na fakt, iż po demistyfikacji konceptu obiektywizmu w humanistyce i przy braku fundamentów – uniwersalnych, transkulturowych praw – na których zasadzałyby się nauki humanistyczne, jedyną metodą wartościującą nasze badania pozostaje retoryka. Opiera się ona bowiem na argumentowaniu za pewnym stanem rzeczy, a nie na dowodzeniu jego istnienia. To retoryka jest „rusztowaniem”, na którym opiera się budowanie teorii, rozwijanie metodologii i krytyczna analiza przedmiotów badań humanistycznych. Simons przywołuje Kennetha Burke’a oraz Thomasa Kuhna jako prekursorów zwrotu retorycznego w naukach humanistycznych, wskazując na to, że postępek w tej dziedzinie nauki polega nie tyle na dekonstruk-

cji, ile na rekonstrukcji stanu rzeczy. Tym samym synteza, obok analizy, powinna być traktowana na równych prawach w nauce. W nawiązaniu do priorytetów humanistycznych projektów badawczych, w sesji tej wypowiedział się także profesor Uniwersytetów Tübingen i Mainz Ivo Strecker, który obecnie kieruje projektem „Retoryka Kultury”. Jako antropolog, filozof i językoznawca, wskazał on na potrzebę kompleksowego podejścia do badań kultury z perspektywy retorycznej. Uznaje on Burke’a za inspiratora myślenia o retoryce jako narzędziu kształtowania relacji społecznych, a nie tylko narzędziu perswazji. W swoich badaniach Strecker wykazuje, iż nie powinniśmy skupiać się na tym, jak kultura danego społeczeństwa kształtuje jego wzorce retoryczne, ale również patrzeć, jak retoryka, rozumiana jako matryca kreowania wizji świata za pośrednictwem środków językowych, kształtuje dominujące formy i praktyki kulturowe.

W sesji plenarnej zatytułowanej „Gry video jako ekwipunek do życia” amerykańscy badacze z zakresu „Game Studies” Gerald Voorhees, Christopher Paul i Jeffrey Philpott wykazują szereg powiązań pomiędzy filozofią Burke’a (a także np. Foucaulta i Bogosta) a teorią gier, retoryką proceduralną gier i procesami identyfikacji przez gry. Wydaje się, że system retoryczny Burke’a jest na tyle kompleksowy, że można go z powodzeniem zastosować do analizy nowych mediów i światów wirtualnych. Daje on narzędzia wyjaśniania, w jaki sposób zanurzenie się w świecie gry może dać graczom możliwość aktywnego negocjowania sytuacji retorycznych w obrębie „formacji dyskursywnych” przewidzianych skryptem danej gry. Strategiczne wybory graczy, szczególnie w kontekście gier online (a nie gier z komputerem), są na bieżąco poddawane ocenie pod względem skuteczności, a w rezultacie dają wiedzę o właściwych procedurach i akceptowalnych zachowaniach w wirtualnym świecie. W tym sensie, niektóre gry mogą stanowić „wyposażenie do życia”.

Poza wykładami i sesjami plenarnymi obrady toczyły się w ramach dwudziestu pięciu sekcji tematycznych, warsztatów i paneli. Niektóre referaty dotyczyły bezpośrednio wyjaśniania elementów systemu retorycznego Burke’a w kontekście tradycji retorycznych dominujących w Europie (np. w sekcji „Burke and European scholarship”), lub Ameryce („The Burke difference and the difference it makes to American scholars”). Inne zaś przyglądały się specyficznym sytuacjom retorycznym przez pryzmat aparatu pojęciowego Burke’a („Post-totalitarian rhetoric”, „Rhetoric and ethics”, „Corporate rhetoric” czy „Burkean lessons for rhetorical, ideological and cultural life”). Ogromnym zainteresowaniem badawczym cieszyła się problematyka wykorzystania retoryki dla demokratyzacji sfery publicznej i dla wspomagania postaw obywatelskich, co uwidoczniło się w takich sekcjach tematycznych jak „Languages of power”, „Kenneth Burke and social change”, „Public discourse”, „Citizens and citizenship”, „Media rhetoric”, „Social work and in-

tervention”, „Rhetorical dialogues”. Ważnym obszarem rozważań była rola retoryki w działaniach artystycznych, literackich i kulturotwórczych, w szczególności w kontekście wyposażania ludzi w konkretne umiejętności percepcyjne, wyczucia estetyczne, postawy otwartości czy potrzeby kreatywności (np. „Life performances”, „Representation and otherness”, „Authors and authorship”, „Literary languages”, „The campus novel as equipment for living”, „Spaces and identities”, „Signs and symbols”). Ostatnim ważnym obszarem tematycznym konferencji była kwestia pedagogizacji retorycznej („Rhetoric and education”, „Burkean rhetoric and critical literacy”, „Rhetoric and the future of the humanities”). Widząc zależność między demokracją a świadomością i kompetencją retoryczną obywateli, uczestnicy konferencji zastanawiali się, jak przełożyć przynajmniej niektóre elementy systemu retorycznego Burke’a na treści i działania edukacyjne (co on sam zasygnalizował w swoim artykule z 1955 roku „Językoznawcze podejścia do problemów edukacji”). Dzieląc się praktycznymi wskazówkami do nauczania retoryki na różnych poziomach oraz rezultatami pilotażowych kursów wdrażanych w różnych ośrodkach (m.in. Molek-Kozakowska, 2013), prelegenci rozważali jakie powinny być pedagogiczne implikacje współczesnych badań humanistycznych. W dobie tak wielkiego zróżnicowania w dostępie do edukacji, tak dalece posuniętej mediatyzacji, tak często podnoszonej nieużyteczności humanistyki, być może warto powrócić do retorycznych podstaw nauk o komunikacji, a mianowicie obowiązku humanistów kształtowania kompetencji językowych, retorycznych i kulturowych współobywateli (Enoch, 2004). Być może wtedy humanistyka odzyska miano dziedziny dającej realne „wyposażenie do życia”.

Bibliografia

Burke Kenneth

(1938/1957) „Literature as Equipment for Living”, *The Philosophy of Literary Form: Studies in Symbolic Action*, 253-262, New York: Vintage.

(1955) „Linguistic Approaches to Problems of Education”, *Modern Philosophies and Education*, ed. Nelson B. Henry, 259-303, Chicago: University of Chicago Press.

(1966) *Language as Symbolic Action*, Berkeley: University of California Press.

(1969) *A Rhetoric of Motives*, Berkeley: University of California Press.

Enoch Jessica

(2004) „Becoming Symbol-Wise: Kenneth Burke’s Pedagogy of Critical Reflection”, *College Composition and Communication* 56: 272-296.

Molek-Kazakowska Katarzyna

(2013) „Rhetoric for Critical Literacy”. Referat na konferencji *Rhetoric as Equipment for Living: Kenneth Burke, Culture and Education*, Ghent, 22-25 maja 2013.

Autorzy numeru

Monika Grzelka

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Poznań

Agnieszka Kampka

Wydział Nauk Społecznych
Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego
Warszawa

Krystyn Kwaśniewski

Instytut Filologii Polskiej (Studia Doktoranckie)
Uniwersytet Wrocławski

Michał Mokrzan

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet Wrocławski

Katarzyna Molek-Kozakowska

Instytutu Filologii Angielskiej
Uniwersytet Opolski

Joanna Partyka

Wydział „Artes Liberales”
Uniwersytet Warszawski

Marcin Styszynski

Zakład Arabistyki i Islamistyki, Katedra Studiów Azjatyckich
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Poznań
martin_styszynski@go2.pl